Nr 4. Poznań, dnia 27 Stycznia 1907 r. Rok XI.

PRACA

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 39. Telefon Nr. 1465.

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Po wyborach.

Skończyły się wybory, przeminie wkrótce echo rozgłośnej i wytężonej agitacyi.

Bo były to naprawdę ciężkie i znojne dnie. Wiece, zebrania, bieganie od domu do domu, wyciąganie ospałych i gnuśnych, odpieranie ataków, podstępów i intryg wrogów — a to wszystko w obawie: ilu nas też będzie? — jakie osiągniemy zwycięstwo?

Istotnie ostatnie dnie przed wyborami różne nam przyniosły niespodzianki. Oto nie kto inny, ale najzacieklejsi wrogowie imienia polskiego poczęli wśród ludu polskiego agitować za swoimi kandydatami. A pamiętny pozostanie na zawsze z pewnością wypadek, że w okręgu szubińsko-wyrzyskim, gdzie z naszej strony kandydował p. *Leon Czarliński*, znany weteran parlamentarny — rządowcy (!), hakatyści do ludu polskiego po polsku (!) wydali odezwę zachwalającą ich kandydata, landrata (!) hr. Wartenslebena. A co najdziwniejsza, że p. hr. Wartensleben zaręcza, że szanuje właściwości Polaków i bronić ich będzie.

Wygląda to na farsę polityczną. Lud polski wczas został ostrzeżony przed tym nowym i niezwykłym obrońcą swoim, którego odezwa żywo przypomina bajkę o wilku i jagnięciu.

Nas dziwi tylko, jak hakatyści mają odwagę jeszcze udawać się o poparcie do ludu polskiego, który z ich „łaski“ tyle cierpi.

Dowód to, że hakatyzm jest trucizną polityczną, która w dusze swych wyznawców sączy jad moralnej zgnilizny.

Były więc niespodzianki i to nielada. Czy osiągnęły jakiekolwiek skutek, o tem w chwili, gdy artykuł nasz znajdzie się na stole czytelników naszych, roznoszą wieści druty telegraficzne i telefony.

My ufamy, że na lep takich obiecanek lud nasz nigdzie nie poszedł.

Drugą (prawie) niespodzianką, to fakt, że *socyaliści* po całem Księstwie, po Prusach Zach. i po Śląsku rozrzucili odezwy za swymi kandydatami, i że w każdym nieomal okręgu postawili swych kandydatów przeciwko naszym polskim. By zaś jak najwięcej złowić głosów polskich w swoje sidła, przypominają oni w tych odezwach, jak to dzielnie posłowie socyalistyczni bronili spraw polskich w parlamencie.

I tym odezwom lud polski nie dał się z pewnością zbałamucić, ale kiedy rezultat wyborów stwierdzony zostanie, wiedzieć będziemy, gdzie socyaliści kandydatów naszych po prostu — zagrozili.

To musimy sobie na czas po wyborach zapamiętać.

A tutaj spytajmy się, czy przyjaźń socyalistów, czy poparcie od czasu do czasu spraw naszych w parlamencie, czy jedna mowa Bebla, choćby najgorętsza, warta jest tego, ażeby lud polski jak ćma szedł na lep haseł socyalistycznych?

Tu przypomnieć musimy, że sprawa nasza rozgrywa się nie w parlamencie — lecz tu w kraju. I tego, co dla nas zrobią socyaliści w parlamencie, lud polski głosami swoimi w kraju płacić nie może. To cena zbyt wysoka, szczególnie gdy chodzi o wybór naszego, polskiego kandydata.

Takiej ceny socyaliści od nas za jedną mowę, ani nawet za podpisy interpelacyi polskiej żądać nie mogą — inaczej z tej przyjaźni zniewoleni bylibyśmy skwitować.

Przyjaźń socyalistów w parlamencie *mogą* skwitować posłowie nasi, jeżeli sprawy, o które walczą socyaliści są sprawiedliwe i słuszne. Ale tu w kraju socyaliści do wdzięczności naszej za tak wysoką cenę, jaką są głosy ludu polskiego, prawa i pretensyi rościć sobie nie mogą.

Ale o co im chodzi? Chodzi socyalistom o policzenie głosów swoich. Chcą oni stwierdzić, czy socyalizm w dzielnicach polskich robi postępy.

Rezultat wyborów da im odpowiedź — ale broń Bóg, byśmy gdzieśkolwiek przez nich mieli stracić polskiego posła. Spamiętalibyśmy to sobie — przy wyborach *ściślejszych*.

Niespodzianką już nie było dla nas stanowisko *Niemców-katolików* wobec wyborów. Po głośnej sprawie ks. Prandkego ze Śmiełowa, po założeniu „Katholische Rundschau“ z pomocą rządową, wiedzieliśmy wszyscy, że katolicy-Niemcy w dzielnicach polskich to nie wyznawcy polityki centrowej — lecz hakatyści czystej wody.

To też nie dziw, że w odezwie swojej „związku tow. niemiecko-katolickich“ zaznaczyli, że nie będzie dla żadnego Niemca-katolika rzeczą wątpliwą, jak ma głosować, gdy chodzić będzie o wybór posłów między *polsko-katolickim* kandydatem — a Niemcem-innowiercą.

Tak więc w kraju, tutaj na naszej ziemi otoczeni jesteśmy ze wszech stron wrogami, wrogami jawnymi i ukrytymi. Tę świadomość powinniśmy wynieść z minionych wyborów.

A skutek tej świadomości powinien być jeden: wiara we własną siłę, zaufanie tylko do własnych braci, tylko do tych, którzy otwarcie się głoszą Polakami, i jak Polacy sobie postępują.

Świadomość ta jest nam koniecznie potrzebna. Świadomością tą uzbrojeni nie zawahamy się obiecankami obcemi i bałamuctwami — nie ustaniemy w pracy nad sobą i nad wzmocnieniem

sił naszych bez względu na to, jaki będzie ostateczny wynik wyborów.

Bracia! — czuwajmy.

Listy z Warszawy.

(Ruch przedwyborczy).

Ruch przedwyborczy wre w całej pełni. Odbywają się już zebrania wyborcze. Na arenę wystąpiła obecnie do współzawodnictwa — partya, składająca się przeważnie z inteligencyi żydowskiej, pod nazwą Postępowej Demokracyi.

Na zebraniu przedwyborczem, zwołanem z inicyatywy Postępowej Demokracyi mówca socyalistyczny wygłosił zdanie, że partya, która, jak Postępowa Demokracya, „może się zebrać w saloniku na kanapce“ — to właściwie wcale nie partya.

W tych słowach tkwi zasada zupełnie słuszna. W czasach, gdy areną akcyi politycznej jest kraj cały, a pionkami na tej arenie tysiączne tłumy, jedynie ta organizacya może rościć pretensyę do miana partyi, która rozporządza wpływami wśród mas ludowych, i to wpływami zdobytymi własną pracą.

Tymczasem wpływów takich to stronnictwo nie posiada, nie zajęło się bowiem nawet oświatą tych mas, wśród których wdzięczne miałaby pole, — wśród mas żydowskich.

Polityczne uzdolnienie przywódców tej partyi składa się ze wszystkiego, prócz tego, co jest niezbędnem dla kierowania polityką.

Wszakże to postępowa demokracya patronowała od samego początku ruchom, które przerodziły się w naszym kraju w dzikie rozpasanie ekonomiczne i polityczne.

Jej zmysł polityczny nie mówił jej, dokąd kraj po tej pochyłej drodze się stacza, aż wreszcie wymowa samego życia stała się potężniejszą od jej doktryn. A wtedy dopiero, po niewczasie, gdy już nie można było nie zaradzić, znalazło się w tej partyi zrozumienie sytuacyi. Wtedy dopiero nazwano anarchię anarchią, bandytyzm bandytyzmem. Zupełnie tak samo postąpił Daszyński: potępił bezmyślne strejki — po strejkach. Czy partya taka może pretendować do zagarniecia w swe ręce steru spraw krajowych?...

Postępowa demokracya zawsze tylko pisała programy a nigdy nic nie zrobiła, aby je wcielić w życie, chyba, że za czyn polityczny uważać będziemy jazdę do Petersburga w jakiej delegacyi.

Cała jej polityka od początku aż do końca była papierową. Nic realnego, nic na czemby budować można było. Wszystko rozwiewa się w teoryi, nic nie pozostaje dla życia. To też jest to partya, która żadnych realnych fundamentów dla swego istnienia nie zbudowała.

Postępowa Demokracya głosiła w zeszłym roku bojkot wyborców. Agitowała, za wstrzymaniem się od głosowania. Za reakcyonistów ogłosiła tych, co głosili, że należy iść do wyborów. Nieomal w przeddzień wyborów zrobiła nagły zwrot, a tem samem dowiodła, że nie umie oryentować się w położeniu.

Ale, decydując się wreszcie na udział w wyborach, Postępowa Demokracya stworzyła dla swych działań w Dumie formułę polityczną, która zdumiewa swą naiwną niewinnością: „Jeśli nam autonomii nie dadzą, odrazu odmówimy udziału w dalszych pracach Izby Państwowej“. Zupełnie jak dziecko, które powiada: jeśli nie dostanę natychmiast deseru, nie będę wcale jadł obiadu.

I to jest rozum polityczny? To umiejętność działania na forum parlamentarnem?

Wyraziście natomiast wystąpiło oblicze tej partyi w stosunku do dwóch kwestyi: do ruchu socyalistycznego i do sprawy żydowskiej. W obu razach widzieliśmy chęć dojścia do szerokich wpływów tanim kosztem, a raczej kosztem cudzej pracy.

Kokietowanie z socyalizmem, obliczone na wypadek zwycięstwa czerwonego sztandaru, miało zapewnić partyi wpływy tanim kosztem. Mucha siadła na wołu, który orał i rzekła: będę ci pomagać, a zapłatą się podzielimy po bratersku.

Gdy zaś zwycięstwo czerwonego sztandaru zawiodło, pozostała jedna kombinacya: można się ubrać w togę obrońcy interesów ludności żydowskiej i jako jej patron zyskać jej głosy. W ten sposób partya postępowo-demokratyczna, zdaje się, ma za sobą głosy żydowskich mas. Ale za cenę większą niż dać mogła. Nie za cenę pracy twórczej, oświecającej wśród nich, lecz za cenę zasady.

Mogła dać żydom równouprawnienie obywatelskie; to im się słusznie należało i należy. Ale gotowa im dać równouprawnienie żargonu w szkole i urzędzie.

Czytelnicy „Pracy“ niewątpliwie zdumieni będą, słysząc, że *taka* partya pretenduje do tego, aby brać mandaty poselskie od społeczeństwa polskiego w kraju polskim. Lecz jest to dziś faktem. Zawiązał się nawet „Komitet Centralny wyborczy“ partyi P. D.

Czem to objaśnić?

Zdaniem mojem objaśnienia szukać nie trzeba. Jest niem to, com nadmienił w pierwszym liście do „Pracy:“ *brak organizacyi wyborczej.* Tu mają swe organizacye wyborcze poszczególne partye, ale ogólno polskiej, bezpartyjnej, powołanej przez ogół organizacyi niema. To, co się nazywa „Centralnym komitetem zjednoczonych stronnictw narodowych“ jest karykaturą. Bo ludzie, zasiadający w tym komitecie nie zostali przez nikogo wybrani, tylko delegowani przez swoje partye. Wyobraźmy sobie w Poznańskiem Zjazd Delegatów, ale to Delegatów takich, którzy przez nikogo nie zostali delegowani, lecz z własnego powołania ogłosili się Centralnym komitetem. Istna parodya. To też niema komu ująć z powagą w rękę reprezentacyi całego społeczeństwa.

Ale ruch w kierunku uświadomienia jest. Ludzie już na zebraniach zaczynają mówić o tem, że należy tak zorganizować komitety, jak jest w Poznańskiem. Nie dalej jak wczoraj, 20 stycznia, zapadła w Nowomińsku pod Warszawą jednogłośna uchwała, wkładająca na obecny komitet obowiązek zorganizowania prawdziwego komitetu, pochodzącego z wyborów z dołu, t. j. od zebrań wyborczych, „jako jedynie sprawiedliwie wyrażającego wolę prawyborców Królestwa Polskiego“ jak mówi rezolucya.

Za tą uchwałą pójdą inne w tym samym duchu — i prorokować już można, że stanie po tych wyborach dzieło, wzorowane na organizacyi wyborczej zaboru pruskiego.

Kazimierz Rakowski.

Z Łodzi.

Już trzy tygodnie w Łodzi trwa walka straszna, walka sił nierównych, ścieranie się dwóch wrogich obozów: kapitału i pracy.

Kto badał i znał bliżej stosunki łódzkie, dla tego wypadki spółczesne wydać się muszą aż nadto jasnemi, wypływającemi z naturalnego biegu rzeczy.

Fabrykanci łódzcy od szeregów lat dorabiali się fortun, dochodzili do nich często nie nazbyt uczciwie, wszędzie siali poszanowanie jedynie dla rubla, szerzyli pogoń za majątkiem.

O dobro kraju i kulturę mas robotniczych troszczono się jak najmniej. Pracujący w najgorszych nieraz warunkach robotnicy, nieodżywiani należycie, nieuposażeni w sposób właściwy — dziczeli. Praca w fabryce mecha-

nicznej ogłupiała człowieka, światło sięgało go rzadko. Blisko 75 proc. analfabetów zostawionych było na pastwę losu. Nikt się nimi nie troszczył, najmniej zaś dbali o nich fabrykanci łódzcy.

Ludzie kołowacieli. Zdarzało się tysiące wypadków, kiedy robotnik zapomniał własnego nazwiska, nie wiedział o imionach swoich dzieci. Coś nieprawdopodobnego, a jednak stwierdzają to lekarze miejscowi. Świadectwo to nie podlega żadnym wątpliwościom.

W tych czasach wpierw czy później musiała się obudzić reakcya, musiały wytworzyć się jakieś żądania, i powiedzmy z dumą — z razu pragnienia robotników przybierać zaczęły budujące cechy.

W czasie strajków pamiętnych przed dwoma laty, robotnicy przeprowadzali najszlachetniejsze uchwały. Zażądali reformy wynagrodzenia od fabrykantów, ale jednocześnie wprowadzali ład i porządek do swoich szeregów. Walczyli z alkoholem, walczyli z kradzieżami, i celów dopinali, bo oto był czas, kiedy ani pijaków, ani złodziei nie ujrzeć było na ulicach Łodzi. O walce bratobójczej nie było mowy. Były to piękne dnie promienne w dziejach ruchu robotniczego u nas.

Rządzili ludzie rozsądku. Nad nimi brać jednak górę poczęły jednostki rozwydrzone, głowy zapalczywe, wojujące szałem, lecz nie rozumem. Czerń zdobywała przewagę. Zaczęły występować na widownię osobniki szkodliwe.

I odtąd warcholstwo zwyciężało. Do sal fabrycznych wprowadzono bezład. Bezsensowne strajki poczęły rujnować i przemysłowców i robotników. Myślano nad sposobami położenia anarchii kresu. Lecz zamiast dróg prostych obrano manowce. Fabrykanci ogłosili lokaut, czyli zmowę przeciwko robotnikom.

Od czegóż zaczęto?

Fabryka I. K. Poznańskiego wydaliła 98 rzekomych „agitatorów". Robotnicy przyjęli to za atak wyzywający. Ogłosili strajk, fabryka znalazła poparcie w lokaucie, do którego przystąpiło razem 6 przemysłowców.

Aż do czasu porozumienia się z robotnikami w fabryce Poznańskiego, doraźnie, we wszystkich 6 przedsiębiorstwach straciło zajęcie 27 tysięcy pracujących. Około 100 tys. ludzi zostało bez chleba!

Czy jednak robotnicy u Poznańskiego mogli przystać na wydalenie 98 kolegów z pracy? Nie! Gdyby to były wszystko jednostki przywłaszczające sobie cudzą własność, lub wprowadzające dezorganizacyą do pracy — wolno byłoby zarządowi fabryki usunąć ich, jako dla biegu zajęć szkodliwych.

Ale fabryka chwyciła się wręcz innego środka. Na oślep, bez namysłu, bez sumienia sporządzono listę 98, których postanowiono wydalić, sądząc, że tą drogą wojennej represyi uda się „uśmierzyć" całą sferę robotników.

Na liście tymczasem znalazły się w większości jednostki uczciwe, raczej powolne niż agitujące, między nimi robotnicy, którzy z górą lat 30 pracowali w fabryce, którym raczej należało się wyznaczenie emerytury, niż sromotne zamknięcie drzwi przed nimi.

W lepszy sposób odbywano już sądy polowe na wojnach, niżli postąpić sobie pozwolił Zarząd fabryki Poznańskiego.

Rzekomo chciano usunąć „agitatorów" niebezpiecznych, gdy tymczasem na liście znalazło się z górą 20 najspokojniejszych. Bogu ducha winnych robotników.

I oto takie żądania pp. Poznańskich poparli lokautem, zażywający sobie wywczasu w Berlinie, fabrykanci łódzcy, tworząc specyalny w tym celu związek dla walki z robotnikami! Przeciwko jawnej niesprawiedliwości społeczeństwo polskie musiało wystąpić z protestem. Nie ma też w Łodzi organizacyi zawodowej, lub politycznej, któraby nie podjęła walki z lokautem.

Wszyscy wystąpili z ostremi odezwami. Narodowy (nie socyalistyczny!) związek zawodowy „Jedność" wręcz oświadcza w proklamacyi: „znamy tych fabrykantów, jesteśmy pewni, że oni bawiąc się ochoczo za granicą, ani na chwilę nie pomyślą nad niedolą robotnika polskiego; oni, opuszczając kraj nasz, jasno wykazali, że nic ich prócz pieniędzy nie łączy z krajem, a ponieważ obecnie zamknięcie fabryk nie pociąga za sobą wielkich strat materyalnych, więc niczem jest dla nich głos robotników, niczem ich nędza. Lecz my nie możemy dopuścić do tego, musimy zmusić fabrykantów do cofnięcia gróźb!"

Większość wpływowych organów prasy polskiej zajęła stanowisko wrogie wobec represyi fabrykantów. Wykazano całą niedorzeczność niedawnych wichrzeń i bezplanowych strajków, ale zaprotestowano jednocześnie przeciwko obecnemu zachowaniu się fabrykantów.

Na razie groźne położenie w Łodzi trwa jeszcze, ale nie ulega żadnej wątpliwości, że głos publicystyki polskiej musi podziałać odpowiednio na fabrykantów łódzkich. Z opinią publiczną prowadzić wojnę jest rzeczą znacznie niebezpieczniejszą, niż wytoczyć walkę własnym robotnikom.

Od uporu swego przemysłowcy ustąpić będą zniewoleni. Miejmy jednak nadzieję, że i robotnicy nie zechcą trwać w zaciętości, kiedy podejmowana obecnie przez społeczeństwo misya pokojowa zaproponuje pewne ustępstwo.

Nie możemy pozwolić na to, aby stan obecny miał się jeszcze przedłużać. Do izby robotniczej już dziś zagląda głód złowrogi. Nie dopuścimy do tego, aby ludzie marli z głodu. Praca, a z nią środki zarobkowania przywrócone być muszą.

Stefan Gorski.

Korespondencya z Galicyi.

Kraków, dnia 21 stycznia.

W poprzedniej mojej korespondencyi zaznaczyłem, że jedną z przyczyn, dla których żadne z narodowych stronnictw polskich w Galicyi, nie jest dziś w stanie przewidzieć, co przyniosą mu nowe wybory do parlamentu austryackiego, które odbędą się już na podstawie powszechnego równego prawa głosowania, jest brak ściślejszego kontaktu z szerokiemi kołami ludności, a głównie brak środka, który taki kontakt mógłby wytworzyć, mianowicie dobrze redagowanej *prasy ludowej*. Pod tym względem rzeczywiście w Galicyi straszne panują pustki. Wam, którzy posiadacie tyle doskonałych pism popularnych, trudno zapewne będzie dać wiarę, że tu, w kraju, który liczy około 4 miliony rdzennie polskiej ludności, niema ani jednego pisma codziennego dla ludu, że wogóle istnieje zaledwie pięć czy sześć tego rodzaju tygodników lub dwutygodników, przeważnie ledwie wegetujących.

Przyczyna, dla której prasa ludowa dotychczas tu nie mogła się należycie rozwinąć, nie jest zaś bynajmniej analfabetyzm ludności. Ludzi, nie umiejących czytać i pisać mamy tu, jak wam dobrze wiadomo, zawsze jeszcze niezmiernie dużo, to prawda; lecz stan ten powoli ale stale zmienia się na lepsze dzięki przymusowi szkolnemu, i dziś zapewne bez przesady twierdzić można, że w liczbie 700,000 mężczyzn w wieku ponad lat dwudziestu conajmniej już 180,000 — młodszej zwłaszcza generacyi — obeznanych jest z tą ważną dla życia sztuką. Dzięki szkołom w każdej już niemal rodzinie jest jednostka umiejąca czytać, któraby mogła resztę rodziny zaznajamiać z treścią pisma. A zatem nie brakuje bynajmniej pola do utrzymania i rozwoju pokaźnej liczby pism ludowych. By-

najmniej też nie można się skarżyć na brak wrodzonej inteligencyi u naszego ludu polskiego. Nie stoi on pod tym względem niżej od kół ludowych w waszym zaborze, przeciwnie, tak samo jak one łaknie oświaty, chętnie zwłaszcza zajmuje się sprawami gminnemi i politycznemi. Cóż więc jest przyczyną tego niepomyślnego stanu?

Otóż wyłącznie *brak dobrej woli do wytworzenia poważniejszego piśmiennictwa ludowego i wielka w tym kierunku nieudolność.*

Następstwo to poniekąd dotychczasowego u nas systemu wyborczego, pośredniego, ograniczonego tylko na część ludności męzkiej. Stronnictwa rządzące dotychczas w kraju nie potrzebowały zbliżać się do ludu, starać się o jego względy, ponieważ do pozyskania głosów ludowych miały inne wygodniejsze sposoby, nacisk władz no i osławiona galicyjską „kiełbasę i wódkę wyborczą". Pocóż więc trudzić się — gdy można dopiąć celu bez trudu?

Zarzutu ogromnego zaniedbywania warstw ludowych stronnictwom rządzącym w Galicyi nie można oszczędzić — i to właśnie pod względem rozbudzenia w ludzie większej świadomości *obywatelskiej i politycznej.* Doświadczenie uczy zaś, że bez takiej świadomości lud mało staje się dostępnym dla innych prac, podejmowanych dla jego dobra. To też wszystkie takie prace, czy to w dziedzinie Kółek rolniczych czy spółek zarobkowych nie wydawały tu dotychczas należytych owoców. Dziś wszyscy też czują, że to zaniedbanie ludu może się srogo pomścić przy wyborach, w których w jego wyłącznie ręce złożono siłę rozstrzygającą.

A przecież przykładów, ile zdziałać można przez zręcznie redagowaną prasę ludową mieliśmy i tu niemało. Tą drogą jedynie zdobył sobie szerokie koła zwolenników ongi ks. *Stojałowski,* tą drogą szerzy się u nas socyalna demokracya, jedynie też żywiej i jędrniej redagowanemu swojemu „Przyjacielowi ludu" zawdzięcza poseł Stapiński, że kierowane przez niego stronnictwo ludowe wzmaga się na siłach i coraz szersze ogarnia koła. Niestety, w ręku Stojałowskich, Stapińskich i Daszyńskich prasa ludowa była tylko rozsadnikiem nienawiści klasowej i stanowej, środkiem niejako destruktywnym a nie organizacyjnym. Lecz tem bardziej dziwić się trzeba, że stronnictwa rządzące, stronnictwa, które uważają się za stronnictwa narodowej tradycyi, pracy i organizacyi nie starały się przeciwdziałać tamtym przez wyzyskanie w tym kierunku środków prasowych.

Znamienna to rzecz, że Galicya, posiadająca tyle świetnych piór publicystycznych i literackich prawie że nie posiada dziennikarzy ludowych i że wcale nie stara się ich wytworzyć. Redaktorami tak zw. pism ludowych w Galicyi, czy to konserwatywno katolickich, czy też narodowo demokratycznych są przeważnie dyletanci, księża, profesorowie, urzędnicy, którzy redagowanie tych pisemek uważają jedynie za swoje — *poboczne* zajęcie, uprawiane trochę z przyjemności, trochę z ambicyi, a potrosze także dla polepszenia materyalnej swej sytuacyi. Tacy „redaktorowie" najczęściej nie znają ludu, dla którego piszą, nie znają jego potrzeb i interesów, jego pragnień i dążności. To też wszystkie te pisemka redagowane są jeszcze w sposób, w jaki u was redagowano przed 60 laty — leszczyńskiego „Przyjaciela ludu!" Trochę tam gawęd, trochę frazesu patryotycznego, dużo poezyi rozmaitej wartości i odrobina polityki i spraw społecznych, lecz podana w najniestrawniejszej formie.

Zapomina się o tem, że dziś lud w państwie konstytucyjnem, chociażby był najbardziej zacofany pod względem oświaty, zna dziś rozliczne potrzeby realne, że zagadnienia nowoczesnego życia państwowego docierają do tego ludu pośrednio w najrozmaitszej formie, że i nurtujące dziś wszędzie prądy społeczne znajdują do niego dostęp, chociaż się go sztucznym murem od nich odgradza, że przeto wszystko to uwzględniać należy *w prasie, która ma lud naprawdę oświecać, organizować w duchu narodowym, chronić go od zboczeń, od dostania się w sieci rozmaitych agitatorów niepowołanych.*

Naturalnie tego rodzaju praca dziennikarska wymaga wiedzy, rutyny, znajomości ludu, poświęcenia, wytrwałości, rozlicznych wiadomości praktycznych — a więcej trudu i mozołu, niż — np. pisanie recenzyi z dziedziny teatralnej czy innych rodzajów sztuki i literatury, do czego młodzież tutejsza, gdy marzy o laurach publicystycznych, przedewszystkiem się zabiera.

Oto przykład, jeden z nich, jak się u nas redaguje pisma ludowe: Świeżo przeniesiono takie pisemko, nie większe od waszych codziennych, w dodatku tygodnik tylko, ze Lwowa do Kra-

---

Kraj nie umiera!

„Póki jednego znajdziesz bohatera,
„Póki społeczność Bożych natchnień słucha,
„Kraj nie umiera — jak człek nie umiera,
„Gdy jeszcze czuje choćby iskrę ducha!
(*Syrokomla*).

Póki jeden bohater, jedno gorące serce, jedna myśl niepodległa i nie zatruta zwątpieniem, póty kraj ma nadzieję zwycięstwa i wydźwignienia się z niedoli, bo siła i moc jednego bohatera jest tak wielka, iż może podnieść tysiące, podźwignąć miliony, zbudzić sennych i rozpalić wątpiących.

Póki jeden bohater, póty nikt nie rzeknie, iż Polska przestała istnieć... bo jedno bohaterskie serce to iskra ducha, a jako człek nie umiera, gdy jeszcze pierś jego oddechem się porusza, tak nie umiera kraj, gdy żyje w nim bohaterstwo, zapał i poświęcenie.

Dowodem takiego życia narodu naszego był wybuch powstania styczniowego roku 63.

Garstka szlachetnych, silnych duchem, niepodległa brutalnej sile krzywdzicieli, podniosła broń i powiedziała:

— Ciemiężyć się dłużej nie pozwolimy!

— Jakto? wołały ludy Europy i zdziwione i zdumione... oni jeszcze mają siłę, odwagę, zapał, jeszcze żyją?

— Nie umarła Polska, gdy ma obrońców, zapisała historya, a Moskwa zbryzgana krwią rozstrzeliwanych, przez półtora roku wytężać musiała wszystkie siły, ażeby bohaterów złamać i zabić...

Póki jeszcze ostatni partyzant na Litwie błąkał się wśród kniei i lasów, póty jeszcze walka trwała i ścieranie się sił ducha z mocą armat dawało bezustanne dowody o tem, iż w żywym narodzie tkwi siła, niezwalczona dotąd, dokąd naród moralnie nie upada.

W wspomnieniu takiej doniosłej daty, jaka jest wybuch powstania 63-go roku, musimy zawsze wpatrywać się w nasze obecne położenie i pytać sami siebie:

— Czembyśmy byli, gdyby trzeba było udowodnić, iż wśród nas, żyjących teraz, bohaterów nie braknie?

A ci bohaterowie, którzy mają dać świadectwo o życiu Polski mogą być i są i powinni być wśród wszystkich warstw, stanów, narodów, klas i szeregów...

Nie jeden bohater ma żyć w Polsce, ażeby kraj nie umarł, ale miliony bo-

kowa. Redakcyę powierzono — profesorowi *agronomii* w miejscowości oddalonej 3 mile od Krakowa. Komisya redakcyjna jedna pozostała we Lwowie, drugą utworzono w Krakowie, razem powołano do redagowania tego pisemka coś 10 osób, lecz wyłącznie dyletantów najrozmaitszego rodzaju. Taka redakcya kosztuje dużo — a absolutnie nie może spełnić ważnego swego zadania.

Stronnictwa narodowe zabierają się też teraz do agitacyi wyborczej zupełnie bez tak ważnego środka pomocniczego, jakim jest prasa ludowa. Czy nowa sytuacya, wytworzona przez zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego, wytworzy pod tym względem zmianę na lepsze? Jeśli nie — walka wyborcza dla tych stronnictw będzie bardzo trudna. *X.*

Niewczesny tryumf.

„*Koelnische Ztg.*“ donosi z tryumfem o słabnięciu oporu dzieci polskich przeciw akcyi germanizacyjnej w szkole. Liczba „strajkujących“ — według zapewnień tego pisma — zmniejszyła się o 10,000; już tylko 38 tysięcy dzieci odmawia udziału w niemieckiej nauce religii.

Cyfry te opierają się na wykazach, przesłanych do Berlina przez niższe władze szkolne w Wiel. Ks. Poznańskiem. Nie mogąc przeciwstawić im cyfr innych, bezwzględnie ścisłych, nie zaprzeczamy wynikom tej statystyki urzędowej, jakkolwiek mamy powody podejrzewać ją o stronniczość.

Cóż jednak znaczą te cyfry, które przytacza pismo półurzędowe?

Dzieci polskich w wieku szkolnym jest w Poznańskiem niespełna 200,000. Nie wszystkie te dzieci jednak znalazły sposobność do zamanifestowania swych uczuć narodowych i religijnych w sprawie niemieckiej nauki religii. Naukę tę zaprowadzono we wszystkich szkołach miejskich i prawie we wszystkich szkołach wiejskich okręgu nadnoteckiego, wreszcie w znacznej liczbie szkół wiejskich reszty obwodu regencyjnego Bydgoskiego i obwodu Poznańskiego. Ludność gmin miejskich stanowi w Poznańskiem niespełna trzecią część ogółu ludności. Z 200 tysięcy dzieci polskich uczęszcza więc do szkół miejskich około 60,000. Nie odbiegniemy daleko od prawdy, gdy ocenimy liczbę szkół wiejskich, w których zrobiono faktyczną próbę zaprowadzenia niemieckiej nauki religii, na 50%. Znaczy to, że po wsiach również 60,000 dzieci polskich stanęło przed zagadnieniem, co począć wobec tej próby władzy szkolnej. Ogółem zatem w „strajku“ szkolnym mogło wziąć udział nie więcej, niż 120,000 dzieci. Z tej liczby zdobyło się, nawet według niewątpliwie tendencyjnych obliczeń *urzędowych*, na opór 48,000 dzieci, czyli 40%. Obecnie zaś — według tychże obliczeń — strajkuje 38,000, czyli 32%.

Fakt zmniejszania się liczby opornych — o ile jest prawdziwy — nie jest dla obeznanych ze stosunkami żadną niespodzianką. Przewidywano z góry, że od oporu będą musieli odstąpić rodzice, zależni materyalnie od władz rządowych i niektórych pracodawców niemieckich.

Jeżeli więc walka nie miała doprowadzić do ogłodzenia dziesiątka tysięcy rodzin polskich, to jest do ogromnej klęski, musieli z udziału w niej wycofać się ci, którym ogłodzenie zagrażało.

Dodać zaś trzeba, że w owych 10 tys. dzieci, o których donosi tryumfalnie „Koelnische Ztg.“, mieści się bardzo pokaźna liczba takich, które obecnie nie strajkują, ponieważ cel walki został już osiągnięty, ponieważ w ich szkołach przywrócono znowu naukę religii w języku polskim. O tyle zmniejszenie się liczby strajkujących jest następstwem formalnej klęski, a nie zwycięstwa rządu. Klęska zaś jest daleko większa, aniżeli mówi liczba szkół, w których przywrócono naukę polską.

Strajk dzieci w tych szkołach, w których zrobiono początek, sprawił, że w ogromnej liczbie szkół wiejskich, albo nie odważono się już wcale na próbę udzielania nauki niemieckiej, albo też zaniechano tej nauki zaraz po pierwszym objawie strajku. Jeżeli minister Studt przeciwstawił oskarżeniom księdza Stychla twierdzenie, że w wielkiej liczbie szkół poznańskich nauka religii odbywa się jeszcze po polsku, mógł uczynić to tylko na podstawie strajku szkolnego. Gdyby nie ten strajk, nie byłoby w Poznańskiem prawdopodobnie już ani jednej szkoły, w której uczonoby religii po polsku. Chociażby nic więcej już osiągnąć nie miano, fakt uratowania trzeciej części szkół przed tą akcyą germa-

---

haterów mają wśród nas istnieć i my tymi bohaterami być musimy, bo każdy z nas ma w sobie iskrę ducha, każdy ma poczucie sprawiedliwości i pragnienie wolności, każdy obowiązany jest oświecać i pouczać lud, walczyć i zdobywać to, co mu się prawem od Boga nadanem — należy *na drodze legalnej, zagwarantowanej nam przez ustawy krajowe.*

Kraj nie umiera jako starzec chylący się do grobu, bo mu wody nie brakło do odświeżenia pól i błoni, bo mu ziemia nie zastygła głazem skamieniałym i daje plony pożywne, bo mu w przestworach powietrza nie brakło tchnienia niosącego życie, bo mu słońce swych jasnych promieni... i ciepła swego nie odmówiło... Ale umiera wtedy, gdy duch w nim gaśnie, gdy serce stygnie, gdy wola maleje, gdy braknie bohaterstwa w walce codziennej i żmudnej, w walce z samym sobą, w walce z nałogami, w walce z złem rozsiewanem przez wrogów, w walce z siłą brutalną, która zabija codzień i co godzina!!...

Umiera kraj wtedy, gdy z bohaterów robią się ślimaki ukryte w skorupinie swych domów, gdy z bohaterów robią się płochliwe ptaki, które za lada szelestem uciekają z gniazd, gdy z bohaterów robią się liczygrosze, którym tylko jedno uczucie w sercu się kołace, ażeby mieć pieniądze, choćby wygrane w karty, choćby od wrogów wzięte za sprzedaną ziemię, choćby zapłacone za to, ażeby nigdy po polsku nie czuć, nie myśleć i nie działać...

O! — wtedy śmierć jest gorsza i straszniejsza jak na szubienicy i przy rozstrzelaniu, bo kiedy giną bohaterowie za ideę, za prawdę, za miłość Ojczyzny, to śladem ich śmierci idzie cień bohaterstwa i uczy, wola, podźwiga...

A kiedy giną nędzni leniwcy i sprzedawczycy, wtedy sieje się ziarno trucizny zwątpienia i pada naród jak dąb podcięty siekierą...

Póki jednego znajdziesz bohatera!... O Polsko!... chowaj wśród dzieci twoich bohaterów miliony... a będziesz żyła i zwyciężysz....

O Polki!... Bierzcie serca waszych dzieci w waszych serc opiekę i uczyńcie to wszystko, co jest potrzebnem, ażeby dzieci te były zdolne miłować wolność i szczęście narodu jak miłowali Padlewscy, Sierakowscy, Frankowscy i inni... a wtedy spokojnie w przyszłość iść będziemy, bo będziemy to czuli i rozumieli, iż
Kraj nie umiera...
Gdy moc ma w sobie duchów-bohatera!

Iskra.

nizacyjną pozostałby świadectwem dobrem.

Można spotkać się u nas często z uwagą, że rząd pruski cofnął germanizacyę o 50 lat wstecz przez próbę zaprowadzenia niemieckiej nauki religii. To za mało. W rzeczywistości podciął on przez tę próbę całą akcyę germanizacyjną w korzeniu, postarał się lepiej od wszystkich „agitatorów wielkopolskich“ o wzmocnienie poczucia narodowego i odporności ludu polskiego, uświadomił od jednego zamachu to całe pokolenie, do którego należy przyszłość, uniemożliwił sobie na zawsze wszelkie próby wynarodowienia szerszych warstw ludu. Ekonomiczne ciosy mogą jeszcze dzięki ustawom wyjątkowym, spadać na ludność naszą; od ciosów narodowych jednak jest już zabezpieczona stanowczo.

Al. Cz.

Tydzień polityczny.

Na gadanie wyborcze wzięli Bülow i Dernburg. Dernburgowi nie dość było wygłosić kilka mów w Berlinie, udał się więc za szczęściem i w podróż „po prowincyi“. Zaś mowę Bülowa, jaką wygłosił na obiedzie t. zw. czynnego kolonialnego komitetu otoczono taką tajemnicą, że do wiadomości publicznej dotarła ona zaledwie za pośrednictwem urzędowych komunikatów.

Stwierdzamy tylko fakt. Nic nowego Bülow nie powiedział. Cała jego mowa, to wierne odbicie niepewności tego, co się stanie po zwołaniu nowego parlamentu. To pozostanie faktem, że Bülow, nie wiedząc, w jaki sposób zadzierżgnąć nowy węzeł przyjaźni z centrum, tymczasem, na gorąco kuje ogniwa przyjaźni dla siebie tak wśród partyi konserwatywnych jak i liberalnych.

Czy wolnomyślni pójdą ślepo za rządem? Zdaje się, że bez zastrzeżenia potakująco odpowiedzieć na to pytanie nie można. Pisma ich stwierdzają, że ogół jest niekontent z wewnętrznej polityki, że nieufnie patrzy na politykę zagraniczną rządu, że wreszcie polityka kolonii zamorskich jest mu prawie obojętną.

Pragnie więc naród niemiecki najpierw zaprowadzić ład i porządek u siebie, w domu. Jaki to będzie ład? — „Berl. Tagebl.“ powiada, że ogół narodu niemieckiego nie uspokoi się, dopóki rząd Rzeszy nie zostanie zreformowany więcej postępowo, odpowiednio do form rządów n. p. francuskich, a przedewszystkiem angielskich. Wolnomyślni przez to domagają się niczego więcej, jak tego, ażeby *ministeryum było obieralne* przez parlament, i żeby prawo *mianowania ministrów* odebrano cesarzowi.

Byłby to postęp z pewnością nie mały. Kiedy jednakże *Rzesza niemiecka* na niego się zdobędzie? Wolnomyślni po takiej reformie spodziewają się gruntownej naprawy stosunków wewnątrz kraju nie tylko ale i zewnątrz. Zagranica — powiadają — odzyska do Rzeszy dawne zaufanie, skoro cała polityka nie będzie się ukrywać w tajemnych gabinetach dyplomatów, lecz omawianą będzie publicznie w parlamencie.

Nie ulega wątpliwości, że na taką reformę Rzesza niemiecka poczeka jeszcze długo. To też poruszanie tej kwestyi przez wolnomyślnych uważać należy jako urabianie opinii na przyszłość.

Że sąsiednie państwa przyglądają się zagranicznej polityce Niemiec nieufnie i podejrzliwie, to wiadomo. Wiadomo też, że Niemcy nieufność tę wzbudziły wprost prowokującem swojem zachowaniem się. Skutek tego był ten, że obecnie na całym świecie Niemcy szukać mogą przyjaciół — z latarką.

Ale nie potrzeba koniecznie prowokującego zachowania się, by wzbudzić podejrzliwość obcą. Dowodzi tego wypadek z ostatnich dni. Wypadek ten zaszedł między dwoma zaprzyjaźnionemi państwami i został natychmiast ku obopólnemu zadowoleniu załatwiony.

Na wyspie *Jamajce*, należącej do grupy wielkich Antylli, zburzone zostało miasto stołeczne Kingston skutkiem trzęsienia ziemi. Jamajka jest własnością *Anglii*. Po katastrofie nastąpiły w mieście zaburzenia, którym gubernator angielski Swettenham nie mógł podołać. Znajdujący się w pobliżu admirał *amerykańskiej marynarki Davis* zaofiarował mu swoją pomoc.

Pomoc tę miał Swettenham odrzucić. Pomimo tego jednak Davis wylądował wojsko i nakazał mu pomagać mieszkańcom w ciężkiem ich położeniu. Byłby to więc do pewnego stopnia akt samowoli ze strony admirała amerykańskiego.

Tymczasem inne wieści znowu głoszą, że gubernator angielski pomoc amerykańską przyjął i podziękował za nią wtenczas dopiero, kiedy zdołał o własnych siłach zapanować nad położeniem.

Z teatru.

Sensacya!

Opanowała ona w ostatnim czasie w równej mierze część literatury powieściowej jak i część działu dziennikarskiego.

Na czele sensacyjnych powieści stoją t. zw. romanse czyli powieści kryminalne. Składają się na nie całe szeregi zbrodni, niezliczone wypadki morderstw, kradzieży i oszustw.

W dziennikarstwie sensacya odgrywa rolę jako dział sprawozdawczy z procesów. A przedmiotem ich niezwykłe mordy, niezwykłe wypadki z życia codziennego.

Mają one jedno ze sobą wspólne, to: że tu i tam na światło publiczne wywlekają najgorsze męty i brudy, że zatruwają fantazyę czytelnika, że współczucie jego w fałszywym często pobudzają kierunku.

Na szczęście jednakże w ślad za zbrodnią zjawia się zręczny prześladowca, wyżeł-człowiek, tajny agent policyi.

I rozpoczyna się pomiędzy zbrodniarzem, a owym agentem gonitwa, która dla tego jest tak zaciekawiającą, że stawkę wzajemnego ubiegania się stanowi: życie.

A im zręczniejszy zbrodniarz, im sprytniejszy agent policyjny, tem gra jest ciekawszą, bo jest tem niebezpieczniejszą.

Śledzony zbrodniarz, wciągnięty w pułapkę, nastawia często jak dzik spłoszony przez sforę gończą kły do obrony, rani i zabija.

Im niebezpieczniejsza gra — tem ciekawsza powieść, tem więcej pochłania uwagę czytelnika.

Powieści takich ze szkodą literatury namnożyło się aż zbyt wiele.

Nie dość tego. Sensacya kryminalistyczna wdarła się na scenę i pociąga ciekawość żądnych sensacyi tłumów.

Ze znanych powieści angielskiego pisarza *Conan Doyla*, w których główną rolę naganiacza zbrodniarzy odgrywa tajny agent policyjny *Sherlock Holmes*, przerobił na scenę 4 aktową komedyę i nadał jej tytuł słynnego agenta.

Znakomitość jakaś angielska wplątała się w awanturę miłosną, która kończy się (naturalnie) śmiercią kochanki. Pozostały po niej listy miłosne owej znakomitości. Listy te znajdują się w ręku siostry zmarłej kochanki p. Alicyi Faulkner.

O te listy toczy się gra zbrodniarzy i agentów policyi, na których czele stoi Sherlock Holmes.

Zbrodniarze opanowali Alicyę,

Jakkolwiek rzecz się w tym razie miała — wiadomości są najrozmaitsze — to jedno jest faktem, że ani Ameryka Anglii, ani Anglia Ameryce za drobny ten wypadek nie wywija pięścią opancerzoną pod nosem. Niemcy by już dawno krzyczeli o pogwałcenie honoru, o potrzebie zadośćuczynienia, o konieczności bronienia honoru, o zemstę — a armaty, bataliony, okręty i pancerze szybkością drutów telegraficznych goniłyby niefortunnego obraziciela honoru niemieckiego po wszystkich częściach świata.

Z małej chmury wielki deszcz — możnaby powtórzyć, czytając wszystkie komentarze, telegramy, artykuły, z powodu drobnego zdarzenia podczas pewnej rozprawy sądowej. Pewien przewodniczący sądu w Niemczech zwracał uwagę w uzasadnieniu wyroku, jak bardzo potrzebny jest Kościół. Przy okazyi tej potępił politykę *Francyi* przeciwko Kościołowi katolickiemu.

Wiadomość ta przedostała się do pism francuskich i można sobie wystawić, jak przez nie została przyjętą. Oczywiście w obecnej chwili nagauka prasy francuskiej Niemcom jest mniej niż pożądana. I Marokko jeszcze pokutuje — i strajk dzieci polskich honoru im we Francyi nie przysporzył. A tu z miejsca najniewłaściwszego, odzywa się przeciwko Francyi rodzaj oskarżenia. Ów przewodniczący otrzymał już z pewnością porządnego nosa.

Ale spytajmy — skądże przychodzi sędzia niemiecki w sądzie w takie sprawy się mięszać? — Nie znajdziemy żadnego a żadnego na to usprawiedliwienia. Kościoła francuskiego chyba przez napaść swoją na rząd francuski uratować się nie spodziewał. Był to więc li tylko wyskok zarozumiałości, na którą Niemcy od pewnego czasu chronicznie chorują.

Francuskie zebranie biskupów katolickich wciąż jeszcze obraduje. Obrady te otoczone są jednakże tak ścisłą tajemnicą, że żadna wiadomość o nich nie przedostaje się do publiczności. Tego jednego tylko domyślają się pisma francuskie, że biskupi ostrą z sobą staczają walkę o pytanie: czy wejść w układy z rządem czy nie?

Na zebraniu tem rozdano medalik, który po jednej stronie zawiera wizerunek Chrystusa, po drugiej krzyż w gałązce oliwnej oraz napis „Liberte" — to znaczy „wolność".

Rząd francuski tymczasem obraduje nad ustawą znoszącą obowiązek zgłaszania zebrań publicznych w urzędach policyjnych. Na mocy tego prawa mogliby księża bez narażania się policyi odprawiać nabożeństwa.

Zdaje się więc, że obie strony szukają obecnie sposobu zgodnego ze sobą pożycia. To też wątpić nie można, że sposób taki znajdą na szczęście Kościoła i rządu francuskiego.

W Francyi zaczynają się odzywać poważne głosy przeciwko dalszemu udzielaniu pożyczek Rosyi. Rząd rosyjski wysłał w ostatnich dniach dyrektorów banków rządowych do finansistów francuskich prawdopodobnie celem omówienia nowej pożyczki. Tymczasem w prasie pojawiają się artykuły, że póki rządy w Rosyi się nie zmienią, póki Francuzi nie nabiorą przekonania, że kapitały ich istotnie idą na korzyść narodu rosyjskiego — a nie zginą w kieszeniach urzędników, póty nawet „przyjaciółce" Rosyi groszy nie pożyczą.

O reformie rządu rosyjskiego pod presyą zagranicy, a mianowicie przed obawą bankructwa wobec niemożności zaciągnięcia pożyczki, mówi się już od ukończenia wojny. Co jednakże rząd rosyjski robi? Gdy się ubiega o pożyczkę — przyrzeka wszystko — gdy atoli pożyczkę osiągnie, zamyka dumę, posyła posłów do domu i rządzi po dawnemu — aż do nowej pożyczki.

Niestety znajdują się jeszcze głupi, którzy rządowi rosyjskiemu pożyczają.

Nowy szach *perski* stara się o zjednanie sobie przychylności i zaufania wśród ludu swego. Minister finansów nieustannie uczestniczy w obradach sejmu, szach nawet przyrzekł, że nadzwyczaj wysokie wydatki osobiste, jakie robił ojciec jego, o ile możności ograniczy. Ludności otwarto wolny dostęp do szacha.

Co i jak czytać?

(Książki dla młodzieży).

Po komedyach *Bałuckiego* można dać dorastającej młodzieży powieści tegoż autora, których ocenę podaliśmy poprzednio. Dodajemy tylko, że powieści tego autora zarówno jak komedye są polecenia godne dla młodzieży, bo nigdy nie nużące, pisane lekko i wdzięcznie i dowcipnie, zdolne zaciekawić i zachęcić do czytania.

Komedye *Fredry* należą również

---

trzymają ją pod ścisłą kontrolą — ale ona zdołała tak ukryć papiery, że ich odnaleźć nie mogą.

Odnajduje je Holmes, ale wspaniałomyślnie zwraca je Alicyi. Naturalnie — bo gdyby je zabrał, autorowi zabrakłoby tematu do intrygi miłosnej, do dalszej gonitwy między zbrodniarzami a agentami.

Holmes wspaniałomyślnością swoją zjednywa sobie zaufanie Alicyi — naraża się jednakże równocześnie na niebezpieczeństwo ze strony profesora Moriartego, który zbrodnie swoje sprytnie ukrywa za szajkę opryszków.

Ale profesor sam wpada w pułapkę Holmesa — i znów następuje akt wspaniałomyślności. Mogąc zabić słynnego zbrodniarza, Holmes wypuszcza go na wolność. Gra idzie dalej — sensacya po sensacyi — a stawką: życie.

Holmes ze wszystkich niebezpieczeństw wychodzi zwycięsko. — A w nagrodę za te trudy zwierza mu się Alicya, że go kocha. Kochają się wzajemnie — i koniec komedyi.

Główną rolę Sherlocka Holmesa odtwarzał zdolny artysta *p. Staniewski*. Gra jego była w miarę powściągliwa i spokojna. Skupiała całą uwagę widza to na ruchy, na spojrzenia, na każdy prawie krok. Do Sherlocka Holmesa p. Staniewskiego uwaga widzów tak była przywiązana, jak uwaga czytelnika śledzącego gonitwy słynnego agenta za pozostawianymi przez zbrodnię znakami. Gra była doskonała.

Pan *J. Ryger*, mimo doskonałej maski, zbytnio zwracał w roli Jamesa Larrabee uwagę na to, że ma „złe sumienie", by nie miał się na tem poznać nie tylko Holmes, ale i ktoś mniej wtajemniczony w duszę zbrodniarzy. Zbrodnia często ukrywa się pod wypogodzonem czołem i spokojny ma wzrok. Tem więcej, gdy na jej tropie znajduje się Sherlock Holmes, który tylko „niezwykłe" śledzi wypadki. Pomimo tego jednak Larrabee w odtworzeniu p. J. Rygera przykuwał uwagę publiczności.

Współzawodnikiem, krzyżującym plany Holmesa, profesorem Moriarty był p. Kossobudzki. Był to pierwszy występ tego artysty na scenie naszej. Zdaje się, że p. K. okaże się godnym rywalem p. Staniewskiego.

Na uwagę zasługuje także p. Zawierski, który choć w krótkiej roli przyjaciela Holmesa dra Watsona, umiał często skupić ciekawość widza na sobie; to samo powiedzieć należy o pani Bogusińskiej, pannie Turowiczównie, p. Rojewskim, p. Osterwie i Jaraczu.

Całość wypadła bardzo dobrze i utrzyma się zapewne dość długo na repertuarze teatralnym.

Chochlik.

do tej kategoryi utworów, które młodzież znać powinna. Klasyczne co do formy, bo wytwornym napisane językiem, choć treścią przestarzałe, zachowały do dziś swą wartość, jako cenne zabytki literackie i wierne obrazy dawnych cnót i błędów.

Kto nie ma sposobności poznać komedyi Fredry na scenach naszych, powinien koniecznie zapoznać się z niemi przez czytanie[1]).

I to jest lektura wesoła, zabawna, a pobudzająca do myślenia.

Wśród imponującej liczby powieści Kraszewskiego znajduje się dużo bardzo stósownych dla młodzieży n. p. Boża czeladka — Żacy krakowscy — Boże dzieci — i cykl powieści pod pseudonimem Bolesławity, w których autor odtwarza epokę powstania r. 30 i 63: „Emissaryusz", My i oni", „Dziecię starego miasta" i inne.

Te ostatnie tchnące gorącym patryotyzmem pisane pod świeżem wrażeniem osobistych wspomnień autora, zasługują ze wszech miar na rozpowszechnienie[2]).

Jan Zacharjasiewicz, niedawno zmarły autor licznych powieści i nowel interesujących, odznaczających się pięknym stylem i zawsze szlachetną tendencyą. Z pomiędzy licznych powieści Zacharjasiewicza szczególnie pięknem jest opowiadanie: Dwaj lutniści, którego bohaterami są poeci Klonowicz i Janicki. Dzieje ich życia, walki z losem, rozwój talentów poetyckich i historya miłości młodzieńczej składają się na utwór bardzo wdzięczny i zajmujący.

Powieści historyczne.

Rozmaite są zdania krytyków o znaczeniu i pożytku powieści historycznych, lecz na to zgodzi się chyba każdy dobrze myślący, że z punktu widzenia patryotycznego są to książki pożyteczne.

Przeszłość bowiem naszego narodu jest tak świetną i rzecby można cudowną, tak obfitą w niezwykłe fakta i wielkie czyny, że Polak, zapoznając się z nią, musi koniecznie uczuć się podniesionym na duchu, dumnym i ufnym w lepszą przyszłość.

Tę znajomość przeszłości daje nam powieść historyczna. Lecz do spełnienia tego zadania potrzeba wielkiego talentu, potrzeba zdolności wniknięcia w daną epokę, odmalowania jej w odpowiednich barwach i moc wskrzeszenia umarłych osób i minionych zdarzeń.

Te wszystkie warunki znajdujemy w powieściach historycznych *Sienkiewicza* i ztąd pochodzi nadzwyczajna ich wziętość i niebywałe w dziejach naszego piśmiennictwa powodzenie.

G.

[1]) Na scenie poznańskiej rzadko mamy sposobność ujrzenia komedyi „Fredry", chociaż wśród publiczności dużo pewnie znalazłoby się zwolenników tego autora.

[2]) Z żalem wypada nadmienić, że właśnie książki, które mogłyby znakomite oddać przysługi w wychowaniu naukowem, tak mało są znane młodzieży — i w małej liczbie znajdują wisę Czytelniach Ludowych.

Z „żywego dziennika."

Przed tysiącem lat.

Hej — czy to fala wzbrana tak szumi
i srebrem wód swych połyska?
Nie — to tłum zbrojny w puszcz wkracza tajnie
krwawe zawodzić igrzyska.

Bielą się w słońcu kity szyszaków
i ostrza grotów migocą,
Nad nimi w górze lite sztandary
jak orle skrzydła migocą —

Sztandary władcy, co ewangelią
własną na miecza brzeszczocie
Oparł, kazawszy pachołków czerni
nawracać w imię jej krocie,

Lub krocie mężów, dla niej wytępić
bezbronnych wlec pod swe stopy,
By w nią uwierzył lud pokonany —
wieszcze-kapłany i chłopy.

II.

Wczoraj u brodu szalała walka —
najeźdców hufiec orężny
Został zwycięzcą — w krwawych zapasach
uległ lud cichy siermiężny.

I uniósł bogów swoich stanice
na gród warowny Serbiszcze,
By tam ostatnią bogom ofiarę
złożyć — gród zmienić na zgliszcze.

III.

Ktokolwiek przyjdziesz z obcej krainy
szukać Serbiszcza, — te strony
Odnajdziesz w ziemi naszej, choć dawno
gród zapadł w ziemię zwęglony, —

Bo jeśli umiesz wnikać w te głębie,
co znaczą od wieków świat ducha,
Wtedy — przybyszu — znajdziesz Serbiszcze,
a duch twój dziwów posłucha.

Tu jeszcze słychać szum groźnej fali —
— zda się, że kruszec tak chrzęści. —
To w gród warowny — w pierś nasza biją
pociski zbrojnej w stal pięści.

Dzisiaj jak niegdyś wróg prawem miecza
wlec pragnie lud pod swe stopy.
Niezdzierży ducha, bo twierdzy bronią
wieszcze, kapłany... i chłopy.

Seweryn Wrzesiński.

* * *

Za powyższy wiersz nadesłali sokoli z Herne we Westfalii autorowi następującą kartę:

Hołd piewcy Serbiszcza!

Nie powlecze wróg ludu nas pod swoje stopy
Bo twierdzy bronią wieszcze, kapłany i chłopy.

Herne, 18. stycznia 1907.

Fr. Nowak. St. Biedrzyński. Ign. Żniński. St. Kucharski. J. Dziatkiewicz. J. Tomczak. Gwidon Borowski. Jan Nowak. Walenty Vogt. Wypłała. Antoni Czajka. Roman Michalczak. Kostaniak. W. Ludwiczak. Lenartowski. Siudowski.

* * *

Na kartę tę odpowiada autor następującym wierszem:

Rodakom na obczyźnie, członkom „Sokoła" w Herne

Cześć Wam, Bracia, że choć zdala
od ojczystych stron,
serca Wasze biją żywo
w zmartwychwstania dzwon.

Twierdza nasza — niezdobyta,
to chat naszych próg
z młotem w dłoni, z pieśnią w duszy —
nie zmoże nas wróg.

Młot i kilof, — lutni strona
wspólny oręż nasz —
Wspólna siejba a plon kiedyś
Ty nam, Boże, dasz.

Piewca Serbiszcza.

* * *

Autor uderzył w strunę dźwięczącą głośno w sercach i duszy ludu naszego, że o jego pierś odbiją się pociski — najeźdców i hufce orężne. Struna się odezwała. Za wiarę w „chłopów" — chłopy piewcy swojemu hołd złożyli.

Zadzierżgnięty w ten sposób węzeł wzajemnej miłości i szacunku jest bodaj najsilniejszy, bo łącznikiem jego to: wspólne zrozumienie pragnień i dażeń narodowych. Szczyt pragnień tych wszystkich, którzy naród nasz chcą widzieć zgodnym i silnym, bo to najskuteczniejszy środek obrony przeciwko wrogim zakusom.

Redakcya.

Polacy na obczyźnie.

Z Dysseldorfu odbieramy z prośbą o umieszczenie następującą odezwę:

Bracia Rodacy!

Stosownie do uchwał wiecowych i do słów ewangelii św.: „Szukajcie a znajdziecie, pukajcie, a będzie wam otworzone" — postępował tutejszy komitet kościelny, ażeby wykołatać czę-

strze nabożeństwa polskie. Rozpoczęto od naszego duszpasterza, Wielebnego Ojca Prowincyała, a skończono u Najprzewielebniejszego Księdza Kardynała w Kolonii. Ks. Kardynał uwzględnił nasze słuszne żądania i rozporządził, aby teraz stale się odbywały polskie kazania dwa razy w miesiącu w kościele klasztornym o zwykłym czasie i porządku jak dotąd.

Zatem, Szanowni Rodacy, korzystajcie ze sposobności i uczęszczajcie licznie na nabożeństwa, by przez to okazać, że jesteśmy szczerze przywiązani do wiary św. i mowy ojczystej. Kto się mieni wiernym synem Kościoła katolickiego i dobrym Polakiem, niechaj uczęszcza na nabożeństwa polskie. Wiadomo wszystkim, iż nas jest wielu Polaków w Dyseldorfie, przeto nietylko sami uczęszczajmy, ale i drugich nieświadomych do tego zachęcajmy, aby liczba łaknących słowa Bożego w ojczystym języku na kazaniach polskich była jak największą. a to tembardziej, że niedowiarstwo szerzy się zastraszająco.

Komitet kościelny:

Na Dyseldorf: St. Kolenda, W. Chwiałkowski, W. Bąk, St Strzyżewski, J. Flisikowski, J. Szymański, A. Flisikowski, J. Drygas, M. Dudziak, J. Borowicki, J. Szukała, J. Kolanowski, J. Wiłkowski, P. Dzikowski, Fr. Gonerski.

Na Gerresheim: Fr. Mucha, J. Bembenek, K. Marcinkowski.

Na Hilden: J. Kierblewski, I. Czajkowski.

Rath-Ratingen: M. Kubiak, W. Lewandowski.

Porządek

nabożeństw polskich w Dyseldorfie w kościele O. O. Franciszkanów przy ulicy Wschodniej (Oststr.)

Nabożeństwa odbywają się dwa razy w miesiącu i to co drugą i czwartą niedzielę o godzinie $2^1/_4$ po południu.

1) Różaniec św. przez członka komitetu kościelnego. 2) Śpiew. 3) Kazanie. 4) Niechaj będzie pochwalony. 5) Litania Loretańska. 6) Veni creator z błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu. 7) Śpiew.

Sposobność do spowiedzi św. każdego dnia, tak w domach jak i w lazaretach; także i śluby udzielone zostaną na życzenie przez duszpasterzy naszych.

Powyższe nabożeństwa odprawiać będą Wiel. Ks. Ks. *O. Konstanty* i *A. Scharte* od kościoła św. Józefa.

Wiadomości.

* **Piąty proces** redaktora naszego, p. *Idziego Świtały,* szczęśliwie (!?) w środę tego tygodnia został ukończony. Za obrazę komisarza policyjnego p. Madera w Zabrzu otrzymał p. Świtała *70 mk. kary.* Redaktor znacznie wyższej kary uniknął tylko dzięki znakomitej obronie p. mec. *Drwęskiego.* — *W poniedziałek* dnia 28-go b. m. czeka redaktora naszego najgorsza sprawa o obrazę wojska w artykule „bałwochwalstwo munduru pruskiego" w Nr. 43 „Pracy" r. 1906.

* **Procesy prasowe.** Trzy procesy toczyły się dnia 18-go b. m. przeciwko *ks. szambelanowi Kłosowi, redaktorowi „Przewodnika katolickiego;"* o artykuły, zawierające niby wzywanie do nieposłuszeństwa względem władz.

Mimo wyczerpującej obrony adwokata p. Wolińskiego, skazano oskarżonego księdza-redaktora ogółem na 1,100 kar pieniężnych.

W tym samym dniu był oskarżony były redaktor *„Przyjaciela Ludu," p. Bobowski.* Chodziło o korespondencyę z Gniewkowa w nr. 118-ym „Przyjaciela Ludu." Prokurator wniósł o 150 mrk. kary pieniężnej, a sąd zawyrokował w myśl prokuratora. Tak tedy dotąd redaktorzy „Przyjaciela Ludu" skazani zostali ogółem na 1,530 mrk. kary pieniężnych.

Pana Józefa Szmyta, redaktora „Wielkopolanina" skazano w 6 przypadkach w sprawie szkólnej na 650 mrk grzywien. względnie 65 dni więzienia. Sąd zawyrokował na p. Szmyta tak wysoką grzywnę i to jedynie ze względu na jego poprzednie kary w sprawach prasowych. W jednej sprawie uwolniono oskarżonego od winy i kosztów.

Przeciwko *odpowiedzialnemu i głównemu redaktorowi „Dzien. Kuj." p. Kazimierzowi Jankowskiemu* toczyło się dnia 18-go b. m. przed inowrocławską izbą karną pięć procesów w sprawie szkolnej. Chodziło o obrazę nauczycieli i rektorów. Trzy procesy odroczono w celu przesłuchania dalszych świadków. W dwóch skazano p. Jankowskiego razem na 200 marek kary lub 40 dni więzienia.

* **Zajście niesłychane.** Ks. Klarowicz, pleban z Morzewa, donosi do „Dziennika Poznańskiego," że podczas poświęcenia drugiej szkoły morzewskiej w dniu 3-go stycznia r. b. powiatowy inspektor szkolny zakazał ks. K. odmówić z dziećmi „Ojcze nasz", potem „Zdrowaś Marya".

„Wreszcie — pisze ks. K. — proszę powiatowego inspektora szkolnego — żeby mi w mojej czynności nie przeszkadzał, bo się użalę do władzy, ale i to żadnego nie wywarło skutku. W takim razie — odpowiadam — jestem w wątpliwości, czy mi wogóle wypada szkołę poświęcić, w której mnie, pasterzowi dusz, nie ma być wolno z dziećmi parafii swojej pacierza odmawiać?!

„Pan inspektor trwał przy swoim zakazie. Na ten trag o pacierz polski patrzały dzieci i wszyscy obecni z niemą boleścią, a scena ta będzie na długie lata wstrętnem dla nich wspomnieniem.

„A przecież dzieci wszystkie polskie, co poświadczył nie dawno sam nauczyciel morzewski, gdy w rozprawie sądowej o dzieci zapytany, ile w Morzewie osób zalicza się do narodowości niemieckiej — odpowiedział: na 1000 dusz „ja sam i mój kolega drugi nauczyciel". Mógł był jeszcze dodać, a trzeci żandarm, który się dla bezpieczeństwa nauczycieli niedawno do Morzewa sprowadził.

„Pomny na przestrogę nam daną przez naszych najwyższych przewodników w Kościele, abyśmy, gdyby nas stosunki we wir prądów hakatystycznych wciągnąć miały, nigdy zimnej krwi nie tracili, odstąpiłem od pacierza i bez niego poświęciłem szkołę, a na życzenie głównego nauczyciela i jego prywatne pomieszkanie.

„Tak to burza srożąca się nad nami podmywa już fundamenta nie tylko życia narodowego, ale i kościelnego.

„Taka nasza swoboda, wolność i kultura".

* **Na miesiąc** *więzienia za obrazę nauczyciela* skazał sąd w Inowrocławiu p. Teresę Sulską z Woli Wapowskiej, matkę 9 dzieci, z których najmłodsze liczy 4 miesiące. Przyczyną oskarżenia było według „Dzien. Pozn." następujące zajście: Dnia 18 października z. r. przybył ze szkoły syn oskarżonej do domu, narzekając na wielki ból głowy, nabyty wskutek obicia go przez nauczyciela pana D., który miał zastępstwo nauczyciela w Woli wap. od 15. października do 25. listopada z. r. Chłopiec był, jak twierdzi p. S., posiniony na głowie i miał częste wymioty, wskutek czego musiał się położyć do łóżka, a p. S. postarała się o odnośny atest lekarski. W południe tego samego dnia udała się p. S., matka 9 dzieci w wieku od 4 miesięcy do lat 13, do szkoły celem stwierdzenia przyczyny obicia syna. Wedle zeznania pana nauczyciela podobno hałasowała już z daleka a gdy przybyła do otwartych drzwi klasy, obraziła nauczyciela, wołając: „Ty zbójco, złodzieju, kacie polskich dzieci" itp.

Nauczyciel schwycił wówczas p. S. za ramię i wypchnął na ulicę, gdzie podobno p. S. dalej wołała, wskutek czego powstało wielkie zbiegowisko. Od tego czasu stał się p. nauczyciel przedmiotem ogólnej nienawiści we wsi, tak iż w końcu w celu utrzymania porządku i odwrócenia własnego „niebezpieczeństwa" ustanowiono na miejscu 2 żandarmów.

Przebieg procesu może sobie każdy sam wykombinować.

* **Zbojkotowany poseł.** Po wiecu przedwyborczym w Środzie udało się kilkunastu obywateli z wieca do hotelu p. Huetnera na pogawędkę, pomiędzy nimi także p. Alfred Chłapowski z Bonikowa.

Wieczorem odbywało się na sali hotelowej przedstawienie amatorskie, na które niektórzy z tych panów przybyć chcieli, lecz niestety oświadczyła policya, że skoro tylko pan Chłapowski się pokaże na sali, zabawa zostanie zakazaną. Tamtejszy bowiem landrat pan Rose przypuszczał, że przedstawienie to urządzone zostało celem uczczenia dotychczasowego posła średzkiego p.

Alfreda Chłapowskiego.

Słów brak na scharakteryzowanie podobnego postępowania. Nie do uwierzenia, żeby takie policzkowanie najelementarniejszych praw obywatelskich, bezkarnie uchodziło urzędnikowi państwowemu, który przecież w pierwszym rzędzie dbać powinien o to, by prawa państwowe należycie przestrzegane bywały.

Takie sprawki uchodzą tylko w Prusach.

* **Pierwszy chrzest cywilny.** W Gręboszowie zaproszono posła Bojkę na ojca chrzestnego. W kościele jednak oświadczył posłowi Bojce miejscowy proboszcz, że ojcem chrzestnym być nie może, ponieważ biskup tarnowski zabronił podwładnemu sobie duchowieństwu przyjmowania za chrzestnych ojców wszystkich stałych i upartych czytelników pism wrogich kościołowi katolickiemu. Wobec tego p. Bojko dał obecnym rozkaz, aby wrócili do domu, dziecko sam ochrzcił, spisał metrykę i odesłał do starostwa w Dąbrowie z poleceniem, aby dziecię wpisano do ksiąg urzędowych.

* **Zasadniczy wyrok** wydał berliński kamergerycht w *sprawie szkolnej. Nie wolno dzieci zatrzymywać w szkole ponad lat 14* Według orzeczenia kamergerychtu, wolno zatrzymywać dzieci jedynie w tym przypadku dłużej, jeśli się z góry określi czas, jak długo mają jeszcze do szkoły chodzić. Np. jeden miesiąc, kwartał, pół roku lub 2 lata. Skoro takiego wyraźnego określenia nie ma, nie wolno dzieci ponad lat 14 dłużej zatrzymywać w szkole. Bliższe umotywowanie powyższego zasadniczego wyroku podamy następnie.

* **Komisya kolonizacyjna** nabyła jak z radością piszą gazety hakatystyczne, w 1906 roku 29,600 hektarów ziemi w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Od początku istnienia tej instytucyi — dzięki jej — wzrosła liczba Niemców o 96,900 głów, przez sprowadzenie niemieckich kolonistów do dzielnic polskich.

Zasługa to sprzedawczyków!

* **Zniesiona konfiskata.** Ostatnią konfiskatę „Lecha,“ która nastąpiła za to, że umieścił uchwały wieca poznańskiego, powzięte pod okiem policyi, zniesiono, a obecnię doniósł sąd Lechowi, że cofnął proces, który z tego powodu wytoczony został.

* **Z teatru.** Sobota: Wspaniałe dzieło Szekspira *„Król Lear“*, tragedya w 5 aktach a 11 odsłonach. Sztuka ta zalicza się do arcydzieł literatury wszechświatowej. Rolę tytułową odtworzy dyr. Ryger, role cór królewskich Gonoryli, Gegany i Kordelii — panie Michałowicz, Górska i Turowicz, resztę ról wykonają wszyscy artyści naszej sceny. Ceny zwyczajne.

W niedzielę po południu o 3 „Pani majstrowa z Chwaliszewa“, wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami po cenach do połowy zniżonych.

W niedzielę wieczorem: „Król Lear“, tragedya Szekspira. Ceny zwyczajne.

* **Koncert.** Dnia 8-go lutego odbędzie się na sali bazarowej koncert artystki-pianistki p. *Lilli Mukułowskiej.* — Młoda Wielkopolanka poraz pierwszy wystąpi w kraju i dla dotrzymania obietnicy, że w tym sezonie grać będzie w Poznaniu, odmówiła swego udziału w koncercie w Londynie. Mamy nadzieję, że publiczność nasza licznie stawi się na występ artystki, której gra wszędzie bardzo przychylnej doznawała oceny.

Program.

Preludium i Fuga Bach — List.
Sonata cis moll Beethoven.
Preludium Rachmaninoff.
Impromptu fis dur.
Ballada f dur.
Mazurek a moll Chopin.
Romanca Schumann.
Barcarolle Rubinstein.
Valce lente Dischhoff.
Etude des dur Liszt.

Bileta są do nabycia w Bazarze i w składzie cygar M. Droste.

Artystka jest siostrą znanej w szerszych kołach artystycznych malarki p. Dory Mukułowskiej.

* **Z zebrania komisarzy „Straży“** na Poznań (stare miasto).

Zebranie komisarzy „Straży“ na Poznań (stare miasto), odbyło się we wtorek dnia 15 b. m. na ogrodowej sali Domu Przemysłowego. Zagaił je p. starosta Anzelm Śmiśniewicz 10 minut przed 9 w obecności 34 komisarzy (9 się uniewinniło) hasłem Czuj duch i wyrażając swe zadowolenie z coraz to większej liczby komisarzy uczęszczających na zebrania i komunikując porządek obrad. Przystępując do punktu 1: Oddanie gotówki i spisu kandydatów na członków, złożyło 29 komisarzy głównemu skarbnikowi p. St. Pfitznerowi 308 mk.

Przy punkcie 2: Sprawy bieżące, odczytał p. Starosta list pewnego komisarza, proponujący dodanie Staroście do pomocy stałego sekretarza. W ożywionej dyskusyi wywołanej tym wnioskiem, upadł projekt wnioskodawcy, natomiast postanowiono wybrać na przeciąg roku sekretarza z grona komisarzy, który będzie miał obowiązek protokóły z odbytych zebrań umieszczać w wszystkich poznańskich czasopismach. Wybrany jednogłośnie pan Zdzisław Rzepecki urząd ten przyjął. Następnie odczytał p. Starosta nazwiska 37 komisarzy, którzy swój urząd złożyli, nadmieniając z zadowoleniem, że w ich miejsce udało mu się 53 nowych pozyskać, tak że teraz cały stary Poznań składający się z 189 okręgów ma swoich komisarzy. Pan Nowakowski stawia wniosek, by wybrać komisyę,któraby się zajęła reformą „Straży“, po dłuższej dyskusyi postanowiono oddać tę sprawę komisyi złożonej z pp. Karola Rzepeckiego, Ruczkowskiego i Nowakowskiego. Na wniosek p. Karola Rzepeckiego p. starosta ma stawić wniosek do głównego zarządu, by p. Józefa Kołodziejczyka, za podpisanie niemieckiej odezwy wyborczej z listy członków wykreślić.

Kwestyę, gdzie zbierać składki od kandydatów: w miejscu ich zamieszkania lub w składach lub warsztatach, gdzie pracują, poruszoną przez p. Kaczmarka, postanowiono oddać osobnej komisyi do rozpatrzenia.

Przy punkcie 3: Komunikaty Straży, między innymi oznajmia p. starosta, że godziny biurowe u starosty są od 12—3 w południe; następnie: że co kwartał komisarze powinni mu donosić o wystąpieniu członków i ich powodach; od nowych członków komisarze nie powinni ściągać składek przez kursora; składający urząd komisarski powinni podać powody i kandydata na następcę; ci, którym się dotychczasowe obwody nie podobają, a chcieliby nadal pracować, powinni się udać do starosty, a dostaną ewent. inne obwody.

Przy wolnych głosach rozwiódł się p. K. Rzepecki obszerniej o przeszłych wyborach do rady miejskiej, piętnując wywierany nacisk przez rządowe instytucyę na urzędników Polaków, w czem mu zebrani okrzykiem „hanba im“ wtorują i wzywa komisarzy Straży do pracy przy wyborach do parlamentu, gdzie się nadarza sposobność odwetu za wywierany ucisk.

Pan Cichocki prosi, by Straż się więcej zajęła sprawami rentowemi, przez co tysiące marek wpłynęłyby do kieszeni biednych polskich rodzin, nad kwestyą tą postanowiono się bliżej zastanowić.

Walne zebranie Straży odbędzie się w końcu lutego i to, na wniosek kilku komisarzy, w dogodniejszej porze dnia, niż zeszłoroczne.

Po wyczerpaniu porządku obrad, okrzykiem Czuj duch! solwował p. starosta Anzelm Śmiśniewicz o kwadrans na 12 zebranie.

Policyę reprezentował kryminalny komisarz p. Wietusch.

Anzelm Śmiśniewicz,
starosta.
Zdzisław Rzepecki,
sekr. zebrania.

* **Wykłady** *dla urzędników gospodarczych w r. 1907.* Podobnie jak w poprzednich latach, zamierzamy i podczas bieżącej zimy urządzić wykłady dla urzędników gospodarczych.

Wykłady odbyć się mają we wtorek, dnia 29. i w środę, dnia 30. stycznia na wielkiej sali w Bazarze w Poznaniu, równocześnie z egzaminami, co do których interesowani młodsi urzędnicy zasięgnąć mogą szczegółów od W-go L. Ostena w Poznaniu w biurze naszem.

Wstęp na wykład kosztuje 3 mk.

Plan wykładów;

Wtorek, dnia 29. stycznia o godz. kwadrans na 11. do pół do 12-tej p. Trąmpczyński z Jaktorowa: „O utrzymaniu w dobrym stanie budynków, maszyn i narzędzi.“

Od godz. $1/2$ do 12: do 1. p. Brzeski z Krotoszyna: „O obchodzeniu się z robotnikami.“

Od 1—3: Pauza obiadowa.

Od 3. do pół do 5. p. Leon hr. Żółtowski z Niechanowa: „Kiedy trzeba orać głęboko, a kiedy miałko?“

Środa, dnia 30. stycznia o godz. pół do 9. do kwadrans na 11 p. Brownsford z Białcza: „O zyskownym chowie i tuczu trzody chlewnej.“

Od godz. kwadrans na 11. do pół do 12. p. Brzeski z Cieślina: „O paszy z odpadków cukrownianych względnie o skarmianiu cukru.“

Od godz. pół do 12. do 1. p. dr.

Jackowski z Wronczyna: „Nowe przepisy Towarzystwa zawodowego zabezpieczeń od wypadku, obowiązujące od 1. stycznia 1907.“

Od 1—3: Pauza obiadowa.

Od godz. 3. do pół do 5: p. Chłapowski ze Stawian: „Czego nas nauczyły ostatnie lata?“

Zarząd
Centralnego Tow. Gospod. w W. Ks. Poznańskiem
Dr. T. Jackowski, prezes.

* **Tow. Czytelni Ludowych.** Wszelkie korespondencye w sprawie towarzystwa naszego, zakładania biblotek itd., prosimy wysyłać wprost do biura naszego pod adresem:

Czytelnia Ludowa Poznań (Posen Bäckerstr. 10).

Adres skarbnika: Dr. Kapuściński Poznań (Posen).

* **Co to ma znaczyć?** Ogłoszono w pismach niemieckich a za temi i w polskich gazetach, że od p. Koszczyńskiego nabyłem majątek Polską Wieś pod Kłeckiem. Podano nawet cenę, za którą majątek ten rzekomo nabyłem. Wobec tego oświadczam, że Polskiej Wsi wcale nie znam, o majątek ten nie pertraktowałem i takowego nie kupiłem. Nie umiem sobie więc wytłomaczyć, co ma znaczyć rozsiewanie podobnej zmyślonej wieści i w jakim celu to zrobiono?

Przy tej okazyi niech mi wolno będzie prosić Szan. Redakcyę nie powtarzać łaskawie notatek z pism niemieckich, odnoszących się do majątków rzekomo przezemnie nabytych. W odnośnych a zawsze zmyślonych wiadomościach jest bowiem cel ukryty, a którego domyślić się nie trudno.

Dla tego też zapytuję raz jeszcze interesowanych — co ma znaczyć rozsiewana wieść w pismach niemieckich, że pertraktuję, lub że kupiłem Polską Wieś pod Kłeckiem? A zapytanie moje powtarzam raz jeszcze dla tego, że prywatną drogą dochodzi mnie wieść, *iż kolonizacya żywo traktuje o powyższy majątek i że przejście Polskiej Wsi na rzecz kolonizacyi jest tylko kwestyą dni!!**)

Z uszanowaniem
Marcin Biedermann
w firmie Drwęski i Langner.

*) Jak wiadomo, kolonizacya już nabyła Polską Wieś. — Przyp. Red.

Ruch w Towarzystwach.

* **Tow. kobiet Promień** urządza w dniu 1-go lutego na ogrodowej sali teatru Apollo przedstawienie amatorskie. — Na program wybrano dwie różne co do treści, lecz równie pełne humoru sztuki — wesołą farsę francuską Labiche'a „Moja córeczka,“ oraz prześliczny obraz ludowy: „Wigilia św. Andrzeja.“ — Sztuka ostatnia ukazała się poraz pierwszy na scenie warszawskiej i odrazu zyskała sobie popularność jednego z najlepszych obrazów ludowych, w którym nietylko zdrowy humor i rześkie tańce, lecz przedewszystkiem piękne melodye śpiewów i tony muzyki swojskiej, tworzą syntezę uroczej polskiej sztuki sielskiej.

* **Wieczornica** *Stow. personalu żeńskiego w handlu i przemyśle,* która odbędzie się w niedzielę 27-go b. m. na sali ogrodowej Lamberta zapowiada się, jak nam z różnych stron donoszą, nader interesująco. Doborowy program, jaki zapełni wieczór, winien zachęcić jaknajszersze koła do poparcia Towarzystwa, którego celem staranie o podniesienie stanowiska kobiet pracy.

* **Hörde.** *Sprawozdanie Tow. św. Walentego za rok 1906.* Towarzystwo nasze odbyło w zeszłym roku jedno roczne, dwa kwartalne, piętnaście zwyczajnych i nadzwyczajnych walnych zebrań. Obchodziło ono wspólną święconkę i gwiazdkę. Urządziło wspólną wycieczkę i trzy zabawy. Sprowadziło cztery razy księdza polskiego i cztery razy przystąpiło do wspólnej spowiedzi i komunii św. Dnia 5-go stycznia b. r. odbyło się roczne walne zebranie, na którem był obrany nowy zarząd. Honorowym prezesem zamianowano ks. kapelana Surhobta. (Dla czego? Red.)

Do zarządu wybrano nast. członków: Józef Młyńczak przew., Franc. Nowakowski zast., Franc. Młyńczak sekr., Michał Skrzydlewski zast., Szczep. Madaliński skarb., Piotr Lisiak zast., Antoni Szynalski chorąż., Wojciech Kmiecik zast., Ignacy Montowski, Wincenty Płociniczak asyst., Wojciech Mielcarek, Mikołaj Kukiełczyński ich zast., Antoni Pawiak bibliotekarz, Mikołaj Kwieciński zast., Kasper Szynalski i Antoni Wachowski ław., Michał Maćkowski i Józef Alshut rewiz. kasy.

Posiedzenia odbywają się co drugą i czwartą niedzielę miesiąca w domu czeladzi katol. (Kath. Gesellenhaus).

Sprawy tyczące się Tow. prosimy nadsyłać na ręce przewodniczącego lub sekretarza.

Józef Młyńczak,
przew. Schulstr. 19
Franciszek Młyńczak,
sekr. Roonstr. 4.

Załączamy braterskie pozdrowienie z obczyzny.

* **Wystawa** *przyrodniczo-lekarska i hygieniczna X. Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie w roku 1907.* Odroczona w r. 1904 z powodu wojny na dalekim wschodzie wystawa przyrodniczo-lekarska i hygieniczna, która była już wówczas w najdrobniejszych szczegółach przygotowawana i rokowała świetne wyniki, gdyż do chwili odwołania, t. j. do lutego 1904, wpłynęło już było 485 zgłoszeń pierwszorzędnych wystawców, przyjdzie wreszcie do skutku w roku 1907.

Odbędzie się ona mianowicie przy sposobności X. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w czasie od 16-go czerwca do 25-go lipca 1907 w pałacu powystawowym we Lwowie.

Ruchliwy komitet, na którego czele stoi ponownie dr. Kalikst Krzyżanowski, czyni już wszelkie starania i przygotowania, by przedsięwzięcie powiodło się w całej pełni i osiągnęło wytyczne cele, jakimi są: uwidocznienie postępów polskiej nauki w dziedzinie przyrodniczo-lekarskiej, rozpowszechnienie tych postępów w sposób dydaktyczno informacyjny wśród najszerszych warstw społeczeństwa i podniesienie przemysłu polskiego, stojącego bądźto w zależności, bądź też w jakiejkolwiek bądź łączności do tych nauk. Cele to szczytne i godne najszerszego poparcia.

To też życzyć należy komitetowi, by i obecnie osiągnął takie same zainteresowanie się ogólne dla swego przedsięwzięcia, jak tego dopiął był w roku 1904 i by żmudna praca jakiej się podjął, wyszła na pożytek kraju i naszego narodu.

W Poznaniu dr. *Michał Sobeski*, ul. św. Łazarza 8, przyjął na siebie pośrednictwo między zgłaszającymi się wystawcami z Poznańskiego i Prus a komitetem wystawy.

Od Redakcyi.

— *Panu G. Awrychowi w O.* — 1) Odezwę przesłaliśmy jednemu z pism codziennych. 2) „Polska pod obcem panowaniem“ wyjdzie w osobnej książce.

— *Panu I. N. w Hochemmerich.* — W księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu, Św. Marcin. (St. Martinstrasse)

— *Pani I. W. w Koszelewach.* — Ojciec Francuz był oficerem wojsk polskich za czasów Księstwa Warszawskiego i potem się spolszczył, matka była Polką.

— *Panu Julianowi D. w Czempiniu.* — „Gadów“ w osobnej odbitce nie posiadamy.

— *Panu Wojciechowi P. w Bysławiu (Prusy Zachodnie).* — Dziękujemy za łaskawą pamięć, ale korespondencyą otrzymaliśmy za późno już po zamknięciu numeru, zatem zamieścić nie mogliśmy.

Nasza ofiarność

Na fundusz im. ś. p. Najprzewielebniejszego Ks. Arcybiskupa Dr. Floryana Stablewskiego — na stałe opieranie nauki języka ojczystego

dla dziatwy polskiej — złożyli w naszej redakcyi w dalszym ciągu: pp. S. S. z Opola 3 mrk; zebrano na weselu u państwa Kłosowskich w Lucimiu 5 mrk; I. Świtalski z Hamborn 1 mrk.

Razem złożono dotychczas 365 mrk. 70 fenygów.

* * *

Na Stanisława Sosińskiego piekarza — inwalidę złożyli w dalszym ciągu: pp. A. Łucka ze Stanisławowa (Galicya) 1 mrk; S. S. z Opola 2 mrk; zebrano na weselu u państwa Kłosowskich w Lucimiu 5 mrk.

Razem złożono dotychczas 21 mrk. 15 fen. O dalsze datki *na chleb dla biednego inwalidy, żony i trojga dzieci* bardzo prosimy

* * *

Na biednego weterana z 1863-go roku: p. Józef Wojciechowski zebrane w klubie loteryjnym „Fortuna“ w Wanne 10 mrk.

Nekrologia.

† Ś. p. *Marya Napieralska*, dnia 31-go grudnia r. z. w Buku 32-im roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *ks. Władysław Cichowicz proboszcz z Łodzi*, dnia 17-go b. m. w 70-m roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Stefania Carquville*, dnia 15-go b. m. w Poznaniu. R. i. p.

† Ś. p. *Władysław Weichman*, dnia 16-go b. m. w Poznaniu w 53-im roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Jan Niziński*, dnia 19-go b. m w Środzie w 55-ym roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Władysław hr. Mielżyński*, syn ś. p. Aleksandra i Katarzyny z hr. Potulickich, obywatel ziemski, dnia 17-go b. m. w Warszawie, przeżywszy lat 58. R. i. p.

† Ś. p *Marcyanna Ruiterowa, z domu Siwińska* dnia 18-go b. m. w Poznaniu w 68-ym roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Zofia Teska*, dnia 18-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 18. R. i. p.

† Ś. p. *Jadwiga Stefaniakowa z domu Stankiewiczowna*, dnia 19-go b. m. w Poznaniu, przeżywszy lat 46. R. i. p.

† Ś p. *Ludwik Drwęski*, radzca duchowny, dziekan emerytowany i proboszcz Pawłowicki, dnia 22-go b. m. w 73-im roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Karolina z Błaszczyńskich Belowowa, siostra III Z. św, Fr.* dnia 22-go b. m. w Poznaniu w 73-cim roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Gabryela z hr. Mielżyńskich Pawłowa Kończyna* dnia 19-go b. m. Złożenie zwłok do grobu odbyło się dnia 22-go b. m. w Szeszołach (gub. Wileńska). R. i. p.

† Ś. p. *Jan Szawelski*, dnia 21-go b. m. w Poznania przeżywszy lat 41. R. i. p.

Rozmaitości.

Aleksy hr. Ignatjew. Nazwisko zamordowanego świeżo w Twerze Aleksego Ignatjewa nie jest obce społeczeństwu polskiemu. Ilekroć zawiał z Petersburga prąd szczególnie wrogi Polakom, mówiono o jego nominacyi na general-gubernatora; ilekroć ostatnimi czasy brała tam górę skrajna reakcya, rozchodziły się pogłoski o powołaniu go na stanowisko prezesa ministrów. Trzeba mu to przyznać, że był jawnym, otwartym naszym wrogiem.

Brat młodszy słynnego działacza bałkańskiego, później ministra spraw wewnętrznych, Aleksy Ignatjew, rozpoczął swą karyerę służbową na Syberyi. Tam wszakże pod jego bokiem wykryto znaczne nadużycia, których cień padł na niego. Na pewien czas został prywatnym człowiekiem. Przypomniano go sobie, aby go mianować general-gubernatorem kijowskim, na którem to właśnie stanowisku wykazał wiele zdolności w kierunku dokuczania Polakom. Opuściwszy je, został członkiem Rady państwa.

Do Tweru przybył na posiedzenie ziemstwa, w którego życiu nie brał był poprzednio udziału. Obecne zebranie miało na celu zadanie ostatecznego ciosu liberalizmowi twerskiemu i dla tego sproszono na nie wszelkie możliwe żywioły reakcyjne.

* * *

Na dworze szacha perskiego. Ostatnie wiadomości z Teheranu o śmierci szacha znów zwróciły uwagę Europy na władcę Persyi. Otoczenie, w jakiem przebywał Muzaffer-ed-Din, i tryb jego życia opisał przed kilkoma laty J. H. Fraser, który spędził czas dłuższy na dworze perskim. Z tej ciekawej pracy wyjmujemy kilka szczegółów.

Szach zamieszkuje pałac urządzony z iście wschodnim przepychem i pełen skarbów niezwykłych. Ze skarbów tych wyróżnić należy tron cały wysadzany drogiemi kamieniami i oceniany na 50 milionów franków, oraz wielki globus, zrobiony z polecenia ojca szacha. Na globusie tym z czystego złota 51 tysięcy kamieni drogich użyto do oznaczenia mórz i krajów. Morza oznaczone są szmaragdami, na Persyę składają się turkusy, na Indyę ametysty, na Afrykę rubiny na Anglię i Francyę dyamenty.

Wśród tego przepychu szach prowadzi życie puste i zaniedbane. Wstaje wcześnie, po modlitwie i skromnem śniadaniu o godzinie 8-mej przyjmuje ministrów. Na strój nie zwraca uwagi na posiedzeniu rady stanu przychodzi w szlafroku i podczas obrad chodzi po sali, człapiąc partoflami. O zaniedbaniu tualety szacha świadczy sprawa jego pierwszej żony, która zażądała rozwodu, skarżąc się, że szach się nie umyje. Po rozmowie z ministrami każe sobie odczytywać depesze i dyktuje listy, a trwa to około 6 godzin.

Po załatwieniu spraw urzędowych udaje się na śniadanie. Kuchnia dworska jest pod ścisłym dozorem, szach bowiem liczy wielu nieprzyjaciół i jest wogóle nielubiany; jak utrzymują znawcy stosunków perskich, tylko ze względu na łagodność szacha ludność przyzwyczaiła się do niego. Książę krwi królewskiej ma dozór nad kuchnią i jest za nią odpowiedziany. Każdy półmisek przychodzi z kuchni opieczętowany i pieczęć zdejmuje się w obecności szacha. Szach jada sam przy niskim stoliku, siedząc na poduszce. Na stół przynoszą 50 do 60 potraw, z których szach dwie lub trzy wybiera. Nie używa noża ani widelca i wszystkie potrawy je palcami. Podczas śniadania szach każe sobie odczytywać ważniejsze wiadomości z gazet europejskich głównie francuskich. Polityka europejska bardzo go zajmuje.

Po śniadaniu szach śpi przez godzinę, resztę zaś dnia poświęca rozrywkom. Telegrafuje, gra w karty z dworzanami, sadzi drzewka w ogrodzie.

Ulubioną jego rozrywką jest fotografowanie, w którem doszedł do wielkiej wprawy. Lubi też pozować do fotografii w kostyumach najrozmaitszych. Istnieją jego fotografie w mundurze żołnierza pruskiego i duchownego angielskiego.

Ojciec Muzafer-ad-Dina wypijał co wieczór kilka butelek portweinu. Szach obecny jest bardzo wstrzemięźliwy i nigdy wina nie pija. Harem jego jest też niewielki i liczy wszystkiego 60 kobiet, po których ma 4 synów i 23 córki — gdy tymczasem w chwili śmierci jego ojca harem dworski liczył 1720 kobiet.

Humor i satyra.

Z lodu.

Hej łyżwiarko, łyżwiarko!
Po tej lodowej błoni,
Jak ty dzisiaj mkniesz szparko:
Łyżwiarz próżno cię goni!

Jakaż tego przyczyna,
Kiedy ty i on młody?
Obojętna dziewczyna
Snać w serduszku ma lody.

Nic to! — przyjdzie wiosenka,
Która wszystko pokona,
Tu i tam lód popęka:
Padniesz w jego ramiona.

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

38) Opowiedział

Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Departamenty, czyli prefektury dzieliły się na powiaty, których razem było 60. Jak we Francyi każdym departamentem zarządzał *prefekt*, każdym powiatem *podprefekt*. Ci naczelnicy wykonywali swą władzę zupełnie samoistnie, a bezpośrednio zawiśli byli od ministra spraw wewnętrznych. Jak ciała doradcze obok tych władz urzędowały *Rady prefektualne, departamentowe* i *powiatowe*. Miastami zarządzali burmistrze, wsiami dziedzice.

Osobne trybunały wykonywały sądownictwo. Do *sądów pokoju* czyli *polubowych*[1]) wybierała ludność kandydatów, a tych mianował panujący. Aby już cała konstytucya była zupełnie przykrojona na sposób francuski zaprowadzono, jako obowiązujące prawo cywilne, francuski kodeks t. zw. *Kodeks Napoleona*.

Według konstytucyi siła wojskowa Księstwa miała wynosić 30,000 żołnierzy różnej broni[2]).

Tak w wojsku, jak w urzędzie, sądzie i szkole został powszechnie zaprowadzony język polski jako obowiązujący[3]).

Konstytucya Księstwa Warszawskiego, skreślona w duchu obcym, francuskim, nie oparta na tradycyi narodowej, zawierała przecież postanowienia pod względem narodowym bardzo cenne, wprowadzała polski język w urzędach i szkole, polskie wojsko i oddawała urzędy Polakom,

[1]) *Sądy pokoju* czyli *sądy rozjemcze* są to władze dla próby dobrowolnego pogodzenia przy pogwałceniu praw i sporach prawnych. — Sądy ustanowione do zbadania i załatwienia spraw honorowych zowią się *sądami polubownymi* i zaprowadzone zostały za Księstwa Warszawskiego. — Encyklop. Wiślickiego, Warszawa 1873.

[2]) Nowy rząd Księztwa przedewszystkiem zajął się organizacyą wojska polskiego i w tym celu przeszli z armii francuskiej *Pelletier, Mallet i Bontemps*. Na sposób francuski zmieniły się trzy legie na trzy dywizye, składały się zaś: z 12 pułków piechoty w liczbie 24000 ludzi; z 6 pułków jazdy, (trzy ułanów i trzy strzelców) w liczbie 5000 koni, z trzech 6 batalionów artyleryi i inżynieryi w liczbie ludzi 1600, koni 960. Wtedy to Włodzimierz, hr. Potocki, syn Szczęsnego, postanowił sobie:

Muszę podnieść z niesławy imię ojca mojego!

Więc przybył pod chorągwie narodowe i własnym kosztem utworzył baterye artyleryi konnej w liczbie 75 koni.

Tak więc stanęło 31743 wojska, 6035 koni, 95 dział polowych

Legia nadwiślańska, składająca się z 3 pułków piechoty a 2 jazdy, przeznaczona została bratu Napoleona Hieronimowi, królowi westfalskiemu (13 październ k 1807 r.). Pułk lekkiej jazdy Krasińskiego w sile 1000 koni (zmieniony później w pułk ułanów) poszedł do Paryża.

— Pamiętajcie bracia — żegnali go i zaklinali rodacy ze łzami w oczach — abyście zaszczytnie przedstawiali nasz naród za granicami Polski, ażebyście mogli zasłużyć na pochwałę bohatera, w którego ręku los ojczyzny naszej!

Ale wśród narodu zaczęły się odzywać mniej chętnie słuchane głosy

— Wybawca nasz chce zabrać także legię *północną*, a to, ażeby oszczędzić krajowi niepotrzebnych nakładów!

— Co znowu?... zbyteczna troskliwość! — oburzało się wielu.

Wtedy z wyciągniętych szeregów legii zapytano żołnierza:

— Chcesz służyć we Francyi, lub też pozostać w Polsce?

— Niech żyje Polska! — odpowiedziano jednym okrzykiem zapału. — A więc legia pozostała w kraju i utworzono z niej pułk 5-ty i 6-ty piechoty dywizyi generała Zajączka. — Morawski, VI, 80.

[3]) Lewicki, 389.

Czerwony znak.

20) Z włoskiego tłumaczył **A. P.**

(Ciąg dalszy).

Caradini poruszył teraz głową i jęknął znowu.

— Panie Caradini! — zawołał Hamilton, — poznajesz mnie?

— Tak — Middleton czy Hamilton — czy jak się tam nazywasz... — szeptał umierający. — Jeżeli — rzeczywiście jesteś — lekarzem — to -- ratuj mnie!

— Cierpisz pan bardzo? — odrzekł Hamilton z serdeczną litością i uniósł go ostrożnie tak, że głowa artysty spoczywała teraz na jego kolanach.

Ale Caradini milczał. Zemdlał znowu i upadł bezwładnie na bok.

Hamilton wiedział, że życie nieszczęśliwego liczy się tylko już na minuty. Zbielałe usta świadczyły o tem, że krew zalewa wewnętrzne organa i że śmierć obejmuje kościštą dłonią wolno, ale mocno swoją ofiarę. Może jednak udałoby mu się przedłużyć życie jeszcze o tyle, aby go mógł przygotować na śmierć i dać temu grzesznikowi czas do żalu i poprawy.

— Przemów pan jedno chociaż słowo, -- zawołał głośno.

Głuchy jęk całą był odpowiedzią, ale i to chociaż było znakiem, że życie jeszcze w nim tlało. Puls uderzał nawet trochę silniej, było zatem widocznem, że Caradini odzyskuje przytomność.

— Boże! Umieram! — szepnął.

— Tak, nie mogę panu i nie chcę zataić prawdy! Umrzesz wkrótce. W imię Boga proszę cię, przygotuj się na śmierć, — rzekł Hamilton uroczyście.

Caradini oddychał prędko i głęboko.

— Możesz pan ulżyć sercu tylko wyznaniem prawdy, — mówił Hamilton dalej. — Wiem, że jesteś moim dawniejszym sąsiadem, panem Feliksem, ale powiedz mi to jedno jeszcze: jesteś także Henrykiem Poiton?

— Tak!

— I czemu spowodowałeś śmierć Alfreda Garcji?

— Z rozmaitych powodów. Pan — nie zrozumiesz — tego".

— O rozumiem! On uderzył cię w twarz.

— Tak i ja -- pomściłem się!

— A jakże się ma sprawa z zdradzeniem fabryki bomb w Paryżu? Kto zdradził związek tajny.

— Ja! Podejrzywano mnie.... ale udało mi się skierować — podejrzenie na Garcję. Miałem nawet — piśmienne — na to — dowody.

— I w ten sposób uratowałeś siebie?

— Tak! Ocaliłem siebie — i zapewniłem sobie zemstę!

Caradini mówił tak cicho, że Hamilton ledwie go mógł zrozumieć, lecz słowo: „zemsta" wyrzekł umierający z takiem zadowoleniem, z taką rozkoszą, że Hamilton zadrżał mimowoli. Jak okropnym musiał być ten człowiek w swej zemście, jeżeli teraz, w obliczu śmierci, tak się jeszcze cieszył z swego dzieła!

Przez chwilę zapanowało milczenie. Caradini zdawał się namyślać nad czemś, bo patrzał badawczo na Hamiltona i kilka razy otworzył usta, jak gdyby go chciał o coś spytać.

— Życzysz pan sobie czego? — przemówił wreszcie doktor.

— Tak, chciałbym chętnie wiedzieć, jakim sposobem dowiedziałeś pan się o tem, że jestem Henrykiem Poiton?

czyli w istocie Księstwo Warszawskie na tej konstytucyi oparte było Państwem Polskiem[1]). Więc jakkolwiek konstytucya Księstwa nie zupełnie odpowiadała życzeniom narodu i zasadom zawartym w Konstytucyi 3 maja r. 1791, to jednak naród polski, po ciężkich doświadczeniach, uspokajając się zwolna, naród pragnący szczerze usuwać dawne uprzedzenia i zachcianki, powstrzymywać niesforność szlachecką — przyjął wreszcie tę Konstytucyę z wdzięcznością i zadowoleniem, i w tem małem państewku własnem zaczął żyć nowem własnem życiem politycznem i społecznem.

Wprawdzie sam panujący, był według Konstytucyi monarchą samowładnym, mało ograniczonym, rząd zaś jego był rządem ściśle scentralizowanym[2]), a samorząd narodu miał prawie tylko pozory jakiejś władzy. Ale za to szczególnie miłą dla Polaków była postać tego obcego panującego księcia, powszechnie królem zwanego i pod tym względem objawy radości były powszechne:

— Wiecie wy jaki to człowiek, jaki to król ten nasz Fryderyk August, jak wielkiemi obdarzony przymiotami, jak on panuje i jak podniósł swoją Saksonię?

— On nasz, ten zacny, prawy, dobrotliwy, syn Fryderyka Krystyana elektora saskiego i królewicza polskiego, on katolik, mówi po polsku, kocha Polaków i jest przez nas szczerze kochany!

[1]) *Konstytucya Księstwa* nie była tak *liberalną* (wolnomyślną, broniącą wolności w państwie i kościele, domagającą się większych praw dla ludu, jak *Konstytucya 3 maja 1791 r.*, lecz była od niej więcej *demokratyczną* (w której lud miał więcej udziału w rządach państwa. — Limanowski 55.

[2]) *Centralizacya*, z łac.ześrodkowanie wszystkich władz w stolicy państwa, w jednem stronnictwie.

— O jakże miłym jest dla nas ten dobry król saski, który jest członkiem tej samej familii, co już u nas panowała!

— Drogi nam i ukochany, od dzieciństwa nam przeznaczony; bo jego to ostatni wolny Sejm Rzeczypospolitej Konstytucyą 3 maja 1791 powołał na dziedziczny tron polski!

Łatwo zrozumiałem jest, że przy takiej konstytucyi, przy takim panującym, w umysłach polskich, co zakosztowały już swobody, rodziły się myśli i pragnienia dalsze.

— O poczekajcie — mówiono z otuchą — w tych nowych urządzeniach nawiążemy sobie nici z przeszłością, tak gwałtownie zerwane i przywrócimy jeszcze Konstytucyę 3 maja.

— O tak, przy ciągłych zmianach w Europie to księstwo nasze będzie kolebką przyszłej wielkiej Polski[3]).

Dnia 17 września 1807 złożył król pruski swoje prawa do Księstwa Warszawskiego, a złożył je pokornie, i nie potrzeba było grozić mu i jego ministrom działami i bagnetami, jak to było z owym przekupczym sejmem Grodzieńskim (w r. 1793). Po tym akcie odezwał się do narodu polskiego król Fryderyk August (23 września).

— Polecam się nieograniczonemu przywiązaniu waszemu, którego doświadczyłem w innych czasach i przypominam wam, że otwarte jest dla was dotąd zamknięte pole oręża, prawa, nauk, sztuk i handlu. Tylko bądźcie posłuszni prawom i trwajcie stale w wierności dla tronu![4])

Dnia 21 listopada ożywiona była cała Warszawa. Od Ujazdowa aż do zamku uszykowało się po obu stronach

[3]) Lewicki, 388, 386; Sokołowski 1328, 1329; Encyklop. Orgelbr.

[4]) Morawski VI. 79.

— Bardzo to rzecz jasna! Henryk Poiton starał się o rękę Stelli Garcji!

— Oh Stella mia! — szepnął Caradini z niezmierną czułością.

— Poiton modelował niegdyś jej rękę, Caradini wykuł w marmurze biust dziewczynki, przyciskającej gołąbka do piersi. Ręka Stelli i ręka dziewczynki były zupełnie te same, również i pierścionek, jaki Stella posiadała!

— Mój Boże, — westchnął Caradini, — o tem nie myślałem wcale! Jak często wyjawiają takie drobnostki tajemnice życia całego!

— Tak, zdarza się, że drobne rzeczy odkrywają wielkie —

Hamilton chciał powiedzieć „zbrodnie“, ale litość dla tego nieszczęśliwego nie pozwalała mu na to. Caradini zresztą nie zważał wcale na jego słowa i po chwili zapytał znowu.

— Zkąd pan znasz pierścionek Stelli?

— Mam go przy sobie!

Caradini jęknął, a twarz jego skrzywiła się w strasznym uśmiechu.

— Ach...... — szepnął, — to pan...... zaręczyłeś się...... z nią...

— Nie! Ale ona przysięgła, że odszuka mordercę swojego ojca i dla tego dała mi ten pierścionek, który miał mi pomódz w poszukiwaniu zbrodniarza. Teraz wiem, kto spowodował śmierć starego Garcji — powiedz mi tylko jeszcze, kto mu zadał cios śmiertelny?

— Pozwól mi pan spojrzeć raz jeszcze na ten pierścionek, — rzekł Caradini, nie odpowiadając mu na ostatnie jego pytanie.

Hamilton spełnił natychmiast jego życzenie. Caradini patrzał na pierścionek, lecz po wyrazie jego oczu poznać było można, że już go dobrze nie widzi.

— Powiedz mi pan, — naglił Hamilton, — kto zabił ojca Stelli Czy to twoja ręka zbroczyła się krwią jego?

— Nie... ja... nie zabiłem go... Chcesz powtórzyć Stelli — moje ostatnie słowa? Powiedz jej, że — pomimo wszystkiego co zaszło — kochałem ją i kocham głęboko — prawdziwie — i że byłbym jej pozostał wiernym — aż do śmierci! Gdybym był żył — byłaby jednak, czy prędzej, czy później — została moją żoną. Moją ukochaną żoną! Ale tak być nie miało!

Caradini zamilkł na chwilę. Oczy mgłą mu zachodziły.

— Mam w kieszeni jej fotografią, mówił dalej z widocznym wysiłkiem, — i podług niej modelowałem jej twarz. Dziewczynka z gołąbkiem ma jej rysy. Każ mnie pochować z jej fotografią na sercu. I jeszcze jedno: opowiedz wszystkim to co wiesz o naszym związku. Pragnę tego z całego serca!

— Czemu?

— Bo wtedy ta, która mnie zabiła!

Hamilton wiedział już, kogo Caradini miał na myśli, dla pewności jednak zapytał go jeszcze:

— Kto to jest?

— Aniela!

Zaraz potem stał się Caradini nieprzytomnym i ani jednego już nie wymówił słowa. A kilka minut później zamykał mu Hamilton oczy na wieki.

Ostatnią myślą zmarłego była owa straszna namiętność, która w życiu jego krótkiem i burzliwem, tak wielką odegrała rolę. Namiętnością tą była zemsta!

ROZDZIAŁ 26.

Stella tymczasem przepędzała teraz godziny w większem udręczeniu, niż kiedy była w domu Anieli. Przypadek bowiem zrządził, że pociąg, którym jechała z baronem

wojsko, za niem tłumy ludu, na przyjęcie oczekiwanego miłego gościa. I wnet rozległy się okrzyki:

— Król nasz jedzie z żoną i córką, dziedziczką tronu polskiego!

— Witamy ich szczerze, bo oni po długiej przerwie wracają na swój tron własny![1])

Kiedy Fryderykowi Augustowi u rogatek Warszawy wręczył wiceprezydent Węgrzycki klucze od miasta, przemówił on do zebranych w języku polskim, czem ogromnie ujął sobie wszystkich, a potem przewodniczył obradom Rady Stanu i rozwijał gorliwą czynność przy wprowadzeniu i zastosowaniu nowej Konstytucyi (w grudniu 1807 roku)[2]).

Ale te objawy radości z odzyskanego w części bytu politycznego tłumione były przez smutny, wewnętrzny stan kraju, w którym wskutek poniesionych na wojnę ofiar panował wielki niedostatek, wycieńczenie, choroby i inne klęski. Ziemia spadła w cenie, pruska moneta była licha, szlachta obarczona długami zaciągniętymi tak łatwo za rządów pruskich, teraz nie mogła im podołać. Wskutek systemu kontynentalnego handel był w zastoju, ogromne, nadzwyczajne podatki na wojsko francuskie i polskie gniotły naród, kraj zubożał, w skarbie były pustki, majątki szlacheckie wpadały w ruinę i groziła nędza ludu. Z wprowadzeniem Kodeksu praw Napoleona powstało ogromne zamieszanie zwłaszcza w stosunkach z włościanami. Ustawałc poddaństwo i włościanie mogli swobodnie rolę opuszczać, co dotąd było im wzbronione. Nie przyznał im atoli Kodeks na własność gruntów, których dotąd używali[3]).

— Ach ta Francya, jakże gniecie nas jej przewaga i dokądże my jej się wysługiwać będziemy? — wzdychali Polacy, nie mogąc podołać obowiązkowi utrzymania załogi francuskiej, oprócz ogromnych kosztów, jakich wymagało własne wojsko[4]).

[1]) Fryderyk August, król saski, wraz z potomstwem swem, ustawą z 3 maja 1791 r. powołany na tron polski, jako król dziedziczny, ofiary tej nie przyjął z obawy narażenia się państwom sąsiednim. Był on wiernym sprzymierzeńcem Napoleona, który za to wyniósł Saksonię do rzędu królestwa. — Encyklop. Orgelbr.

[2]) Nastąpiły wtedy różne zmiany. Małachowski został prezesem senatu, Gutakowski objął po nim przewodnictwo Rady stanu i ministrów. Postanowiono nie mianować już senatorów według nazwisk województw, zarzucono i barwy wojewódzkie; wspólnym odtąd miał być mundur obywatelski granatowy z kołnierzem karmazynowym i srebrnym haftem. Przed odjazdem z Warszawy (26 grudnia) odnowił król Fryderyk August order wojskowy króla Stanisława Augusta zwany: *Virtuti Militari* (za zasługę wojskową) i zaszczycił nim zasłużonych wojowników. Aby nie obrazić cara Rosyi, zastąpiono w tym orderze *Pogoń litewską* napisem: *Rex et Patria* (król i ojczyzna). W końcu wyznaczył król deputacyę do oddania hołdu wdzięczności Napoleonowi. W skład jej weszli Stanisław Kostka Potocki, Działyński i Bieliński — Limanowski, 56; Morawski, VI, 81.

[3] — Znosi się niewola, a jest to najmilszy ze wszystkich, owoc mych zwycięztw! —, chwalił się Napoleon przed Europą i Francyą, lecz z tem się nie pochwalił, jak mało zrobił dla Polaków. Słowa te to ostry policzek wymierzony narodowi polskiemu, bo jak mówi Hugo Kołłątaj, pisarz i znakomity mąż stanu: „Został się dla całego narodu wstyd, że tę sprawiedliwość ludowi naszemu oddał dopiero powszechny Europy prawodawca, na którą my sami nie mogliśmy się zdobyć“. (Limanowski, 55, 56). Surowe to zdanie, bo już Kościuszko uniwersałem swym zniósł był poddaństwo. Niewoli też nie było w Księztwie, tylko było i to nie wszędzie poddaństwo, które teraz ustawało, gdy na zasadzie konstytucyi orzekającej *równość wszystkich w obliczu prawa*, skreślono nowe stosunki między właścicielami ziemi z włościanami. Jednakże włościanie mając swobodę opuszczania ziemi, a nie będąc właścicielami używanych gruntów i nie mając obowiązku pracowania na nich, w wielu razach rozpróżniaczali się, wychodzili na nędzarzy i włóczęgów, a role leżały nieuprawione i stawały się pustkowiem. — Lewicki 390; Morawski VI, 81.

[4]) — Ach, nie mamy na podatki, nie mamy czem żywić tej załogi francuskiej! — narzekali obywatele i członkowie rządu.

— A zjadają ci Francuzi dziennie aż za siedm tysięcy dukatów żywności! Dukat — 12 koron austr.).

---

i panem Saint John, wykoleił się w połowie drogi i chociaż nikt nie poniósł uszkodzenia, to jednak minęło kilka godzin, zanim pociąg mógł dalej jechać. Stella drżała z niecierpliwości. Co się w czasie tym mogło stać z tym, który sercu jej był tak drogim!

Pan Saint-John zamówił już z Londynu telegrafem powóz na stacyę i tak dopiero około piątej przybyli podróżni do Vaustone.

Pułkownik Pallet przyjął ich z wielką uprzejmością, znał bowiem oddawno barona Ravendale i lubił go bardzo, ale któż opisze jego zdumienie, gdy się dowiedział, o co właściwie chodzi! Nie byłby on nigdy w życiu przypuszczał, że tuż pod jego bokiem znajdują się anarchiści i że członek tajnego związku pracuje w mauzoleum.

— Jest tu kilku obcych robotników w parku, — mówił przerażony, — ale to wszystko uczciwi, spokojni ludzie! Żaden z nich nie podpadł mi ani zachowaniem się, ani twarzą! A drzwi mauzoleum są szeroko otwarte, przechodziłem tam niedawno i widziałem je!

— Gdzie jest Frank Middleton? — zapytał Saint-John..

— Gdzież ma być? — odparł pułkownik niecierpliwie. — Siedzi w mauzoleum i kopjuje napisy na pomnikach Vaustonów! Jest to nielada praca, bo w naszym rodzie dużo było sławnych ludzi! Ja zaraz......

— Dziękuję panu, — przerwał Saint-John, wcale nieciekawy opowiadań gadatliwego pułkownika. — Opowiesz mi pan wszystko to później, teraz jednak chciałbym najpierw iść do mauzoleum.

Poszli więc razem do parku. Stella oglądała się uważnie na wszystkie strony w nadziei ujrzenia Hamiltona, nagle jednak stanęła i wskazując na trawnik, koło którego właśnie przechodzili, krzyknęła przerażona:

— Co to jest?

— To krew. — odrzekł Saint-John.

Ukląknąwszy na trawniku, podniósł ostrożnie kilka listków, z których spływał czerwony płyn, przejrzał mu się dokładnie i powtórzył ciszej:

— Rzeczywiście — krew.

Stella była bliską zemdlenia.

— A tu są ślady stóp — ale to stopy kobiece, — dodał Saint-John wstając.

— Anioł! — szepnęła Stella blednąc. — To tylko ona mogła tu być. Ale w takim razie on nie żyje! Zamordowała go!

I głośnym wybuchnęła płaczem.

Ravendale jednak i Saint-John nie mieli czasu na pocieszanie i uspokojenie płaczącej.

— Dokąd wiedzie ta ścieżka panie pułkowniku? — zapytał Saint-John.

— Jaka ścieżka?

— Za tą kratą — proszę otworzyć drzwiczki!

— Nie otworzę, bo lord Vaustone nie życzy sobie tego, — odrzekł pułkownik szorstko. Rozkazujący ton dyrektora policyi gniewał go niezmiernie.

— Czego sobie lord Vaustone życzy, a czego nie, — zawołał Saint-John, — to mi w tej chwili bardzo jest obojętne! Proszę otworzyć drzwiczki!

— Ta ścieżka wiedzie do pawilonu, w którym umarła matka lorda. Tam nikomu wejść nie wolno.

— Ja tam wejść muszę i wejdę!

Pułkownik nie śmiał się już dłużej opierać, oświadczył tylko, że klucza przy sobie nie ma. Krata żelazna i brama dosyć były wysokie, pomimo to poznał Saint-John natychmiast, że ktoś przez kratę przeskoczył, po drugiej stronie bowiem widać było także ślady krwi na żwirze.

Saint-John nie namyślał się długo. Kilku robotników

A chciwy na pieniądze Napoleon nie miał litości nad wycieńczonym krajem Polski, która już tyle dla niego złożyła podatków krwi i mienia, której zabrał tyle dóbr narodowych dla swych jenerałów i której za gotowe pieniądze sprzedawał broń i działa pruskie i moskiewskie. Jeszcze w pokoju Drezdeńskim (22lipca 1807 r.) kazał sobie na mcy prawa wojennego odstąpić Prusakom wszystkie dochody skarbowe a w nich te sumy, które rząd pruski prywatnym właścicielom był wypożyczył, a które sami już Prusacy obliczyli zanadto wysoko, bo na przeszło 43 miliony franków. Napoleon zawarł teraz z komisarzami Księstwa konwencyę czyli *układ w Bayonne*[1]) (10 maja roku 1808), mocą którego te wszystkie swoje pretensye odstępował na rzecz polskiego skarbu Księstwa za 20 milionów franków wraz z procentami po 5⁰/₀, licząc od stycznia roku 1807, pod warunkiem, że otrzyma je po trzech latach. Były to tak zwane *sumy bayońskie.* Nie zasiliły one skarbu Księstwa, lecz właściwie zwaliły na niego nowy ciężar i przeszkodziły uregulowaniu finansów; ściągnięcie sur od zubożałych dłużników narażało ich na ruinę i było wprost niemożebne, więc skarb Księstwa spłacał przedewszystkiem pretensye Napoleona[2]), a na inne najważniejsze potrzeby brakło funduszów. Ostatecznie sumy te nigdy nie ściągnięte w całości, wróciły później na mocy postanowienia Kongresu Wiedeńskiego (r. 1815) znowu w posiadanie rządu pruskiego.

Napoleon używał do swych przedsięwzięć wojennych polskiego wojska, a Księstwo musiało mu takowego dostarczać. Po różnych twierdzach w Niemczech, na Śląsku, w Gdańsku stały liczne załogi polskie. Legię nadwiślańską, jak wiemy, zabrał do swej służby król westfalstki Hieronim, pułk Krasińskiego był w Paryżu. A teraz na mocy Konwencyi Bayońskiej, dla uzupełnienia powyższych pułków, obowiązało się jeszcze Księstwo dostarczać ciągle popisowych, a nadto „aż do pokoju powszechnego" dawać 8,000 piechoty z artyleryą i saperami.

— Zastrzegamy sobie jednakże, — nalegali w Bayonnie wysłańcy Księstwa, pomni smutnego losu legionistów — że wojska te do wypraw zamorskich używane nie będą.

I Napoleon przyjął to zastrzeżenie[3]).

— Sam żołd roczny dla polskiego wojska wynosi blizko 8,400,000 złotych polskich.
— Zastawmy, puśćmy w dzierżawę nieczystą część dóbr narodowych za 31 milionów!
Zaciągnijmy dobrowolną większą pożyczkę.
I wypuszczono obligacyi za 4 miliony 500,000 złotych. Rozebrali je zamożniejsi, a marszałek francuzki *Davoust*, dowódzca załogi, który miał nadzieję zostać królem Polski, złożył pierwszy 50,000. — Morawski VI, 83, 84; Sokołowski IV. 1338.

[1]) *Bayonne*, w południowo zachodniej Francyi.

[2]) Zacny król Fryderyk August dał zaraz z początku (30 maja) na te wypłaty połowę swoich dochodów z Księstwa. — Morawski VI, 84

[3]) Morawski, VI, 84, 85; Sokołowski, IV, 1340; Lewicki, 391. — W nieprzeliczonem mnóstwie wierszy, któremi Polacy witali narodziny Księztwa i jego armii, jest jeden „napisany przez Jana Ludwika Osińskiego w r. 1808. na wychód z Warszawy Gwardyi Polsko-cesarskiej, gdy taż wyjeżdżała do Francyi". W wierszu tym jest wielce treściwa zwrotka:

Gdziekolwiek na obce brzegi,
Wezwane Marsa rozkazem,
Pójdą te mężne szeregi:
Ojczyzno! ty z nimi razem!

O tem wojsku, które było prawie całem Księztwem, bo dla tegoż wojska, cała rzecz była stworzona — opowiada obszernie i zajmująco Bron. Gembarzewski w wspaniałej księdze p. t. *Wojsko Polskie; Księztwo Warszawskie* (1807-1812). — Warszawa 1905. (Tyg. illustr. nr. 2, Warsz. 1905).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

zbliżyło się, zaciekawionych nowymi gośćmi i stało słuchając ożywionej rozmowy jego i pułkownika.

— Pójdźcie tu, — zawołał, — wyważcie bramę z zawiasów, ale prędko!

Dwadzieścia silnych rąk zabrało się do dzieła i nie trwało pięciu minut, a ciężka dosyć brama leżała na ziemi. Droga była już teraz otwarta.

Saint John i baron Ravendale pobiegli naprzód — za nimi pędził pułkownik i robotnicy.

Stella tymczasem widząc, że nikt na nią nie zważa, udała się do mauzoleum. Wszakże Hamilton pracował tam, może więc znajdzie jaki ślad chociaż ukochanego. Bo nie taiła się już wcale z tem przed sobą, że kocha Hamiltona nad wszystko w świecie!

Gdy weszła do mauzoleum, ujrzała przedewszystkiem spuszczoną płytę i domyśliła się od razu, że jeżeli, gdzie, to tutaj znajdzie tego, którego szuka.

— Panie doktorze, — szepnęła, — nachylając się nad otworem.

I wtedy ujrzała Hamiltona, składającego właśnie ciało Caradiniego na kamiennej posadzce.

— Panie doktorze! — zawołała głośniej. — Dzięki Bogu! Żyjesz i jesteś ocalonym!

I łzy rozpaczy zamieniły się w łzy szczęścia i radości.

Hamilton był tak zdenerwowany doznanem wzruszeniem, spowodowanem śmiercią Caradiniego, że w pierwszej chwili nie dowierzał własnym oczom i uszom. Zkądby się tu Stella miała wziąść! Ale gdy po raz drugi usłyszał swoje nazwisko i gdy podnosząc głowę, ujrzał u góry jej śliczną, bladą twarzyczkę, wtedy uczucie niewysłowionego szczęścia ogarnęło jego duszę.

W kilku słowach powiedział Stelli, jak ma nacisnąć klamkę, i zaraz potem stanął obok niej, z otwartemi ramionami.

— Stello! Ukochana moja! — szeptał, przyciskając ją do serca.

Nowe życie rozpoczęło się dla nich......

Saint-John i baron wrócili z niczem. Ślady krwi wiodły rzeczywiście aż do pawilonu, ale tu ustały zupełnie. Tylko ślady stóp były jeszcze widoczne, i tak głębokie były w miękkiej ziemi, że kobieta musiała bezwątpienia dźwigać jakiś ciężar. Na różnobarwnych liściach, jakiemi tu trawniki i ścieżki były zasypane, nie można już było dojrzeć krwi.

Saint-John na nieszczęście nie miał policyantów i nie mógł dalej ścigać uciekających. Na dworze zaczynało się też już ściemniać, trzeba więc było zaniechać wszelkiej pogoni. Jedynie pocieszała go myśl, że rannym nie był Hamilton, tylko jeden z sprzysiężonych. Hamiltona nie unosili by spiskowcy z sobą — przeciwnie, rannego zostawiliby spokojnie bez opatrzenia, bez opieki.

Saint-John nie był więc zanadto zdziwionym, gdy ujrzał w mauzoleum Stellę w objęciach Hamiltona. Oboje siedzieli nad otwartem wejściem do grobowca, w którym leżał ciepły jeszcze trup Caradiniego.

Ale tem więcej spoważniał Saint-John, gdy ujrzał zamordowanego! Nowa zbrodnia została popełnioną — nikt inny zaś nie mógł jej popełnić, jak ów Anioł, a raczej zły duch sprzysiężonych!

(Dokończenie nastąpi).





Tadeusz Rejtan.

Wspomnienie historyczne.

1.
Wielcy ludzie.

Stara i święta mych przodków ziemico!
Kwitniesz jak dawniej, żytem i pszenicą...
. . . .
Nic nie straciłaś od dawniejszej daty,
Nic nie straciłaś — *tylko wielkich ludzi!*
Na nasze czasy, mówią ich nietrzeba,
Dziś wiek jest wielki, a nie jeden człowiek,
A jednak czasem łza płynie do powiek
I z głębi serca modlitwa do nieba:
Przywróć nam Panie staroświeckich ludzi,
Z krzemienną piersią i duszą stalową,
Niechaj ich z trumny Twój rozkaz obudzi,
Niech w oczy spojrzą, niech przemówią słowo,
Abyśmy mogli choć raz, choć zdaleka,
Zobaczyć w życiu *wielkiego człowieka!*

Syrokomla

Wielkich ludzi nie spotyka się często.

Bo też nie zjawiają się oni dzień po dniu, rok po roku, na ziemi, w codziennej walce o byt i chleb, w ciągłem ścieraniu się dobra ze złem, prawdy z kłamstwem, zasługi z winą.

Jasne, ciepłe słońce nie zmienia swego przeznaczenia. Ono przez tyle wieków wykonuje to, co wykonać powinno. Wstaje w każde rano, rozświeca mrok, życie całe utrzymuje i rowija, daje plony i zbiory, zstępuje i kryje się, ażeby przynieść spoczynek i wytchnienie.

Wielcy ludzie działają podobnie jak słońce.

Budzą, rozświetlają, prowadzą i do czynów wiodą. Lecz nie wstają w każde rano, by sennych i obojętnych rozbudzić. Nie działają silniej i goręcej z każdą wiosną, by do posiewu nowych plonów dopomódz.

Jak błyskawice ogniste zjawiają się dusze wielkich ludzi na ziemi, lecz jak błyskawice nie gasną i nie giną.

Z krzemienną piersią i duszą stalową, jak powiada Syrokomla bywali ci w Polsce wielcy, którzy umieli żyć wielkiem życiem poświęcenia, walki i obrony.

„Bo w każdym czynie, było ziarno ducha
„Ducha Bożego miłości i wiary,
„I każdy wiedział, że potomność słucha,
„Że dzieje patrzą na jego zamiary.

I istotnie historya zapisywała na swoich kartach nazwiska ludzi z krzemienną piersią i duszą stalową, ludzi, którzy byli wielcy i przez wielkość ducha i przez wielkie czyny dla dobra Ojczyzny wykonywane.

Wielcy ci zjawiali się jako obrońcy wobec wrogów, jako apostołowie wobec ciemnych, jako harfiarze dla budzenia sennych, jako nauczyciele dla wychowywania pokoleń.

I kiedy szli pieśniami, czynami lub poświęceniem po tej ziemi, wtedy szły za nimi rzesze porwane zapałem, wtedy nieprzyjaciele cofali się pokonani, wtedy cnoty rozkwitały, wtedy naród rósł i mężniał, a siła jego była siłą olbrzyma.

Gdy brakło wielkich — upadał duch narodu i siła jego chwiać się zaczynała.

Brakowało słońca, więc mrok się roztaczał, szary, posępny mrok życia bez zapału, czynu bez poświęcenia.

Dziś — gdy powiadają, iż wszystko jest wielkie w wieku wynalazków i zdobyczy naukowych, dziś i wielkich ludzi inaczej się szuka, inaczej ocenia i inaczej mierzy.

Dziś — ci sami, którzy byli istotnie bohaterami, gdyby zeszli i zstąpili wśród nas, wydaliby się już małymi, bo my już dziś chcemy „nadludzi“ mieć między sobą, a sami częstokroć do miary człowieka dźwignąć się nie umiemy.

Dziś, dość wyniośle i pyszałkowato powiadamy, iż postąpiliśmy ogromnie naprzód, iż zdobyliśmy niezmiernie wiele w nauce, praktyce, przemyśle, w sztuce, że mamy już doświadczeń pancerze na sobie i umiemy się bronić bez broni, zwyciężać bez walki, prawa dyktujemy i nowe drogi otwieramy.

A jednak, jeśli poczniemy mierzyć nas z życiem dawnych bohaterów Polski, pokazuje się za nadto wyraźnie, żeśmy mali i karły jesteśmy wobec onych ludzi *z krzemienną piersią i duszą stalową.*

Właśnie w tej twardości woli ducha, serca i charakteru myśmy bardzo zmaleli, właśnie słabi jesteśmy dla tego, iż nie pojmujemy ile obowiązku na nas cięży, ile powinności świętych mamy do wykonania.

Lepiej może orzemy nasze niwy, lepszem ziarnem zasiewamy, lepsze narzędzia mamy do wykonywania pracy, lepsze drogi, domy i miasta budujemy, lepsze mamy książki, gazety i szkoły, lepsze ubrania nosimy, lepsze pożywienie jadamy, ale to wszystko nic nie znaczy, jeśli my *lepszych ludzi* Ojczyźnie nie dajemy.

Mamy mądrych, uczonych, sławnych, postępowych, ale *wielkich* wśród nas mało.

Dlatego trzeba odgrzebywać z zapomnienia postacie *wielkich ludzi* i wpatrując się w ich życie, mierzyć naszą wolę, siłę ducha i gorącość serca z wolą i siłą i uczuciem tamtych, co przeszli, lecz nie zgaśli.

Wielcy ludzie — to gwiazdy jasne i promienne.

Swiecą wśród mroku — wskazują drogi — myśl wyżej podnoszą.

Oto kilka rysów z życia *wielkiego człowieka.*

Człowieka, który miał *pierś krzemienną i duszę stalową*, więc umiał stać twardo i nie dał się ugiąć przemocy...

Spojrzyjmy mu w oczy — zmierzmy siebie, naszą wolę, duszę, serce z sercem i duszą Rejtana, a potem powiedzmy... czem są *wielcy ludzie!*

2.

Rozbiór Polski.

„Zahuczcie lasy, bory,
„Nad Wiliją, Dnieprem, Wartą,
„Że ciche wasze knieje
„Na troje wam rozdarto!...

„Zapłaczcie rosą niwy,
„Zaszumcie kłosem pola,
„Że na kraj nieszczęśliwy
„Zapadła już niewola.“

(Sawa.)

Dnia 5-go sierpnia 1772 roku podpisały trzy dwory rozbiór Polski.

Akt rozbioru zaczynał się od następujących słów:

„W Imię św. Trójcy!... Gdy duch fakcyi, zaburzenia i wojna domowa, która od tylu lat wstrząsa Królestwem polskiem i anarchią, która z każdym dniem wzrasta w nasze siły, niszcząc wszelką powagę regularnego rządu, wzniecają słuszne obawy...

Więc dlatego uznano za stosowne, ażeby po kawałku Polski zabrać sobie.

W miesiąc po podpisie rozbioru wolnej i niepodległeej Polski weszły wojska obce i stanęły na straży.

Wojska carycy Katarzyny zajęły Inflanty, Białą Ruś po rzekę Dźwinę i Dniepr. 550 tysięcy synów wolnej Rzeczypopsolitej stało się poddanymi Moskwy.

Wojska pruskie zajęły Warmię i Prusy królewskie, aż do rzeki Noteci. Gdańsk i Toruń nie został zajęty, bo Moskwa na to nie zezwoliła. 378 tysięcy Polaków musiało słuchać rozkazów Fryderyka*).

Wojska austryackie zajęły prawie tyle, co mają dzisiaj w Galicyi. Kraków jednak został wolny.

816 tysięcy mieszkańców przeszło pod rząd Austryi.

Zrobiono to wszystko śmiało, odważnie i z wielką radością.

A Polska rozpostarta olbrzymią przestrzenią od morza do morza,rozkrojona w kawały, poczęła wołać do swoich dzieci:

— Ratujcie!...

Lecz na to trzy rządy sąsiednich krajów odpowiedziały:

— Podpisujcie Polacy! Podpisujcie, jako się zgadzacie, jako nam dajecie po dobrej woli po cząstce Ojczyzny, jako nam wdzięczni jesteście, że was w opiekę bierzemy,

Zahuczcie, lasy, bory,
Nad Wiliją, Dnieprem, Wartą,
Że ciche nasze knieje
Na troje nam rozdarto.

Więc lęk i smutek począ iść po tej biednej ziemicy, która Piastów i Jagiellonów matką była, a krzywdy żadnemu z sąsiednich narodów nie czyniła.

— Rozszarpali cię Polsko!... rozszarpali jak gołębia bezbronnego.... wołały lasy żałosnym szumem i wielki ból rozlewać się zaczął dookoła.

— Pokrajali cię Polsko! pokrajali bezlitośnie i krwawo, szeptały łany i pola, a płacz smętny przelatywał z krańca w kraniec.

— Ratuj się kraino wolna i niepodległa! poczęło wołać sumienie i sprawiedliwość wzywać zaczęła do obrony, protestu, ratunku.....

— Podpisujcie! Panowie senatorzy, panowie posłowie, panowie możni, królu śliczny i malowany, podpisujcie, iż dajecie po kawałku Ojczyzny, odrywacie po cząstce z łona matki, iż radzi i zadowoleni jesteście... — tak znów wołali ministrowie obcych dworów, generałowie moskiewscy, ambasadorowie wielkich państw, które umiały się rządzić, były silne, nie cierpiały na swawolę i niezgodę.

Tak było w roku 1772 po rozbiorze Polski. Gdzież był król, potężny, silny, władca tej krainy, która miała wojsko, broń, skarb i ludzi — ludzi miłujących wolność i niepodległość? Gdzież był rząd, senatorowie, hetmanowie, wielcy bohaterowie, wnuki Chrobrych i Zygmuntów, Sobieskiego i Chodkiewicza?....

Dla czegoż ci, którzy umieli przez lat tyle odpierać wrogów i zdołali tyle razy zwyciężyć w walkach krwawych — nie budzili teraz w narodzie ducha wielkiego i nie dodawali mocy do odparcia krzywdy?

Odpowiedź smutna.

Nie było w Polsce *wielkich ludzi.*

Nie było *wielkiego króla*, wielkich hetmanów, wielkich bohaterów....

Był tylko wielki nierząd i pycha.

Była nikczemna sprzedajność i sromotna obojętność na to, co się stanie z Ojczyzną.

Był zatruty duch swawolą i hulankami, zepsute obyczuje, zgaszona wiara i sumienie splamione.

— Jakto? miałaż to być Polska?

— To był rząd polski z czasów Stanisława Augusta, rząd, który po Sasach dalej rzecz rozpoczętą prowadził, rząd, który nie wiedział czego trzeba, ażeby Polskę ratować. Trzy sąsiednie państwa wojska swoje wprowadziły w granice polskie, a potem wołały:

— Podpisujcie Polacy! podpiszcie własnemi rękoma, podpiszcie, iż oddajecie nam po kawałku Ojczyzny!

3.

Wybory do sejmu.

Dwudziestu siedmiu senatorów zasiadło do narady, dnia 6-go października 1772 roku.

Mają podpisać rozbiór Polski.

Jest tam biskup wileński, Maszalski.

Jest Lipski, kasztelan łęczycki.

Są dwaj Czartoryscy, podkanclerz Borch, kanclerz Młodziejowski i inni.

Siedzą smutni, stroskani, przygnębieni. I nic dziwnego, bo straszna na nich przyszła godzina, bo zawołano na nich okropnym rozkazem, ażeby podpisywali rozbiór Polski.

— Jakoż mamy to podpisać? pyta jeden drżącym głosem, śmierć to wolność narodu, krzywda to niesłychana, podpisać trudno!

Więc inny znów powiada:

— Trzeba zgodzić się z tem co chcą potencye, zgodzić się trzeba, bo one mają siłę.

— Zwołajmy pospolite ruszenie woła na to Lipski, kasztelan Łęczycki. Lepiej byśmy zginęli w walce jak mamy podpisać dobrowolnie krzywdę narodowi wyrządzoną.

— Podpisać tego nie możemy sami, znowu radzi inny senator, trzeba zwołać sejm, niech posłowie z całej Rzeczypospolitej uradzą czy się podpisze rozbiór kraju czy nie?...

*) Fryderyk II, król pruski.

Więc nareszcie uchwalono, ażeby ogłosić wybory do sejmu, a na sejmie sprawę tę smutną i ważną przedstawić.

W dziesięć dni później, zdobył się król Stanisław August na wielki czyn.

Posłał pięć listów.

Dwa z prośbą o pomoc i ratunek.

Do króla francuskiego i króla angielskiego pisał nieszczęsny król Polski prosząc o radę i pomoc dla swego kraju.

Zaś do trzech dworów sąsiednich pisał z skargą i błaganiem o zlitowanie.

Na to zeszła Polska ta zacna, która była przedmurzem Europy i mężnie przez tyle wieków broniła swej wolności.

A po kraju szło żałosne, smętne wołanie do wyborów na sejm.

Na jakiż to sejm trzeba ludzi wybierać!...

Na taki, który ma podpisać rozbiór Polski, który ma się pokłonić trzem potencyom, który ma włożyć nóż w pierś matki.

Idą wołania po całej ziemi, z krańca na kraniec:

— Wybierajcie posłów... posłów wybierajcie na wielki sejm, straszny sejm, na podpis rozbioru Ojczyzny, na śmierć wolności, na pohańbienie sprawiedliwości.

A tymczasem sąsiednie dwory posyłają swoich szpiegów do Polski. Dają im $1^1/_2$ kroć sto tysięcy dukatów i powiadają:

— Tak róbcie, ażeby wybierano na sejm ludzi miękkich, słabych, chwiejnych.

Z jednej strony do wyboru ludzi najdzielniejszych, najsilniejszych, wielkich duchem i sercem wołał obowiązek narodowy.

A z drugiej strony brzęczały dukaty i szeptem cichym odzywały się namowy wysłanych po to, ażeby na posłów wybrano złych i nikczemnych.

Czyż byli w Polsce ludzie zdolni do tego, ażeby brać z ręki obcych pieniądze i za te pieniądze sprzedawać głosy?

Tak!... Były to czasy upadającej Polski, a w tem słowie *„upadającej“* mieści się bardzo wiele.

Dukaty brzęczały, szepty nie ustawały, wybory do sejmu szły jako chciały potężne dwory.

A Stanisław August z *„małą“* swą głową siedział na tronie w Warszawie i czekał co odpowiedzą litościwie królowie na jego błagania.

„Mała“ głowa nie mogła nic lepszego wymyśleć.

A że była za mała pokazało się to zaraz przy koronacyi, bo kiedy dawnym zwyczajem włożono mu koronę Chrobrego, spadła aż na szyję, więc musiano podwałkować, ażeby się na głowie trzymała. Tyle razy wkładano ją na głowy Piastów, Jagiellonów, Batorego, Sobieskiego i była dobra... Teraz na tej nędznej głowie „małej“ utrzymać się nie mogła i — niestety nie utrzymała się. Spadła, bardzo nisko spadła!...

Wybory do sejmu były pod bardzo troskliwą opieką Moskali.

Jadwiga z Łobzowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Władysław E. Zapałowski.

Z wędrówki po Królestwie Polskiem.

Powiat Będziński.

I.

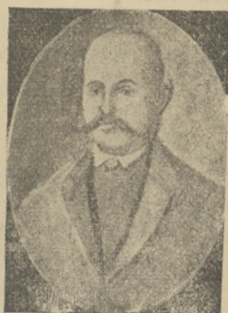
Powiat będziński stanowi południowo-zachodnią część Królestwa Polskiego. Pod względem geologicznym charakterystyczną cechą tego powiatu jest formacya węglowa, która ku południowschodowi i północy zapada pod wapienie tryasowe, a od zachodu łączy się z węglową formacyą Górnego Śląska.

Najgrubszy pokład tutejszy zwie się Reden; — od niego liczą młodsze, czyli nadredenowe warstwy, i starsze, czyli podredenowe.

Pod względem geograficznym, południowo-zachodnia i środkowa część powiatu przedstawia miejscowość falistą, południowo-wschodnia równą gęsto poprzerzynaną drobnemi strumykami, wpadającemi do rzek: Czarnej Przemszy, Brynicy i Warty. Okolica ta stosunkowo jest dobrze zalesioną.

Wogóle w całym niemal powiecie grunta — nieurodzajne piaski, z kamieniem wapiennym, miejscami margiel; mieszkańcy na swoje utrzymanie szukać zmuszeni są innych źródeł — przyrodzone zatem skarby mineralne, przy obfitości materyału opałowego, skierowały oddawna ludność ku przemysłowi górniczemu, i byt im zapewniły.

Ogniskiem przemysłu węglowego stała się Dąbrowa; ztąd wychodzą główne linie i ciągną się w kierunku po-



Tadeusz Rejtan.
(patrz artykuł p. t. „Tadeusz Rejtan“.

łudniowo- wschodnim, jak kopalnie: Paryż, Koszolew, Reden, Jędrzej, Grodziec i t. p. Najwydajniejsze jednak kopalnie znajdują się w kącie południowo-zachodnim powiatu, jak: Niwka ,hr. Renarda w Sielcach, i największe ze wszystkich kopalń Królestwa „Jerzy“ i „Ignacy“.

W powiecie tym są obfite kopalnie żelaza i gliny.

Oprócz przemysłu górniczego, rozwija się tutaj coraz więcej inny przemysł fabryczny. Powiat będziński jest jedną i jedyną miejscowością w całem państwie, gdzie dokonywa się wytapianie rudy cynkowej (galman) i otrzymuje się z niej blachę cynkową (tlenek cynku). Przetapianie rudy cynkowej odbywa się w dwóch zakładach: — w jednym rządowym pod Będzinem, i drugim prywatnym, należącym do towarzystwa, Kramsty, w pobliżu dóbr Zagórze. Blacha cynkowa zasila wszystkie rynki państwa.

W powiecie będzińskim są także fabryki przędzalniano-tkackie, tak wełniane, jak i bawełniane. Są tu papiernie, fabryki asfaltu, kwasu siarczanego, solnego i octu — są browary, olejarnie, tartaki, huty szklane, cegielnia, piece wapienne — są także fabryki mączki kostnej, cerezyny, parafiny, — fabryki wyrobów żelaznych, fabryki machin, surowca, — fabryki wyrobów metalowych, — garbarnie, młyny.

Słowem, cały niemal powiat jest jedną ogromną fabryką. To też kłęby dymu bez przerwy buchają z kominów fabrycznych — ciemnemi słupami strzelają w obłoki, łączą się z sobą w górze w olbrzymią chmurę, która wolno opuszczając się ku ziemi, tamuje oddech, i zasłania krajobraz, któremu pragnął był się przyjrzeć. Za mało mam czasu, abym mógł po kolei objechać fabryki, i zebrać statystyczne dane produkcyi i ilość użytych tu rąk do pracy.

Słyszałem tylko rok temu od jednego z inżynierów, że roczna produkcya dochodzi do 90,000,000 rubli, a robotników potrzebują do fabryk coś koło 60,000.

Pod względem komunikacyi, powiat będziński należy do wyjątkowo dobrze uposażonych. Kolej wiedeńska od Poraja do Granicy, wraz z odnogą

Ząbkowic do Sosnowic — także końcowa część drogi Iwan. Dąbrowskiej, a oprócz tego znaczna ilość bocznic kolejowych i dróg bitych.

II.

Ze stacyi Poraj, na trzęsącym się wózku, przez ogromne piaski, w których koła grzęzły po szynkle — po moście — typowym polskim, rzuconym przez rzekę Wartę, dalej przez jeden i drugi las, o drzewach rzadkich i karłowatych — po półtora godzinnej nudnej i męczącej drodze, dobiłem się do osady Koziegłów, położonej nad rzeką Rzeniszówką.

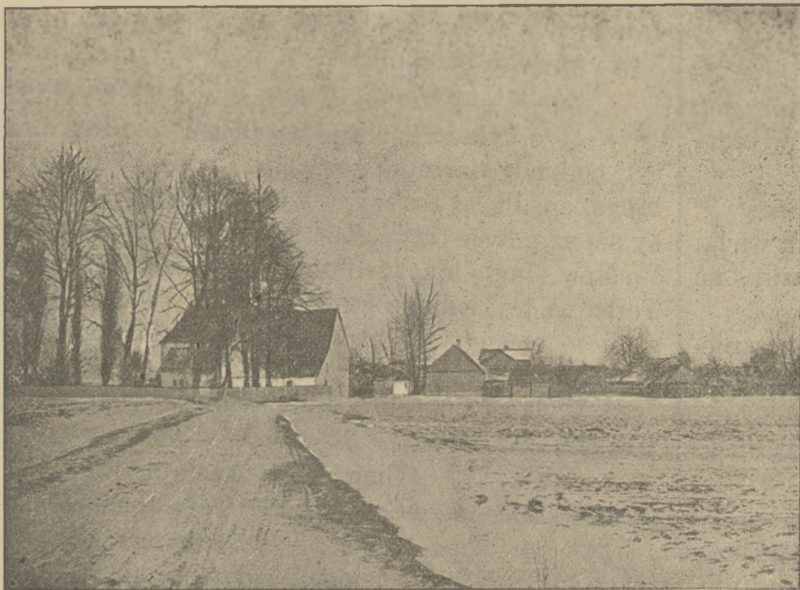
Wjechałem na rynek, na którym ujrzałem kilka domów murowanych, a nawet parę mających pretensyę zwać się kamienicami, reszta zabudowań drewnianych. Przyjazd obcego człowieka do takiej mieściny robi sensacyę, to też z domów powychodziło wielu mieszkańców, ciekawych przeważnie jednak potomków Izraela. — Mieszkańcy wogóle rolnicy, a ta druga połowa, która mnie witała, trudni się handlem i przeróżnemi interesami.

Tutejsze kobiety i dzieci starsze trudnią się wyrobem kapeluszy, koszyczków i różnych drobiazgów ze słomy; — wyrób jest bardzo gustowny a znany i na rynku warszawskim.

Prócz słomy miejscowej, do swych wyrobów, sprowadzają jeszcze słomę z Lombardyi, której używają do wykwintniejszych kapeluszy. Produkcya roczna dochodzi do kilku tysięcy rubli — nie wiele jednak daje dochodu pracownicom, gdyż oprócz jednego sumiennego a nie bogatego nabywcy, większa część wyrobu idzie przez ręce spekulantów. Gdyby znalazł się sumienny przedsiębiorca z kapitałem, produkcya kapeluszy znacznie mogłaby się powiększyć, gdyż wyrób znalazłby chętnych nabywców i na rynkach w Rosyi, co wpłynęłoby dodatnio na dobrobyt mieszkańców.

Staraniom i syzyfowej energii ks. Apolinarego Skrzypiciela, tutejszego wikaryusza, zawdzięcza miasto, że za jego inicyatywą powstało kilka sklepów chrześciańskich.

Obecnie Koziegłowy z przyległemi wsiami są własnością donataryusza p. Pankratjewa.



Osada Koziegłowy.

W osadzie jest poczta, apteka, szkoła, sąd gminny — a gorliwsi mieszkańcy wyjednali pozwolenie u władzy, utworzenia straży ogniowej. Osada leży o $^1/_3$ mili od granicy śląskiej.

Wprost rynku, przeszedłszy wązką i maleńką uliczkę, wznosi się murowany kościół parafialny, założony w XV. wieku, a odnowiony w roku 1679 w stylu ostrołukowym, z kaplicą św. Stanisława z XVII wieku.

O kościele i miejscu, gdzie jest obecnie wzniesiony, krąży wśród ludu legenda, którą tu przytaczam:

Raz, bardzo to już dawno, do kościoła w Koziegłowach zakradli się złoczyńcy, i wszystkie kosztowności zrabowali — uciekając, zatrzymali się w nocy, w celu dopełnienia podziału, niedaleko na bagnach i łąkach, a z puszki, w której przechowywano Najświętszy Sakrament, wysypali na ziemię, i sami uciekli.

Gdy na drugi dzień rano, jeden z mieszkańców wypędzał na pastwisko krowy, ujrzał nad rozłożystem drzewem białe, fruwające płatki, od których biła w oczy olśniewająca jasność. Wrócił przerażony, powiedział mieszkańcom, ci zaś dali znać kapłanom w Koziegłówkach, zabrawszy chorągwie, obrazy i kielich, tam się udali. Wszyscy ujrzeli fruwające jasne płatki, — a był to właśnie Najświętszy Sakrament, wysypany przez złoczyńców. Lud z płaczem i śpiewem padł na kolana, kapłan wzniósł kielich w górę, do którego płatki wszystkie spłynęły.

Wieść o tym cudzie rozeszła się daleko po okolicy, i w miejscu, gdzie się to stało, lud z dobrowolnych składek wystawił kościół, który po dziś dzień stoi pod wezwaniem Bożego Ciała.

Furtka z cmentarza prowadzi przez ładny owocowy ogród na plebanię, — po prawej zaś stronie niedawno wystawiony został duży dom piętrowy, murowany — gdzie na piętrze mieszka wikaryusz, a parter zajmuje służba kościelna. Są tu jeszcze dwie kaplice — jedna przy szpitalu, murowana, św. Barbary, druga drewniana na gruntach wsi Cynków, zbudowana w roku 1631.



Kościół parafialny w Koziegłowach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Idźcież a świećcie rzeszom!

Na zaczęcie tego roku nowego piękny wiersz napisała Marya Konopnicka. Wiecie: ta poetka nasza z Bożej łaski, ta, której duch szczery do głębi ukochał Polskę całą, a w niej zwłaszcza lud pracujący, lud wieśniaczy: ubogi, biedny, nieszczęśliwy — mniejsza, że ubogi w dostatki materyalne, ale gorzej bo ubogi duchem i dla-



Kaplica św. Barbary i szpital w Koziegłowach. (Patrz art p. t. „Z wędrówki po Król. Polsk.“)

tego najbardziej nieszczęśliwy. Poetka, która jak perły najszlachetniejsze, rozrzuca wśród braci swe myśli, co ogniem świętym miłości są przejęte, porusza serca, dusze, a niekiedy... rozumy. Bo czasem niedość jest uczuciem kochać swój naród, ojczyznę swoją; niedość mówić: sercem jestem z niemi zwią-



Dom mieszkalny donataryusza w Koziegłowach. (Patrz art. p. t. „Z wędrówki po Królestwie Polskiem“).

zany! Nieraz sercu rozum pomagać winien i co ono pragnie, on dyktować musi i uczuciem kierować, a przedewszystkiem do pracy mądrej dla ojczyzny zachęcać.

Na zaczęcie Nowego roku bieżącego dała nam poetka wiersz piękny, do serca i rozumu przemawiający, a na chwilę bieżącą bardzo stosowny.

Opowiada Konopnicka o pracy Duchów u Pięciu Stawów. Pięć Staszych: w Tatrach. Duchy, jak zaklęc

szych: w Tatrach, które, jak zaklęci rycerze, śpią na łonie ziemi, a w niebo patrzą i gwarzą ze sobą nieraz — jak jakaś legenda góralska mówi — gwarzą o Polsce, o jej zmartwychwstaniu. Konopnicka opowiada:

U Pięciu Stawów — tam biją młoty,
Tam Duchy obręcz kowają złoty,
Kowają obręcz Polskiej Korony,
W siedem kamieni jasnych sadzony.
Dzień-noc wre praca w Duchów Kuźnicy,
Echa się niosą po okolicy,
Echa się niosą po skalnym szczycie,
A serc miliona wtórzy im bicie.

W Kuźnicy płonie ogień żywota,
Duch nieśmiertelny żarem się miota,
Żarem się miota, płomieniem bucha,
Narodowego dech święty Ducha.

Kuźnica pełna świtu a zorzy,
Hymn życia wznoszą Kowacze boży,
Hymn życia wznoszą w pocie, w trójpocie,
Drogie kamienie sadzą na złocie.

Skrzą się łez perły, męki rubiny,
Szafiry marzeń, djamenty-czyny,
Płonie Korona w sto tęcz wybuchy,
Ale jej spoić nie mogą Duchy...

W *trójpocie* — mówi poetka — dla trzech dzielnic Polski, z których każda pod innem jest panowaniem, pod innemi prawami i rządami, a jednak jest jedną, bo naród jest jeden, jak go Bóg stworzył. W trójpocie pracują i pytają same siebie:

— A długoż jeszcze onej roboty?
Kiedyż o Duchy, jasna korona
Nad czołem Polski błyśnie skończona?

I na to właśnie poetka odpowiada imieniem Duchów:

— Hej, nie możemy spoić obręcza.
Bo nam polnego brak jest kamienia!
Co go wszechmiłość w brylant zamienia!

Kamienia brak polnego! Wiadomo kto to jest ten kamień zwykły: lud prosty poetka w nim widzi.

— A gdzież, a kędyż znajdzie się ony
Kamień — spoiciel polskiej Korony?
A gdzież: a czyjeż znajdą go ręce?
O jakiej zorzy, albo jutrzence?

Każe go potem szukać.

— Idźcież na góry! idźcie w doliny,
Gdzie pomierzch siedzi mroźny a siny;
Idźcie skroś ciernia, idźcie skroś głogów,
Tam, gdzie Noc siedzi u niskich progów!

Każdy z pod serca wykrzesaj płomię
I nieś przed sobą światło widomie;
Bratniej miłości światło nieś boże,
O każdą jutrznię, o każdą zorzę!

W ugornej pustce na polu głuchem,
Rozpłoń ofiarą, rozgorzej duchem,
Niech na wiekowych mroków rubieży
Dzień się zajarzy, dzień niech uderzy!

Tam, gdzie noc siedzi, gdzie dziś jeszcze ciemnota w umysłach panuje — tam niech się dzień zajarzy, dzień niech uderzy! a to znaczy, żeby serca i umysły nauką oświecić. I dalej zapewnia poetka:

A gdy oświtnie brzask w każdej strzesze,
Wstaną uśpione w ciemnościach rzesze
I dróg Piastowych ślady przypomną,
I pójdą w jasność dziejów ogromną!

I znajdą — one ludu miliony —
Kamień — spoiciel Polskiej Korony,
Który dziś leży ciemny a niemy!...
Idźcież a świećcie rzeszom!

...IDZIEMY!

Idźcież a świećcie rzeszom — nawołuje pieśniarka nasza, a zaraz za wszystkich, co przecież kochają Ojczyznę. odpowiada sama: *Idziemy!...* Bo ona jest pewną, że z miłości dla onej niebogiej Ojczyzny wszyscy „rozpłoną

ofiarą, rozgorzeją duchem, z serca wykrzeszą płomię i nieść będą światło przed sobą widocznie o każdą jutrznię, o każdą zorzę“ — zawsze.....

Ona wierzy, że wszyscy czynić to będą.... Wszyscy: uczeni, światli i możni w pierwszym rzędzie, bo obowiązki ich są większe. Ale wszak i

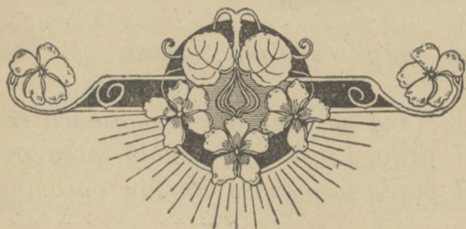


Staropolski kulig zapustny.

Wy, czytelnicy naszej ubożuchnej „Pracy“, na wezwanie „Idźcież, a świećcie rzeszom! — odpowiecie wszakże: *Idziemy!*

I pójdziecie pośród brać swoją ze słowem dobrem oświaty prawdziwej, pójdziecie z książką, z „Pracą,“ z pieśnią swojską, oną, co ojcowie zagrzewali się do pracy dla szczęścia Ojczyzny, pójdziecie z opowiadaniem dziejów starych kraju tego i narodu.

Z początkiem tego roku nowego wszyscy powiemy sobie: *Idziemy!*



Partja pokojowego odrodzenia Rosji.

Partya ta, na której czele stoją jedni z najpoważniejszych działaczy społecznych, jak Heyden, Guczkow, Stachowicz, Lwów i wielu innych, pragnie odrodzenia Rosyi a więc wprowadzenia reform konstytucyjnych, samorządu, kontroli nad gospodarką administracyi i działaniami rządu, nie drogą rewolucyi i rozlewu krwi, lecz drogą spokojnych i stopniowych przekształceń w całej machinie państwowej.

Partya to nader liczna i wywierająca już pewien wpływ na osoby stojące u steru rządu.

Stronnictwo to odegra bezwątpienia ważną rolę w czasie wyborów do Dumy państwowej i prawdopodobnie przeprowadzi nie jednego swego kandydata, pomimo, że posiada wielu wrogów w partyach przeciwnych obozów.



Przed laty 44 a dziś.

W dniu 21 stycznia minęło 44 lat, jak w roku 1863 naród polski, gnębiony i obrażany w najświętszych swoich uczuciach przez Moskali, z rozpaczą porwał się do broni w zimie wśród śniegów i mrozów, prawie bez zasobów. W takich warunkach istotnie tylko rozpacz mogła wypędzić na walkę z wrogiem do lasów młodzież; ale rozpacz ta, pomimo klęski poniesionej, pomimo lasu szubienic i długich pochodów więźniów w sybirskie stepy, nie osłabiła ducha w narodzie, owszem nowe wlała weń siły i nie dozwoliła mu zasnąć w długim, gnuśnym śnie, zapomnieć o tem, że się jest w niewoli.

Dlatego też powstanie z r. 1863, choć nieszczęśliwie skończone, będzie zawsze dla narodu polskiego chwilą jasną, a i z tego także powodu, że w tych czasach ucisku, jaki był na parę lat przed rokiem 1863, bardzo głęboko wniknął w naród duch religijny, i bodaj czy on nie spowodował to, że naród polski i lud polski po strasznym pogromie nie zwątpił i nie popadł całkiem w ręce wroga, ale owszem, odrodził się duchowo i wzmocnił się ekonomicznie. Po dniach ciężkiej próby, do pracy się jęto i naród stanął znowu wysoko, choć przez lat czterdzieści biły weń burze i pioruny moskiewskich siepaczy.

Obecne czasy w Królestwie Polskiem, jakie rodacy nasi tam przeżywają, są mniej więcej, na oko rzecz biorąc, podobne, jak przed rokiem 1863. Powiadamy „na oko“, bo inne są dziś pobudki tych niepokojów i inne żywioły, które nibyto w imię narodu polskiego tam walczą z moskiewskim caratem. Gdy jednak w roku 1863 cały naród polski stał sercem i duszą po stronie walczącej z rozpaczliwym wysiłkiem młodzieży, idącej prawie z gołemi pięściami na bagnety i kule moskiewskie, — dziś ten sam polski naród zdala stoi od tych, co z za płota, bombą lub nożem nietylko niszczą Moskali, ale i swoich mordują, tych mianowicie, co nie chcą iść w jednej parze z socyałami i z żydami. Po roku takiej walki, gdzie nikt życia, ni mienia nie pewien, potrafili oni wyludnić kraj, zniszczyć go materyalnie, podkopać w nim przemysł, handel i dobrobyt, słowem zwalić to, na co pracowano 40 lat — i to wszystko w imię dobra narodu! Śmiech, ale i rozpacz. Dla dobra pracują ci, co wszystko niszczą i walą! W dodatku, ci nowi, niby za wolność bojownicy, nie znają Boga, nie uznają religii. I oto jaka jest różnica między

powstaniem z przed lat 44, a z ruchem dzisiejszym w Królestwie; to przypominamy w dzień rocznicy.



W taki dzień — wspomnień dzień...

Z powodu 44-ej rocznicy powstania styczniowego.

W taki dzień — w wspomnień dzień
Inne w koło życie...
Gdzież nasz trud? marny trud
W szarym mroku — w kurzu pyle
Daje jęku — potu tyle,
Tyle rzeźbi bruzd na czole,
Tak nas więzi w troski kole,
Iż widzimy tylko siebie...
Taki dzień — wspomnień dzień
Woła nas — słyszycie?
Gdzie nasz trud? marny trud...
O chleb i o życie!!...

W taki dzień — w wspomnień dzień
Inna myśli tkanka...
Cierpień ból — krzywdy ból
Bije w sercu — w czole dzwoni
Trzeba czystych dusz i dłoni,
Trzeba wielkich ludzi z ducha,
Bo na karłach przyszłość krucha,
A my czemże urastamy?
Co Ojczyźnie w darze damy?
W taki dzień, wielki dzień,
W świt wielkiego ranka
Cierpień ból — krzywdy ból
Toż przyszłości tkanka?

W taki dzień — w wspomnień dzień
Zapomnij o sobie,
Czeka kraj — biedny kraj,
Na oświaty żniwne kłosy
Co rozjasną czarne losy,
Co też pracę w lud poniosą,
Co pokrzepią wiary rosą,
Co uzbroją w cnót pacierze,
I plon złoty naród zbierze...
W taki dzień — w wspomnień dzień,
Ty dumaj na grobie...
Czeka kraj — biedny kraj
Zapomnij o sobie!

Iskra.



Jedność narodowa.

Każdy naród ma swoje przeznaczenie i cele, wytknięte mu przez Opatrzność Bożą w dziejach świata. Aby je mógł tem łatwiej spełnić, musi poczuwać się do wspólnych interesów narodowych, czyli tworzyć *jedność narodową*. Inaczej nie spełni swego zadania, nie osiągnie wytkniętego celu, a tem samem postępuje wbrew woli Bożej.

Jakież to obowiązki wkłada ta jedność narodowa? Po pierwsze nakazuje miłość własnej ojczyzny i własnego narodu, miłość większą, aniżeli dla innych. Religia chrześcijańska nietylko nie znosi tej miłości własnego narodu, ale ją *wzmacnia i uszlachetnia*. Wszystkich ludzi mamy uznawać za bliźnich swoich, nikomu nam nie wolno robić krzywdy, lub go nienawidzieć, jednakowoż więcej należy kochać swoich rodaków, aniżeli obcych. Niemiec, żyd, Turek, są także nasi bliźni, ale Polakowi bliższy jest Polak, niżeli Rusin, dla Niemca bliższy Niemiec, niżeli Francuz.

Ta jedność narodowa wymaga dalej wspólnego czucia wszystkich rodaków. Radość lub smutek jednych, jest radością lub smutkiem całego narodu.



Centralny komitet partyi pokojowego „odrodzenia Rosyi“.
Stoją: A. Jaczewski, hr E. Benigsen, E. Dementjew, I. Kokowcow i P. Rabuszyński.
Siedzą: A. Wiszniakow, M. Stachowicz, D. Szipow, hr. P. Heyden, N. Bajdak, I. Jefremow, N. Lwow i ks. E. Trubecki.
(Patrz artykuł p. t.: („Partya pokojowego odrodzenia Rosyi“).

My Polacy, choć rozdzieleni na trzy części i pod trzema pozostajemy rządami, jednakże wszystko, co dotyka braci naszych w Królestwie, czy w Galicyi, czy w Poznańskiem, wspólną ma być troską nas wszystkich, gdziekolwiek mieszkamy: w Galicyi, czy w Ameryce.

Po trzecie jedność narodowa nakazuje wszystkim rodakom zgodność działania w dopięciu narodowych celów. Tam, gdzie chodzi o dobro *całego* narodu, nie wolno się dzielić, nie wolno iść w osóbki samopas, bo przez to słabną siły, rozdrabniają się środki i cel nie będzie osiągnięty. Kto dla własnej ambicyi, czy dla doznanej krzywdy, przenosi swoje ja nad dobro wspólne, ten nie kocha swego narodu, ale wyrządza mu największą szkodę.

Wreszcie jedność narodowa nakłada obowiązek wspólnej obrony. Gdy nieszczęście grozi jednemu z członków rodziny, wszyscy wystąpić mają w jego obronie. Tak również być winno w tej wielkiej rodzinie, która się zwie narodem. Wtedy ustają wszelkie wzajemne nieporozumienia, kłótnie i swary, wtedy niema stronnictw, ani partyi, jest tylko naród.

Takiej właśnie jedności narodowej nam Polakom jak najbardziej potrzeba. Rozdzieleni na części, zewsząd uciskani, tylko jednością zdołamy się obronić.



Wyklęcie Maryawitów.

W ostatnim czasie został ogłoszony następujący dekret Świętej Rzymskiej i powszechnej Inkwizycyi:

Sekta kapłanów maryawitów, grasująca jak nieszczęście od kilku lat w niektórych dyecezyach Polski, do takiej stopniowo doszła zaciętości i obłędu, że wymaga stanowczego ze strony Stolicy Apostolskiej poskromienia. Choć bowiem ta sekta rozwijała się w zawiązku pod hasłem szczególnej troski o chwałę Bożą, to jednak wkrótce, pogardziwszy przestrogami i karami swych biskupów, nie zważając nawet na ojcowskie zrazu wezwania, a następnie i na surowsze pogróżki Najwyższego Zwierzchnika Kościoła, nie bacząc też na cenzury, w które z różnych przyczyn wpadła, nareszcie cał-

kowicie z pod powagi kościoła się usunęła, uznawszy za swą głowę kobietę, niejaką Felicyę lub Maryę Franciszkę Kozłowską. Tę kobietę zwolennicy sekty mianują „matką, pełną świętości“ równą w tej mierze Najśw. Bogarodzicy, twierdząc, że bez jej pomocy nikt zbawiony być nie może. Ona też wyznaczyła Jana Kowalskiego, aby w jej imieniu, jako minister generalny, całem stowarzyszeniem maryawitów zarządzał.

Skoro więc pewnem i wiadomem jest, że pomienione osoby: Jan Kowalski i Marya Franciszka Kozłowska, całej tej sekty przywódcy, pomimo niejednokrotnej przestrogi, obstają uporczywie przy swych przewrotnych doktrynach i usiłowaniach, któremi lud prosty manią i na manowce wiodą, skoro tem samem w ściągniętych na się cenzurach grzęzną, przeto kongregacya Św. Oficyum, z wyraźnego polecenia Ojca Św., bacząc na to, aby kto, ze szkodą dla wiecznego zbawienia, nie brał nadal udziału w złośliwych czynach (2 Joan. 11) Jana Kowalskiego i niewiasty Kozłowskiej, orzeka i ogłasza, że pomieniony wyżej kapłan Jan Kowalski i wzmiankowana niewiasta Marya Franciszka Kozłowska podlegają imiennie i osobiście ekskomunice większej i że oboje, z Św. kościoła Bożego całkowicie wyłączeni, noszą na sobie brzemię wszystkich kar, na jawnie wyklętych spadających; że więc Jana Kowalskiego i Maryi Franciszki unikać i stronić od nich należy.

Nadto zaleca czcigodnym Arcybiskupowi warszawskiemu, biskupom: płockiemu, lubelskiemu, kieleckiemu oraz innym, do których by się to odnosić mogło, biskupom polskim, aby w imieniu Stolicy Św., orzekli, że wszyscy w ich respective dyecezych kapłani, do bezecnej sekty Maryawickiej dotąd należący, o ile w ciągu dwudziestu dni od daty ogłoszenia tego dekretu szczerze się nie opamiętają, jako podpadający tejże ekskomunice większej osobistej i imiennej, również unikani być mają.

Pomienieni zaś pasterze niech z całą usilnością starają się wiernych z pośród trzód swych zasadzkami i kłamstwami kapłanów Maryawitów nieszczęśnie uwiedzionych, przestrzegać i objaśniać, że ci, co świadomie do potępionej sekty Maryawickiej należą, przestają być prawymi Św. kościoła Bożego synami.

PiotrPalombelii

Św. Oficyum Notaryusz.

Zgodne z oryginałem Warszawa 22 grudnia 1906 Arcybiskup Metropolita warszawski.

Wincenty.

Od czasu wyklęcia maryawitów sekta ta upada z dniem każdym. „Mateczka“ Kozłowska wyjechała już za granicę.

Z okolic objętych maryawityzmem, donoszą, iż jej wyjazd wywołał popłoch nielada. Prawie wszyscy księża maryawiccy lokowali wszelkie wpływy pieniężne u Kozłowskiej; obecnie zagraża im brak środków na utrzymanie.



„Mateczka“ Felicya Kozłowska.

Ludzie należący do sekty, wyczerpani nieustannemi składkami, nie mogą zapewnić swoim przewodnikom utrzymania, tem bardziej, iż napływ kompanii z ofiarami po ogłoszeniu znanego dekretu papieskiego, zupełnie ustał.

Powszechnie sądzą, iż dni istnienia maryawityzmu w większej części parafii są policzone.

Czy mateczka Kozłowska wróci do Prus Zachodnich, nie wiadomo jeszcze.



Zecer warszawski.

W wspomnieniach o dziejach z roku 63, tego roku pisanego krwią obrońców narodu, mało kto zna postać młodzieńca ubogiego, który wszakże zasłużył na to, by imię jego nie zgasło w zapomnieniu.

Był to 24 letni zecer, Józef Szumański, utrzymujący z swej pracy ociemniałego ojca i matkę staruszkę.

Był to, jak pisze „Praca“ z r. 1903 w numerze 9-tym „mąż dzielniejszy pomiędzy dzielnymi; choć młody, umiał być mężem najwyższego poświęcenia i najdzielniejszej odwagi“, gdy jeszcze w samych początkach konspiracyi stanęły jednostki do pracy, zecer Szumański podjął się ogromnego obowiązku. On to składał i drukował potajemnie „Strażnicę“, pismo, które niosło ogień zapału, poświęcenia i odwagi do walki z wrogami. Wystarczy tylko to przypomnąć czem była taka tajna praca w Warszawie, ażeby zrozumieć i ocenić działalność Szumańskiego.

A kiedy przyszedł styczeń 63 roku, kiedy zapowiedziano w Warszawie brankę, kiedy miano ubrać w szynele synów naszych i powieść ich za Ural, wtedy pierwszy Szumański zebrał 300 młodzieńców i wyprowadził ich z Warszawy do Serocka. Złączywszy się z oddziałem Skowrońskiego, poszedł na północ ku Kurpiom, gdzie kilka potyczek mężnie stoczył.

Dłoń nawykła do składania czcionek, umiała dobrze bronią władać. Oczy nawykłe do szukania drobnych liter, umiały dobrze szukać wroga i w jego pierś mierzyć, bo Szumański odznaczył się w kilku utarczkach i nieustraszenie stawał w szeregu obrońców.

Gdy oddział Skowrońskiego rozwiązał się, Szumański z swymi towarzyszami przeszedł pod dowództwo Zameczka, gdy ten oddział rozdzielił się, Szumański do Zygmunta Padlewskiego poszedł i tam dalej walczył.

Nietylko odwagą i męstwem zadziwiał, nietylko hartem i wytrwałością zdobywał szacunek, ale umiał szczególnie dodatnio działać na współtowarzyszy i takim był dla nich kierownikiem oraz doradzcą, iż zawsze go usłuchali i za nim szli ochotnie.

Pod Zygmuntem Padlewskim dosłużył się stopnia porucznika, a wkrótce potem, po nieszczęsnej śmierci Padlewskiego i rozsypce jego oddziału wrócił do Warszawy. Odwiedził rodziców starych, odpoczął dni parę i zebrawszy nową partyę młodzieży, znów wyszedł z Warszawy na dalszą służbę obrońcy wolności.

Ledwie dwa dni z partyą swą przebył w obozie Remiszewskiego, gdy pod Budą Zaborowską otoczyli ich Moskale i w krwawej, ciężkiej walce ranili go 20 razy.

Zdołali koledzy przewieźć tak ciężko rannego do Warszawy, gdzie dwa miesiące w okropnych męczarniach leżał.

Zmarł 19 czerwca, a pogrzeb odbył się 21 czerwca przy udziale kilkunastu tysięcy ludzi, którzy chcieli uczcić pamięć zecera — dzielniejszego wśród dzielnych obrońców wolności.

Niestety!... Nie podobał się Moskwie ten tłum ludzi idących za czarną trumną. Zlękła się biedna ciemiężycielka narodu, więc u rogatek powązkowskich postawiła kozactwo i kazała

mierzyć w piersi tłumu, idącego z cichą łzą żalu.

— Wróćcie natychmiast! — zapowiada oficer — mam rozkaz strzelania, jeśli rozkazu nie usłuchacie.

— Dlaczego nie wolno nam iść na cmentarz? czemu nie wolno nam na mogiłę brata rzucić parę grudek ziemi — pyta lud cichy i łzawy.

Lecz Moskale mierzą w pierś jego i powiadają: — Wracać...

Pożegnali dzielnego zecera płaczem cichym, rzucili na trumnę po kilka kwiatów i wrócili...



Zarząd i Członkowie Towarzystwa gimn. „Sokół" w Złokomorowie, powiat Łużycki, założonego w końcu zeszłego roku.

F. Borowiak. W. Pospiszała. M. Borowiak. W. Wieloch. W. Gottschalk. J. Regulski. Wrzesiński.] Marszałek. W. Michalak. W. Szymkowiak. F. Hojecki, zastępca prezesa. J. Krause. B. Jamroszczyk, okaziciel. St. Sołński. M. Wieżewski. T. Kamiński, sekr.. J, Kaczmarek, prezes. J. Matuszewski, skarbnik. St Skomski. Sz Dzombała. J. Gandecki Matuszak. J. Zbrodzewski. J. Przybył.

Za powązkowskie rogatki puszczono tylko duchowieństwo i karawan z trumną.

Osierociałego ojca — prowadzić nie było komu — matka chora nie wlokła się dalej.

Tak odbył się pogrzeb zecera warszawskiego, o którym wspomnąć godzi się — gdyż był to bohater wielkiego ducha i wytrwałości nieugiętej. Był to Polak nie z słów i deklamacyi, ale z czynu i poświęcenia.

Jan Świerk.



Kulawe widmo.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Rzeczywiście odnaleźliśmy schody, prowadzące do cmentarza. W każdej chwili moglibyśmy skręcić sobie karki, lecz czułem się tak podnieconym, że zaryzykowałbym wszystko.

Kulawe widmo wyprzedziło nas. Czy je złapiemy? O cudzie! Kiedyśmy się znaleźli na cmentarzu, upiór stał o parę kroków, jakby czekając na nas. Lecz oto znowu ruszył naprzód, a my za nim, uganiając się po tem królestwie umarłych...

Biegliśmy po alejce pomiędzy dwoma rzędami mogił... Mgła i tajemnicze przebłyski światła księżyca, powiększały jeszcze nasz strach. Wiatr huczał z cicha, poruszając wierzchołki cyprysów i szeleszcząc zeschniętemi liśćmi, wiszących na krzyżach wieńców. Czarne cienie żelaznych krat, otaczających groby, migały pod naszemi nogami, jak jakieś zdradzieckie sidła...

Zresztą widmo kulawego pana Maillard znudziło się w końcu wodzeniem nas i poszło swą zwykłą drogą. My nie biegliśmy już, lecz wlekliśmy się, ciężko oddychając ze zmęczenia. Nagle Feliks szepnął mi:

— Teraz on w naszych rękach!... Niech pan idzie tą drogą... — i popchnął mnie w alejkę na prawo, a sam poszedł w przeciwną stronę.

Miał słuszność — obie aleje schodziły się w jednym punkcie. Kulawy nie umknie nam! Widziałem, jak chwilę zatrzymał się przy jednym z grobowców.

Z dwóch przeciwnych stron rzuciliśmy się ze wściekłością ku niemu.

Spotkały się nasze ręce, tajemnicze stworzenie znikło tak nagle, jak gasnący płomień...

Dokoła nas płaskie, nizkie groby i literalnie nic, gdzieby mogła skryć się istota ludzka... Czy to nie sen?...

Zapaliłem zapałkę i przeczytałem napis na białym marmurze grobowca, za którym znikło widmo.

...Tu spoczywa Arystydes Maillard, umarły 6 czerwca w 47 roku życia...

Nie będę opisywał, w jakim nastroju dowlekliśmy się do nasypu z gliny i zeszliśmy po schodach.

Zatrzasnąwszy drzwi przed nosem Feliksa, zażyłem sporą dawkę morfiny i zasnąłem twardym snem.

Obudziwszy się w południe i wypiwszy szklankę zimnej wody selcerskiej, zacząłem analizować owo niezwykłe wydarzenie, lecz wyłączywszy wszystko nadnaturalne, nie mogłem wyprowadzić żadnego wniosku.

Przecież wierzyłem tylko w mikroskop, skalpel i swoje badania!... A jednak!... Nagle myśl jedna przyszła mi do głowy: ja sam nie widziałem Maillard'a umarłym. Pamiętam, że jego powrót do zdrowia był zupełnie pewnym, kiedy wyjeżdżałem na kongres lekarzy do Monachium. Tam dopiero, najnieoczekiwaniej w świecie, doszła mnie wiadomość o jego śmierci i chociaż przykłady takiego spóźnionego krwotoku zdarzają się w praktyce lekarskiej, to jednak...

Ubrałem się i poszedłem do lekarza, poświadczającego akty zejścia w dzielnicy, w której mieszkał Maillard. Pamiętał doskonale, że stwierdzał zgon Maillarda, pamiętał jego zimną twarz i zgaszone oczy. Opis powierzchowności nieboszczyka był zupełnie zgodny z prawdą: okrągła broda, wielkie oczy i wychudzona twarz człowieka, który umarł po długich cierpieniach.

Nie ulegało wątpliwości, że Maillard nie żył. Kogoż więc tropiliśmy?...

Wieczorem, kiedym się już zabierał do snu, wpadł do mnie Feliks, błagając, abym poszedł do jego pani, która dostała silnego ataku sercowego.

— Dlaczegoż nie zwróciła się pani do swego doktora? — zapytałem.

— On już jej pomódz nie może — zawyrokował Feliks.

Musiałem pójść.

— Dziwny masz wyraz twarzy dzisiaj, Feliksie... Cóż się dzieje z upiorem?

— O! panie doktorze! jeszcze z nim nie skończyłem, ale przyjdzie taka chwila, że się z nim rozprawię po swojemu.

Pani Maillard, czterdziestoletnia osoba dobrej tuszy, leżąc na kanapie w

pokoju przepełnionym zapachem eteru, przyjęła mnie z widocznem wzruszeniem.

— Wybacz doktorze, że pierwej nie wzywałam twojej pomocy... Ale pan leczył mego męża i już jedno imię pańskie przypomina mi śmierć jego, a to tak boli!... Jestem bardzo chora, doktorze. W tej chwili myślałam już, że umieram...

Zbadałem chorą. Choroba jej dobiegła ostatnich granic, ale tym razem kryzys minął szczęśliwie. Można było przedłużyć jej życie jeszcze na kilka miesięcy. Przepisałem coś uspokajającego i zaleciłem unikać wszelkich wzruszeń.

— Doktorze... to trudno... dzieją się tu rzeczy... takie rzeczy...

(Dokończenie nastąpi).



Ostrożnie w tańcu.

Tragedya możliwa w karnawale.

(Rzecz dzieje się w Galicyi.)

Dlaczego panny de Paintsac — czyli jak złośliwi w Opatowie powiadali: panny po prostu Kasia i Marysia Pęcakówny, bogate i niczegowate dziewczęta zostały staremi pannami... takie pytanie zadawał sobie każdy nowo do miasteczka przybyły, póki mu pierwszy lepszy wróbel na dachu nie wyświergotał historyi z przed lat piętnastu.

A była to historya przykra, choć śmieszna, sromotna, choć niewinna, zabawna — a wielce młode i nieostrożne panienki pouczająca...

Jak ją słyszałem od pani poborczyni Pertakiewiczowej — tak ją szanownym i pięknym moim czytelniczkom powtórzę.

Raz pewnego [illegible], a było to przed laty piętnastu — zajechała na rynek landara, z nią zaś równocześnie cztery wozy pełne sprzętów, mebli i naczyń przeróżnych...

Z landary wysiadł tęgi, ogorzały pan w białym prochowniku i zmienił u Mendla propinatora setkę, aby, jak powiadał, mieć czem zapłacić furmanki.

W przeciągu pół godziny wiedziały żydki na rynku, a z nimi cały Opatów, że to przyjechał p. Pęcak, były obywatel z Nowotarskiego, z nim zaś dwie piękne córki na wydaniu, jedna z czarnym kotkiem, druga z białym, kudłatym pieskiem i że to on kupił przed tygodniem realność od wdowy po leśniczym, dokąd też obecnie zajechali.

W przeciągu następnej pół godziny wiedziało każde dziecko, że pan kłócił się z furmanami, którym chciał urwać po guldenie, że to jakiś dziwny obywatel, którego ciż chłopi tytułowali panem ekonomem, że mają stare mahoniowe meble z okropnie długim fortepianem, u którego przez drogę złamała się noga, że pan ma wielki, srebrny żegarek na grubym łańcuchu, panny zaś rękawiczki i złote kolczyki z turkusami.

Więcej nie można było dowiedzieć się na razie, mimo że Jenta załgała się na prędce z kurczętami, a Berisch faktor ofiarował swoje usługi w kierunku ewentualnego kupna lub sprzedaży.

Dopiero w niedzielę na mszy zauważyły panie opatowskie, że suknie panien Pęcakówien były jedwabne, kapelusze ryżowe z wstążkami morowemi, rękawiczki białe, ale już prane benzyną (co nawet pani adjunktowa zawąchała...) — i że starsza panna miała ładną figurę, a młodsza piękne zęby.

Zresztą — mówiono — niema tam na nich nic szczególnego!...

W pierwszym zaraz miesiącu poskładali państwo nowoprzybyli wizyty honoracyom miasta — znajomości

Zabawa karnawałowa.



Napad wilków.

się pozawierały, ale sympatyę pań trudno było jakoś zdobyć: ekonomki, a grają na fortepianie, paplają po francusku... Też coś! a krowy doić! a kury macać!...

Szczęściem wychowanie nie pozwalało tego powiedzieć w oczy, a brzydka płeć miasteczka wcale przychylnie odnosiła się do panien Pęcakówien.

Szczególnie bardzo się panom podobały ząbki młodszej panny Marysi i figurka panny Kasi... O! bo też była to figurka niezwykła... W pasie — choć dwiema dłoniami objąć... a tiurniura na pół łokcia w tył — mógłbyś wazę z rosołem postawić!... Miała pomi kadryl i coś w guście kotyljona — ale co prawda „tramblanka" przeważnie wypełniała wieczór. Panny pociły się potężnie, panowie sapali ze zmęczenia, wino dodawało sił i ochoty — więc po każdej nowej butelce na nowo sie panny obracały i mężatki...

Tak do kolacyi... a po niej „dla wytrzęsienia pączków" — mazur..

Och! ten mazur! Bodaj z piekła nie wyjrzał, kto go wynalazł!... Bo oto co się dzieje.

Po mazurze „rą," po „rą" mazur, raz „solo" — pan kasyer z panną Kasią!

Wszyscy stoją wpatrzeni, kasyer wrota — cała szczęka ślicznych jak śnieg, równych jak perły ząbków, gruchnęła z ust na ziemię i odbiwszy się od podłogi podskoczyła prosto na leżącą tiurniurę, sadowiąc się z gracyą między obie poduszeczki na przedziale!

Chwila zdumienia — nowy ryk wesołości — druga panna uciekła!...

Nie pomogły perswazye, zapewnienia, zaklinania — obie siostry zamknęły się w alkierzu i już do gości nie wyszły... Ci też w niespełna pół godziny opróżnili gościnne, nawoskowane salony...

Cały więc urok panien de Paint-



Projekt zamku, jaki cesarz Wilhelm II postanowił zbudować w Poznaniu. Roboty około budowy zamku, tego, mającego na zewnątrz wygląd ponury, są w pełnym biegu.

dobną, a może i większa nawet pani aptekarzowa — ale......

A tu... szyk panie!

— Psianoga kochana! — powtarzał łysawy kasyer z podatku — co okrągłe to estetyczne, a co estetyczne to smaczne!...

I w krótkich, jak to mówią po polsku „abcugach," zakręcił się koło panny, tem bardziej, że i okrągły, estetyczny obiecywał się posażek...

Więc tedy kwiatuszki, wierszyki, cukierki... coś, tego, jak zwykle w podobnych wypadkach, — aż nadszedł karnawał, a z nim katastrofa!

Ale idźmy do porządku.

Na ostatni wtorek panny nasmażyły pączków, narznęły kaczek i kur bez liku, stary wziął pięćdziesiąt butelek wina od Mendla, cały Opatów sproszono — a pan kasyer dał wyraźnie do zrozumienia, że przy północnym toaście żegnając karnawał, pożegna i stan swój kawalerski, prosząc coram publico o rękę panny Kasi!

Wesołoż to było, wesoło! Tańce odchodziły aż trzaski leciały z podłogi, mimo, że wosku było na palec grubo... Złożył się nawet z małemi trudnościami hołupce krzesze — „hop dziś dziś" wykrzykuje, Kasia podskoczyła i nagle drgnęła... Zatrzymała się chwilę, jakby chcąc przerwać i ręką wolną chwyciła się za tiurniurę!... Co to? postrzał w krzyże?... Zawianie?... Nie wiedzieć — bo już rozmachany pan kasyer porwał obie ręce panny i „hopsa! psianoga kochana! wykręca hołupca w lewo i prawo, a przestać nie chce!...

Widocznem jest, że panna chce mu się wydrzeć... ale ba! trzyma jak w kleszczach, a skacze jak sam nieboszczyk Terpsychor!

W tem — gwałt! śmiech! Śliczna, okrągła, smacznie estetyczna figura Kasi usuwa się nagle ku kolanom i... wylatuje z pod sukienki podwójna, włosienna poduszka z przerwaną tasiemką, która była w pasie przymocowana! Za wiele pączków — za gwałtowny skok... pękło i obsunęło się!...

Ryk — radość — awantura — ale tiurniura, czyli tak zwane przez żydów kupców „tupkies," leżą na podłodze!...

Panna Marysia spostrzegłszy, co się stało, chciała poskoczyć na ratunek... ale gdy wrzasnęła rozpaczliwie „ach!" przyczem otworzyła buzię jak sac rozwiał się jak opar wiosenny na słońcu: i tiurniura i ząbki fałszywe!

Hiobowa ta wieść rozeszła się po okolicy i panny zostały staremi dziewicami mimo posagów...

Co prawda i pan kasyer się nie ożenił..... ale zapytany powtarzał kiwając głową:

— A to psianoga kochana! Byłoby po ślubie jak okradzionemu bogaczowi, co to wsadza, psianoga rękę do skrzyni, żeby się popieścić dukacikami — a tam pustka!... Fe! panie dobrodzieju! Psianoga kochana!...

Aka.



Bez granic...

Potoki mają swe łoża
I mają granice morza
Dla swojej fali.
I góry co toną w niebie
Mają kres dany dla siebie,
Nie pójdą dalej.

Lecz serce... serce człowieka
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez łzy, tęsknoty, męczarnie
I wierzy, że w swojem łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie.
Adam Asnyk.

Przekop między oceanami

(Dokończenie.)

Projektowany przekop będzie mieć 75 klm. długości, z których przypada 40.0 na kierunek prosty, 54.4 zaś na łuki o promieniu co najmniej 2,500 metrów. Według planów francuskich miał mieć kanał 9 metrów głębokości, coby wystarczyło na zanurzenie się największych statków na 8,25 m., bo 50 centymetrów przynajmniej musi koniecznie zostać pod statkiem, same zaś statki, przechodząc z wody morskiej do słodkiej, zanurzają się głębiej o 25 do 30 centymetrów. Amerykanie ze względu, że statki są coraz większe i cięższe, i zanurzają się na 9,7 m., proponują nadać przekopowi głębokość wody 10,7 m. Dalej, według projektu Lessepsa miał mieć przekop na spodzie 22, u zwierciadła wody 40, tam zaś, gdzie statki miały się wymijać, 60 m. szerokości; drugie Towarzystwo Panamskie zaprojektowało spód na 30, w wysokości wody 34 m., Amerykanie projektują spód kanału na 46 m. szerokości, przez co nie potrzeba osobnych miejsc do wymijania się statków.

Obecnie najważniejszą jest kwestyą, czy budować przekop w wysokości poziomu wód morskich, czy też powyżej niego. Jeżeli, idąc za pierwotną myślą Lessepsa, dążyć się będzie, by wody przekopu były na wysokości powierzchni wód morskich, wtedy przyjdzie do wykopu bardzo głębokiego, pod wierzchołkami wzgórz Culebra na 119 metrów, co wymaga znacznych kosztów i dużo czasu, tak, iż można powiedzieć, że koszt całego przedsięwzięcia zależy prawie wyłącznie od sum, potrzebnych na wykopanie takich olbrzymich zagłębień, łączących się z ubezpieczeniem stoków wykopu od obsuwania się i nagłych deszczów, podzwrotnikowych przyborów wody w rzekach Chagres i Rio grande. Obliczono, że tama, zabezpieczająca kanał od powodzi ze strony rzeki Chagres kosztować będzie 25 milionów dolar; że prawie na 11 mil. dolar wypadnie koszt użycia utworzyć się mającego zbiornika wody o powierzchni 150 klm. kwadr. do wytwarzania prądu elektrycznego dla oświetlenia kanału w nocy i dla ruchu; że do odprowadzenia podziemnego rzeki Chagresu do morza Karaibskiego potrzeba zbudować tunel o 6,5 kilometrów długości kosztem 24 milion. dolar. Gdyby zaś okazała się konieczność odprowadzenia tej rzeki przez tunel do Oceanu Spokojnego, trzebaby przebić tunel długi na 15 kilometrów za cenę prawie 60 milion. dolarów.



Ucieczka strapionych.

Koszt budowy kanału z powierzchnia wody na poziomie wód morskich obliczono na 600 mil. d., jeżeli zaś śluzy wznosić się będą na 9 metrów nad poziom morza, na 454, jeżeli na 18 metrów, to na 410 milion. dolar. Ta różnica kosztów pochodzi oczywiście z rozmaitych ilości ziemi, przypadającej do wykopania w każdej z powyższych trzech odmian w budowie kanału.

Mimo tego kierujący budową inżynier Wallace jest zdania, że przecież najlepiej będzie, mimo iż koszt będzie największy, zbudować kanał z powierzchnią wody na poziomie morskim, a to z następujących powodów: ruch na kanale tak zbudowanym będzie najbezpieczniejszy i najszybszy, koszta utrzymania i ruchu — najmniejsze, plan budowy najprostszy; nakoniec, co rzecz może najważniejsza, wobec wielkiego strategicznego znaczenia, kanał tak zbudowany będzie można najtrudniej uszkodzić, najłatwiej będzie go można bronić, a gdyby go nawet nieprzyjaciel zdołał uszkodzić, najłatwiej będzie można przyprowadzić go do stanu należytego.

Ze względu na to, że jak już nadmieniono, stosunki hygieniczne są na całej długości przyszłego kanału niekorzystne, trzeba obywać się w budowie, ile możności tylko bez robotników, t. j. wykonywać wszystko, co tylko można, maszynami. Na długości mili morskiej (t. j. 1852 metry) mogą po obydwóch stronach osi kanału pracować po trzy dragi, z których każda wydobywa dziennie po 830 metrów sześciennych ziemi. Ponieważ długość wcięcia kanału wynosi 24 mile, przeto możnaby ustawić do roboty równocześnie 144 dragi, które w 300 dniach ro-

boczych w roku mogą wydobyć 144 razy 300 razy 830 czyli 35,856,000 m. sz. Jeżeli ma się budować kanał w wysokości poziomu morskiego, obliczono, że trzeba będzie wydobyć ziemi lub skały 1525 milionów m. sz., budowa więc kanału panamskiego trwałaby w ten sposób dłużej niż 6 lat. Doliczając do tego na przygotowania i opóźnienia niespodziewane po 2 lata, można budowę całego kanału ukończyć prawie na pewne w 12 latach.



Humor i satyra.

Dumka karnawałowa.

Siedzi młodzieniec i duma
Już od samego południa —
A ma dumanie głębokie,
Że niczem najgłębsza studnia.

O czem to duma młodzieniec?
Nikt pewno nie zgadnie gładko,
To aż do końca tych wierszy
Pozostać musi zagadką.

To jeno powiem, że młodzian
Wyczytał dzisiaj w gazecie
Czarno na białem twierdzenie:
„Nie masz młodzieży na świecie."

„Uda się rzadko bal który,
„Bo nie ma młodzi do tanów —
„Gdzież młódź ta polska do tańca? —
„Nad tem się ludu zastanów!"

Połknąwszy taką pigułę,
Nasz młodzian był struty jakoby,
W dumaniu strasznem pogrążon
Wyglądał jak posąg Nioby.

Nareszcie w stół grzmotnął pięścią
I krzyknął: Ta opowiednia
O braku młodzi to bajka,
Blaga wierutna i brednia!

„Hola panowie z dziennika! —
W takim kłamliwym sposobie
Nie piszcie o naszej młodzieży —
Ona wyprasza to sobie —

„Wszak ja — naprzykład, — o ludzie! —
Mogę zaprzysiądz to śmiało,
Mam straszny ferwor do tańca
I w nogach duszę mam całą.

„Tak, tak, młódź żywie panowie,
Młódź pyszna, o! — jeszcze jaka! —
Lecz fata chcą często, że brak jej
I laka, i kłaka i fraka!!!" —

—!!!—

* *

Zbyt skoczny.

Mama A. Pani córeczka ma doskonałego dansera, bardzo koło niej nadskakuje.

Mama B. Nadskakuje i dlatego nie ma dotychczas *stałej* posady. Co pannie na wydaniu po takim danserze!

* * *

Także dyagnoza.

— Jak pan sądzisz, panie doktorze, czy kobieta ma tyle lat, na ile wygląda, czy tyle, na ile się czuje?

Doktor. Tego nie potrafię określić. Wiem tylko, że nie ma nigdy tyłu lat, ile jej dają przyjaciółki.

* * *

— Jesteś pani oskarżona o oczernienie swojej dawnej przyjaciółki Anny.

— Co to za ordynarna osoba bez wychowania! To, co się tam przy kawie w kółku znajomych powie, zaraz wynosić do sądu!

* * *

Ideał balów.

Po balu zwykle się wspomina mile
Przy ideałach swych spędzone chwile,
Tę przy blondynie, inną przy brunecie,
Największą część — przy bufecie.

Kalendarzyk historyczny.

Dnia 27-go stycznia 1510 pożar salin w Wieliczce. — 1736 Leszczyński zrzeka się praw do tronu polskiego. — 1792 sejm w Warszawie gromi nadużycia magnatów. — 1832 wymordowanie w Fischau bezbronnych Polaków.

Dnia 28-go stycznia 1568 wzięcie i spalenie Wielisza — 1573 konfederacya w Warszawie po śmierci Zygmunto Augusta. — 1831 utworzenie w Paryżu komitetu do sprawy polskiej.

Dnia 29-go stycznia 1479 śmierć Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego. — 1583 uniwersał Stefana Batorego, urządzający poczty.

Dnia 30-go stycznia 1363 zjazd monarchów w Krakowie. — 1658 pobicie Tatarów u Sinych wód. — 1667 traktat andruszowski z Moskwą. — 1706 śmierć Maryi Kaźmiry.

Dnia 31-go stycznia 1610 poselstwo moskiewskie pod Smoleńskiem wzywa na tron królewicza Władysława. — 1617 wyprawa Władysława na odzyskanie tronu moskiewskiego. — 1667 śmierć hetmana Jerzego Lubomirskiego. — 1676 sprowadzenie zwłok Jana Kaźmirza do Krakowa.

Dnia 1-go lutego 1411 pokój z Krzyżakami w Toruniu. — 1676 pogrzeb Jana Kaźmirza i Michała Wiśniowieckiego. — 1733 śmierć Augusta II. — 1717 sejm niemy kończy konfederacyą tarnogrodzką.

Dnia 2-go lutego 1421 posłowie czescy zapraszają na tron Władysława Jagiełłę. — 1523 Zygmunt I. ustępuje część posagu Izabeli, matce Bony. — 1676 koronacya Jana Sobieskiego. — 1705 Szwedzi wchodzą do Częstochowy. —1717 wojska saskie muszą ustępować z Polski. — 1772 konfederaci barscy zdobywają Kraków.

Szarada.

Pyszna bywa *druga pierwsza*
Żupa jajem podprawiona,
Lubił ją też pan Zagłoba,
Kiedy ziębła Imć persona...
Trzecia z drugą bez końcówki
Na płomieniu woda, mleko,
Więc uważaj kuchareczko,
Bo te płyny ci ucieką.
Całe w dzień Nowego Roku
Jednym wstrętne, drugim miłe...
Proszę zgadnąć, co oznacza
To zadanie niezawiłe.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 2-go lutego r. b.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 2-go:

1. **S**zarlej
2. **T**rąba
3. **A**cań
4. **N**owogródek
5. **I**figenia
6. **S**obór
7. **Ł**ekno
8. **A**lkohol
9. **W**ągrówiec
10. **Ż**ółtobrzuch
11. **O**lesko
12. **Ł**ad
13. **K**opernik
14. **I**dzi
15. **E**legie
16. **W**acław
17. **S**iciński
18. **K**micic
19. **I**ntruz

Stanisław Żółkiewski.
Jan Karol Chodkiewicz.

Dobre rozwiązanie nadesłała i otrzymała nagrodę pani Zofia Kasierowska z Inowrocławia.

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

10)

GADY.

POWIESC Z XIV WIEKU.

Nie czyniłby mu wstrętu żadnego pan miłościwy, gdyby od posług usunąć się chciał i na zagonie rodzinnym, przy boku umiłowanej małżonki spocząć; miał i córkę, dziecko jedyne, która jak liliowy kwiat wyrosła a czar i zachwycenie rozsiewała wokoło siebie. Należał mu się wprawdzie spoczynek, ale jako-że śnić mógł o nim, gdy pan go nie miał i zdawało mu się, że z trwogą słów czekał, mogących się związać w wyrazy:

— Wysłużyłem się już miłości waszej — do dom mi czas!...

— Nie, miłościwy mój!... nie ostawi ciebie Wojsław Leszczyc — szeptał do się, myśl pańską odgadując.

I został, odwiedzając jeno kiedy niekiedy, w pobliżu Krakowa Leszczyce swoje leżące. Zrozumiał to pan — nie powiedział nic, jeno uścisknął go tak serdecznie, że jużby w piekło szedł za nim.

Abo on do żony i dziecka swojego, abo oni do Krakowa przyjeżdżali. Byle jeno czas był wolny a widywali się z sobą. Nierzadko i król wraz z panem miecznikiem do Leszczyc wpadał, który to dzień w annalach rodzinnych, był oznaczony inkaustem czerwonym i niemałemu świętu się równał.

Mimo to wszystko pan miecznik jedną wielką turbacyę miał: nijak starego Żórawia namówić nie mógł, by Podkamień swój w dzierżawę puścił a do Leszczyc się przeniósł. Od lat dziesięciu nie widział pana ojca, kusił go bliskością majestatu, pięknością nieznajomej prawie wnuczki, którą w bojaźni Bożej a umiłowaniu ziemi ojczystej wychował. Na nic wszystko! Pan Marek przez posły odpowiadał, że Podkamienia nie rzuci, bo przyrósł do niego żyłami wszystkiemi, wszystkimi korzeniami; jako on dąb leśny, w ziemię się wsadził, że jeno toporem go ciąć, lecz już nie przesadzić na glebę inną, a zresztą nie ostawiać mu i duchów samotników, nawiedzających go mar i cieniów, onych przyjaciół dawnych, który jednego, co on, powołania byli, a teraz go taką gromadą nawiedzają, wierni i po śmierci.

„Jakoż opuścić ich mam a zdradzić? zważ synu mój najmilejszy! — przez posły tak prawił... Gdy przyjdzie czas tęschności wielkiej za wami, gdy wnusię moją już niezmożenie widzieć zapragnę, wtedy przyjedziecie do starego kulasa, abo mi Helżbietkę na czas pewien przyślecie, bym jej pięknościami oczy stare nakarmił, do serca z mocą wielką przycisnął i błogosławieństwo dziadowskie dał.“

I oto taki czas nadszedł — pan Marek zatęsknił i Elżunię widzieć zapragnął.

Lato było — nie odmówić prośbie dziada, któremu Ojciec Niebieski dni już na ziemi policzył. Ale zdarzyło się tak, że miecznikowi służby przy panu swoim opuścić nie godziło się, małżonka zaś jego a rodzicielka Helżbietki, jako, że z przyrodzenia słabą niewiastą była, na długą i uciążliwą podróż narażać się nie mogła; co razem do kupy wziąwszy nową turbacyą napełniło serce pana Wojsława... Jako-że teraz będzie? ma-li sama dziewka jechać, która dotąd, zaledwie o stajen kilka oddalała się od domu rodzicielskiego.,...

Ot — i pytanie i niepokój!...

— A cóż mi się może stać, panie ojcze? — spytała Elżunia.

— Drogi nieprzespieczne.

— Matula nic na to nie pomoże.

— A cóż ty?...

— Toć nie o sobie mówię, choćbym i sama tak łatwo żadnemu zbójowi się nie dała. Czekanikiem niezgorzej od niejednego rycerza robię, a siłę niepomierną mam.

Pan Wojsław zaśmiał się, patrząc na dilijkę swoją, która pod spojrzeniem ojcowskiem w szczerą różę się zmieniła, tak ją rumieńce ubarwiły. Miłowanie bezgraniczne malowało się w oczach ojcowskich, widział przed sobą kwiat kruchy, z błękitu i mgły wydmuchnięte zjawisko, a o czekaniu prawi i mocy swojej nadmiernej.

Zaśmiał się i rzekł:

— Chwali ci się fantazya taka, dziewko moja najmilejsza, choć nie radbym był, byś potykała się ze zbójem leśnym, na twardym jego łbie sił swoich próbując.

— Nie w tem rzecz, tatuńciu! — ona na to. — Lecz cóż mi się złego stanie, gdy ze mną pojedzie Sobek lub Warsz — a dziadziowi dogodzić trzeba.

Pan miecznik w dłoń trzepnął.

— Warsz!... to ci mowa!...

Ucałował dziewczynę.

— Dziadziowi dogodzić trzeba — juści!... Po bożemu służbę swoją wypełnił, nie zaciąży na nim pamięć ludzka ni na trumnicę rzucona grudka ziemi ojczystej... Niewiele rozkoszy w żywocie swoim miał, a kalectwo dla takiego, jak on rycerza, to już i śmierci połowa... Nie odmówić mu, nie odmówić już w niczem!... Pojedziesz do dziadzia, by trochę mu woni wiosennej i przywieźć i obrzucić kwieciem majowem. Warsza za opiekuna dam tobie. Potrafi on słubę w subordynacyi utrzymać i lepiej, niż ty, czekanikiem błysnąć. Warsz! Sobek!... obydwóch dam tobie, ażebym spał spokojnie i aby mnie żadna zła zmora nie dusiła.

Tak tedy pod opieką dwóch starszych rycerzy a domowników pana Wojsława, wyruszyła Elżunia do dziada, który nijak puścić jej już nie chciał od siebie, tak rozmiłował się w dziewczynie czarującej. Podczas pobytu jej, duchy nawet przestały nawiedzać dom w Podkamieniu, bo nie zdało się słusznem być osiwiałym rycerzom a może rotmistrzom regimentów niebieskich przychodzić teraz pod dach starego Żórawia, gdzie jeno gędźba a śpiew raz wraz się odzywały; gdzie cisza dawna zmieniła się w pogwar głosów dziewczęcych; gdzie nieraz taneczny korowód kmieciówien i chłopianek przesuwał się przed domem pana Marka z Elżunią na czele a dziarskie parobczaki ogniste skry podkówkami krzeszą, abo stary Warsz tak swawolną piosnkę wojacką zaśpiewa, miód we łbie już czując, że dziewki wiejskie za tem chować się muszą a Elżunia malutką dłonią nieobyczajną gębę starego wojaka zatykać. Na śpiewach a pląsach przechodził szybki czas; nieraz koło taneczne, z pod lip starego dworu, aż na szczere pole się wybrało, na suche ściernisko zbóż, na łąkę kwietną libo w jaworowych cień lasów, aż echa sobie poradzić nie mogły, tyle głosów mieszało się naraz, tyle śpiewek po rosie wieczornej płynęło, tyle śmiechu było a gwaru przeróżnego.

Minęło zielone lato, złota jesień nadeszła. Od pana miecznika raz wraz posłowie przebiegali, nie tak o zdrowie się dowiadując, bo chwalić Pana Boga żadnego nie ponosiła szwanku — jeno że czas już było do dom wracać Elżuni, bo pani matka smęciła się i pomarkotniał pan ojciec. Biegł poseł za posłem, lecz z niczem każdy powracał: dziadué nie rad był z umiłowanem dziewczęciem się rozstawać, ale wiedział dobrze, że na wiek go zatrzymać nie może kazał tedy przez posły one synowi powiedzieć, że późną jesienią, gdy zimno i deszcz nie pozwolą na podwórku przed

domem tańców wyprawować — odeśle mu Helżbietkę z wielkim smutkiem a utrapieniem serca.

Tak tedy, rycerz Wolffram von Salzbach mógłby łatwo zobaczyć ją w pszenicznym lub bławatkowym wieńcu, pląsającą przed domem pana Marka. Ale on w Koronowie ją zoczywszy, a z oczu straciwszy, w świat pognał, Podkamienia cale na uwadze nie mając. Zdziwił się, do Jasińca wracając, że gwarem a pieśniami rozbrzmiewał dom starego Żórawia, ale brat Johan wigilią św. Andrzeja fenomen ten wytłómaczył, znaną zaś była ze znachorstwa i wróżb stara Sokula, sługa pana podkamieńskiego, do której z dalekości nawet przychodzili po wróżby różne, a przyszłości powiedzenie: nie dziwota więc, że w dniu Andrzejowym kmieciówny się zebrały w piekarnianej izbie pana Marka, i wosk leją, i rajcują wesoło za pozwoleniem pańskiem. Mógł-że przypuszczać nawet, że ta, której lutniom dzwonić kazał, dla której strojne pazie w imaginacyi swojej tworzył, rycerskie kruszył kopie, w onej dymnej znajdowała się świetlicy?... Machnął więc ręką i odjechał, za co niech będzie Panu Bogu chwała, bo kto wie, czyby noc Andrzejowa zakończyła się bez krwi rozlania?

Pan Marek nie przeszkadzał w zabawie dziewuchom, których zebrała się gromadka wielka. Zasnął spokojnie, rozmawiając z duchami swoimi, a one niech sobie wróżą i snowają sny złociste i w promienistą przyszłość patrzą w twarz. A nie było jeszcze w czasach onych takiego rozdźwięku pomiędzy stanami, jaki się później wytworzył. Nieraz bogaty kmieć o dziewkę ślachecką się pokusił, nieraz kmieciówna do rycerskiego przygarnęła się serca i nie popsowała tarczy herbowej. Nie sporzył się miecz z lemieszem — pamiętano jeszcze o kołodziejstwie Piastów.

Pomiędzy dziewczętami, które gromadą wielką zebrały się w świetlicy domu pana Marka, była i Jewka pana Floryana Szarego, którą Helżbietka na noc Andrzejową zaprosiła do siebie. Nie opierało się zaprosinom onym dziewczę o włosach złotych, o oczach błękitnych — przeciwnie nawet — rada była z wróżb przypadających, bo wielki smutek na sercu się jej położył, bo chciała wiedzieć, jaka jej się przyszłość uściele. Z drżeniem serdecznem patrzyła na wosk topiony, ale prędko opanowało ją zniechęcenie — zdawało się, że nie wierzyła wróżbom żadnym i rosą zachodziły oczy błękitne...

— Florek twój będzie, Jewko! — pocieszała ją Helżbietka.

— Nie do mnie on ma się — ze smutkiem odpowiadała. — Mówił ci mi o tem wyraźnie pan Jacek Wilczodolski!

— Patrz! patrz!... Sokula wylewa wosk dla ciebie — ukształtują się Koźle Rogi, a toć jest klejnot rodowy pana Szarego.

Nie koźle rogi, jeno trzy włócznie wyszły.

Zacisnęły się małe piąstki dziewczyny a ból zawodu łzy wycisnął.

— Widzisz — włócznie znowu!...

— Znać, że innego rycerza umiłujesz.

— Nie może to być — nie może! — broniła się Jewka... — I rodzice za panem Floryanem są i ja się go trzymam.

— Nie powiedział ci nic dotąd?

Jewka wzruszyła ramionami.

— Wżdy wiem, że i dzisiaj był u was?... — ciągnęła Elżunia.

Westchnienie.

— I co? — pytała Helżbietka.

— Plecyma się odwróciłam, gdy siadł przy mnie. Poco mu ja, gdy do innej ma się?

Znowu dla Jewki wosk stopiono — i teraz ryba wyszła.

— Masz-ci!... — zawołała dziewczyna. — przedtem włócznie, a teraz jakaś płoć!...

Śmiano się do rozpuku z ryby onej, że nawet rozżalona Jewka zagrzechotała wesoło.

Stara Sokula przewodniczyła wróżbom, sama wosk lała, przypatrywała się esom floresom, i abo czepiec niewieści dostrzegła, abo wieniec panieński, tam szczera zbroja rycerska uformowała się, tu sukmana kmieca abo kaptur zakonny. Z czepca cieszyły się dziewuchy, z wieńca niekoniecznie rade były; klaskały w dłonie na widok miecza abo kopii rycerskiej, sukmana nie zasmucała ich cale, ale kaptur mniszy nie każdej dogadzał. Czasami się wróżby plątały: jednej i tej samej dziewczynie raz miecz, drugi raz cep chłopski się ulał, jeno Elżuni zawsze miecz wypadał, a jeżeli nie miecz — to tarcza, jeżeli nie tarcza — to pancerz, jeżeli nie pancerz to pas rycerski, abo rumak osiodłany.

Duszno było w świetlicy, bo piersi dziewczęce grzeją, a krew, podniecona tajemniczemi wróżbami przyszłości, niby fala ognista, niby potok wrzący przez żyły się przelewała i siadała na jagodach rumieńcami żywymi. Zatrzymywały się oddechy, źrenice się rozszerzały, gdy Sokula na misę cynową, wypełnioną wodą po brzegi, lała wosk żółty — jeno serca biły, a tak mocno, tak nieumiarkowanie, że gdyby nie wiatr, co w okna uderzał, nie szum drzew, nie trzask czerwonego ognia w kominie, cichym klekotem wypełniłaby się izba piekarniana, przedziwną gędźbą onych dzięciołów, piersi dziewiczych, które inaczej, gdy człek się smuci, inaczej, gdy się raduje — grają.

— Sokulo!... jeszcze raz dla mnie — jeszcze raz! — prosiła Helżbietka.

Zasyczał wosk — woda prysnęła...

— Miecz!...

— A mnieby pewnikiem ryba jakaś abo i coś gorszego się wylało — westchnęła Jewka...

— Patrzcie, miecz!... — wołała uradowana Elżunia — i jak to wróżbom nie wierzyć... prawda, Sokulo?...

— Jużci, że prawda!

— Nie rycerz-że przeznaczony mi jest?...

— Jużci, że rycerz — odpowiedziała Sokula, — a tak się uparcie napiera, że jeno ci teraz samej pozostać, w wodę się zapatrzeć, a może w postaci całej pokazać ci się gotów.

Helżbietka wpatrzyła się w wróżkę.

— Może-ż to być? — spytała.

— Wiadomo, że może!

— Wiadro jest, woda jest!... Ostawcie mnie samą na czas zjawy!...

Sokula pokręciła głową.

— Nie zdejmiesz ciebie strach, gdy mara się zjawi?

— Mnie?!...

— Nie poczujesz-że lęku?

— Ja?!...

— Mówisz tak, jakbyś z duchami w braterstwie była!

— Nie jestem-że wnuczka dziadzia, który rozmawia z nimi bez strachu, a szkody żadnej?...

— Rycerz! — zauważyła Sokula.

— Nie jestem-że córką rycerza?

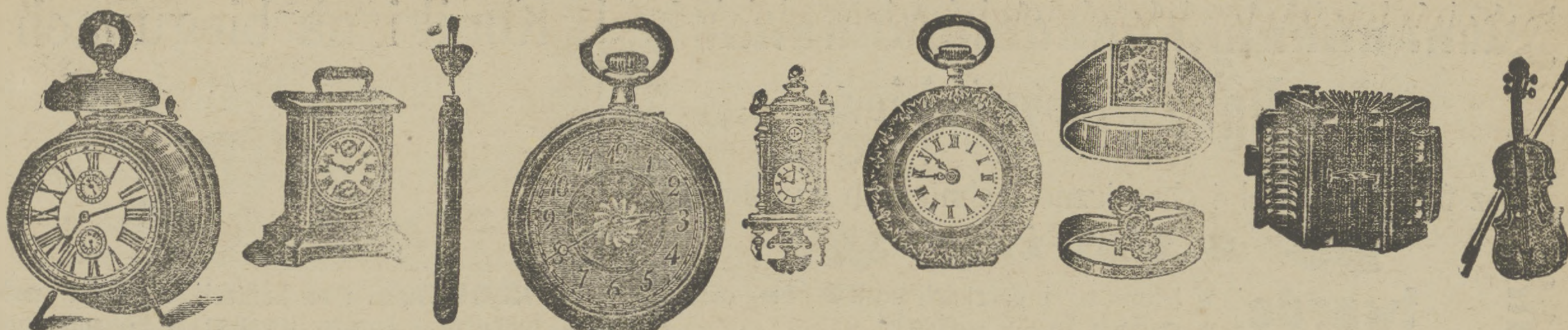
— Toć prawda... ale...

— Ale co?

— Sokula się wahała — dziewczęta z podziwem patrzyły na Elżunię, a szeptały pomiędzy sobą:

— Zmarłabym ci od razu, gdyby mi kto i siekane korale dawał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.

NIKLOWE męzkie kluczykowe	mk.	5,40
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami	„	5,90
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia.	„	8,00
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima	„	7,75
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia	mk.	10,00
Te same o 10 kamieniach	„	12,00
CZYSTO SREBRNE kluczykowe lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ**	mk.	12,00
znacznie lepsze z Matką Boską	„	14,00
a najlepsze z Matką Boską	„	16,00
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni	„	8,50
dto. 10 kamieni prima	„	12,00
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam prima	„	16,00
dto. 10 kamieni Ia. prima	„	18,00
dto. wspaniałe 10 kam. Ia. Ia.	„	22,00

Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo.

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna

a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki.

CENY HURTOWNO FABRYCZNE.

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI**, są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

OBAWY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiednim w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 200

M. Danecki

Poznań,

Bismarka ulica nr. 2.

Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek

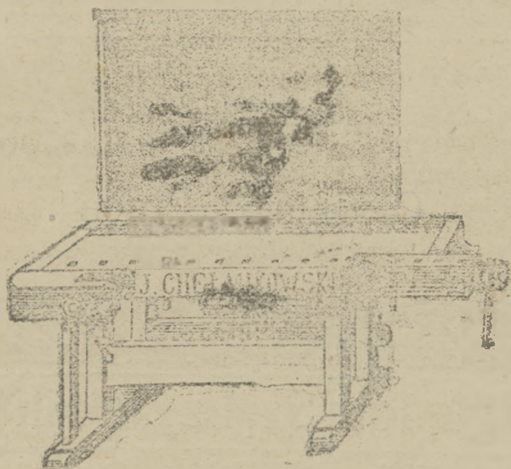
NIKLOWE mężkie rem., 12 godz. chodzące	mk.	2,45
dto. 30 godzin chodzące	„	2,95
dto. lepsze 30 godz. chodzące.	„	3,50
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzące	„	4,25
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni	„	6,75
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kamieni	„	6,85
dto. damskie tylko epsze 6 kam	„	6,95
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam.	„	8,50
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni	„	13,75
BUDZIKI głośno dzwoniące	„	1,85
BUDZIKI z większym dzwonkiem	„	2,65
BUDZIKI z muzyką	„	6,40
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów	„	3,00
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów	„	5,00
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów	„	6,00
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych	„	5,00
dto. lepsze dla dorosłych.	„	7,00
dto. z silnym głosem	„	9,50

BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyą za każdą sztukę

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk	1,20	1,40	1,75	2,10	2,76	3,75

już gotowe do użycia.

J. Chełmikowski, Poznań.

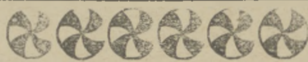


Główny skład Półwiejska 35. Filia Św. Marcin 45.

Specyalny skład narzędzi dla stolarzy, cieśli, garncarzy, sztukatorów.

Cennik darmo. 102

Adres: **J. Chełmikowski, Poznań (Posen.)**



Kujawski Bank parcelacyjny

w Inowrocławiu

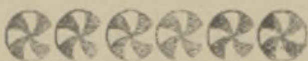
(Hohensalza.)

przyjmuje i płaci oszczędności każdego czasu

za ćwierćrocznem wypowiedzeniem 5%

„ półrocznem „ 5½%

„ całorocznem „ 6%



Stanisław Augustyniak

Kościan,

ul, małej kolejki kościańsko-gostyńskiej 5.

Telefon Nr. 118. 50

Handel drzewa budulcowego,

belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d.

Deski w różnych grubościach ½, ⅝, ¾, ⅞, 6/4, 2, 2½, 3 calowe.

Skład dzwon bukowych,

dzwona gięte do powozów, jesionowe, śpic dębowych oraz bukowych blochów.

PAPY NA DACHY

w doborowym gatunku, po cenach bardzo **Hurtownie.** nizkich. **Detalicznie.**

Józef Stabrowski

GNIEZNO, Tumska Nr. 16.

WIELKI SKŁAD

Materyi, Garderoby męskiej i Kapeluszy.

Dobre i najtańsze źródło zakupu.

Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.

Łaskawe zamówienia wykonuje się jak najtroskliwiej, elegancko i według najnowszych żurnali. 119

Kupcom

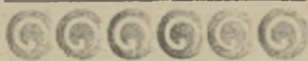
poleca **świeży**

olej siemienny

najtaniej 290

Artur Gustowski

Opalenica.



Makulaturę

ma tanio do oddania

Drukarnia „Pracy."



Dom Wysyłkowy

cygar i papierosów oraz instrumentów muzycznych.

Polecam cygara tylko najlepsze za 100 sztuk **3 mk.** począwszy i wyżej. Papierosy najlepszych a znanych, oraz mojej własnej fabrykacyi za 100 sztuk od **60 fen.** począwszy i wyżej.

Wszelkie instrumenta jak:

flety, klarnety, skrzypce, basy, mandoliny, gitary, harmoniki we wielkim wyborze.

Katarynki i samograjki, cytry akordowe od 9 mk. począwszy.

Polecam i wysyłam na zamówienia prosząc gorąco o pamięć. 120

ŁUCYAN PIOTROWSKI,

Gniezno ul. Wilhelmowska 2.

Mydła Zwierzyńskiego

z fabryki mydeł i chemiczno-technicznych wyrobów

w Gnieźnie

twarde, w 1-funtowych paczkach po **30 fen.** oraz w ryglach każdej wielkości,

rzadkie, szare i białe (salmiako-terpentynowe),

toaletowe
- **różnozapachowe** kawałek po **10 fen.**
- **migdałowe**) po **10 fen.** jak i w kawałkach różnej wielkości.
- **glicerynowe**)
- **„Halka“** kawałek po **25 fen.**
- **„Boquet de fleurs“** kawał. po **25 fen.**
- **„Lanolinowe“** kawałek po **25 fen.** z zagwarantowaną zawartością lanoliny.
- **„Palmitinowe“** kawałek po **25 fen.**
- **Liliowo-mleczne** kawałek po **50 fen.**

medycynalne,
- **smołowcowe** kawałek po **10** i **25 fen.**
- **siarczane** kawałek po **10** i **25 fen.**
- **karbolowo-smołowcowo-siarczane** kawałek po **50 fen.**

467

żółciowe, w kawałkach po **10** i **20 fen.**

do golenia, w kawałkach po **10** i **20 fen.** jak i w ryglach każdej wielkości.

Hygieniczny proszek mydlany Zwierzyńskiego „Pezol“

w 1-funtowych paczkach po **20 fen.**

zdobywają sobie coraz większą liczbę lubowników i stałych konsumentów.

Do nabycia wszędzie!

Koniki na biegunach



od **12,00 mk.** i na kółkach od **1,00 mk.** w pięknem i bardzo trwałem wykonaniu oraz

kufry i torby

do podróży, jako też wszelkie towary skórzane i Offenbachskie poleca

N. Wolniewicz, 93

siodlarz-kieszeniarz w Bazarze.

Bardzo ważne!

Posiadając wielką fabrykę (około 300 ludzi), wyrabiając dziennie wielkie zapasy cygar, jestem w stanie wykwintny towar bardzo tanio sprzedawać. Szczególnie polecam moje ulubione, i z najlepszych tytuni (Sumatra, Jawa, Brasil, Havana itd.) wyrabiane marki:

Fortuna **500 sztuk za 8,50 mk.** lub **1000 sztuk za 15,75 mk.**

Brasiliana **500 sztuk za 9,50 mk.,** lub **1000 szt. za 17,75 m.**

Ażeby tak oszczędnych palaczy jako i lubowników drogich cygar o dobroci taniej cenie mych wyrobów przekonać, przesyłam 100 Fortuna, 100 Brasiliana i 100 innych różnych cygar za tylko 6 marek przez zaliczkę. (299

Taniej i lepiej nikt sprzedawać nie może.

Proszę na próbę łaskawie zamówić.

P. POKORA, **fabryka cygar** *Wejherowo (Neustadt WPr.) No. 418.*

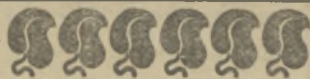
Patenty

na wynalazki wyjednywa

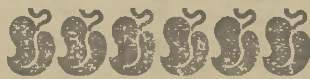
Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe

PETERSBURG, Wozniesienskij prosp. 3.
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26



2 widne sklepy 538 do przechowywania towarów, n. p. owocu i. t. d ma do wydzierżawienia **Karol Rzepecki,** Piekary 7, III.



Czytajcie „Pracę“.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bydgoszcz.

W. Sowiński

ul: Fryderykowska nr. 29. Pracownia eleganckiej garderoby męskiej na miarę. Skład sukna, nowości w materyach krajowych i zagranicznych. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam dobry krój rewerend i płaszczy

Gniezno.

Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą

J. WIŚNIEWSKI,

Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kościan

ul. Małej kolejki kościańsko-gostyńskiej

Stanisław Augustyniak

Handel drzewa budulcowego belek i kantówek, blochów, desek, łat w i t. d.

Skład dzwon bukowych.

Papy na dachy.

Kępno.

Jedyny

POLSKO-KATOLICKI

magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.

Leon Mozdrzanowski.

Kostrzyn.

H. Andruszewski

Hôtel Victoria

Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacya. Skład farb. Ceny niskie, usługa skora.

Michał Woźny

poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby mezkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.

Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Pleszew.

Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm poleca **St. Ostojski,**

Pobiedziska.

M. Koczorowicz

w rynku poleca **obuwie** od najpojedenszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych.

Swój do swego!

Strzałkowo.

Szan. Publiczności Strzałkowa i okolicy donoszę, iż otworzyłem **magazyn mebli i trumien.** Wielki wybór. Ceny wyjątkowo tanie proszę o gorliwe poparcie.

W. Bogacki

Antoni Matczyński

poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

Śmigiel.

J. Karpiński.

Pracownia gard. mezkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla doroslych i dzieci.

A. Wojciechowski

Rynek nr. 24.

Księgarnia, skład tow. galanteryjnych, piśmiennych, obrazów, **zegarów,** książek do naboż., obrączek ślubn., wózików, dewocyonalii, zabawek itd. Oprawa obrazów, książek, reparacye zegarów po cenach przystępnych.

Śrem.

TADEUSZ SZRAJBER.

Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.

Cenniki gratis i franko.

A. Zwierzchowski,

pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Prosimy przy zamówieniach powoływać się na „Pracę".

PIERWSZORZĘDNY POLSKI

magazyn mebli

stylowych

Józef Sroczyński

Telefon 1290 POZNAŃ, BERLIŃSKA 8. Telefon 1290

Dobra i rzetelna usługa przy nizkich cenach.

Rysunki i kosztorysy bezpłatnie.

Najlepsze referencye. 51

Samochody

osobowe i **ciężarowe** najsławniejszych fabrykatów krajowych i zagranicznych poleca po cenach fabrycznych, **używane** oddaje **po nader przystępnych.** 41



Założony 1894.

Utrzymuję

skład pneumatyków i przyborów.

Fachowy warsztat do naprawy.

Garage.

St. Brzeski

POZNAŃ, św. Marcin 64.

Telefon 1101.

Spółka Stolarska

Tischler-Rohstoff- u. Absatzverein e. G.m.b.H.

Poznań, ul. Jezuicka 5.

Telefon 207. poleca założona w r. 1894.

Wyprawy dla nowożeńców.

Specyalność: 525

wyprawy obywatelskie.

Meble stylowe.

tanio! wielki wybór!

Pismo jak

„PRACA"

powinno znajdować się w każdym domu szczerze polskim. Abonament kwartalny wynosi na poczcie tylko

1,25 mk.

Oszczędności

przyjmuje płacąc 4% za kwartalnem, zaś 4½% za półrocznem wypowiedzeniem. 213

BANK LUDOWY

E. G. m. unb. H.

KCYNIA — EXIN.

Chwała Polski. Piękny obraz kolorowy przedstawia **Dzieje nasze** w umiejętnie ułożonych portretach. Są tam królowie, hetmani, uczeni, rycerstwo polskie, konstytucya 3 maja, legioniści i czasy Kościuszkowskie. Cena **1,50 mk.**, z przesyłką **1,70 mk.** 420

K. KOZŁOWSKI, wydawca, **Poznań**, ulica Długa 8.

Farby,

pokosty, lakiery,

froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 482

szczotki i pędzle

do tychże.

Carbolineum

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie** i **detalicznie**

Centralna Drogerya

J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 258.

Hurtownie! Detalicznie!

Smalec

po 50, 55, 60 i 65 fen.

Masło do pieczenia margarynowe

po 40, 50, 60, 70 i 80 fen.

poleca 310

FR. JAWOROWSKI,

Poznań, Szeroka ulica 15.

Telefon 701.

Papiery listowe

w najrozmaitszych gatunkach, 718

wyrobu jedynej polskiej fabryki

S. W. Niemojowskiego

ze Lwowa

są do nabycia w wszystkich handlach papieru w Poznaniu i innych miastach Księstwa.

Dwie

Panienki

zdolne do samodzielnego ubierania kapeluszy i t. d. poszukują miejsca w Poznaniu lub na prowincyi. 9

Zgłoszenia do eksp. „Pracy" pod **N. 9.**

Na pierwszą hipotekę na **2 kamienice** poszukuje się od 1 kwietnia 1907, 3

18 tysięcy Mrk.

pożyczki na dłuższy czas po 5%. Wartość cała 28 tysięcy mk. Zgłoszenia do Ekp. „Pracy" pod **N. 3.**

Kamieniczka

nie wielka, prawie nowa, o średnich mieszkaniach, z ogrodem i placem do zabudowania, stosowna dla piekarza, rzeźnika lub innego zawodowca, położona na przedmieściu w Poznaniu, w pobliżu kolei elektrycznej, z powodu wyprowadzenia się z Poznania tanio i z małą zaliczką na sprzedaż. 7

Zgłoszenia do Ekspedycji „Pracy" pod **O. P. 202.**



AUTOMOBILE
Koehler & Co.
Największe warsztaty reparacyjne

z zapędem elektrycznym.

Przystanek szklanny dla samochodów, stacya benzyny, oliwy, pneumatyków.

Poznań, ul. Wiktoryi 17. Telefon 1993.

Gen. repr. firmy

Rex Simplex, Ronnenburg S.-A.

Brzytwy! Brzytwy



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futeryał darmo

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75
a następne nr.	0	1	2	3	4	

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.

Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.

Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00 1,50 i 2,00 mk.

Nożyczki kute stalowe po 40, 50 60 i 90 fen.

Noże kieszonkowe tylko mocne po 20, 25, 30 fen.

Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50 60 fen.

Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.** 200

M. Danecki,

Poznań, Bismarka ul. 2.

ZWIĄZEK ZIEMIAN
E. G. m. b. H.

TELEFON NR. 1615.

w Poznaniu ul. Wiktoryi 2.

przyjmuje depozyta i płaci zależnie od czasu wypowiedzenia $3^1/_2$, 4 i $4^1/_2$ %, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy, 94

podejmuje się regulacyi hipotecznej,

pośredniczy w sprzedaży i wydzierżawianiu majątków,

podejmuje się administracyi majątków ziemskich

prowadzi rachunki bieżące z członkami tak zwane „Conto Corrente".

Przedsiębiorstwo

miernicze i melioracyjne

Jankalla & Krenz

Poznań, ul. Wiktoryi 2.

wykonuje wszelkie roboty w zakres miernictwa i melioracyi wchodzące po najniższych cenach, a mianowicie:

1. Roboty drenarskie,

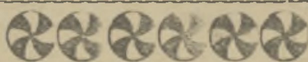
wykonanie projektów do zawiązania spółek drenarskich, ulepszenia łąk przez osuszanie i nawadnianie, 40

2. Pomiary przez mierników zaprzysiężonych jako to: parcelowanie większych i mniejszych majątków gospodarstw, regulacye granic, pomiary gruntów miejskich i podział na place budowlane itd.

Kasa oszczędności
Banku Rolniczo-Przemysłowego
Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 marki** począwszy, płacąc od **3 do $4^1/_2$ prec.** wedle umowy

---



Nowe szkockie

śledzie

śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę

we wszelkich gatunkach,

czystą amer. / mięszaną / salonową **naftę** z dostawą na bieżące i późniejsze term.

Smołę i papę na dachy oraz carbolineum

poleca po tanich cenach hurtownych 133

Maciejewski & Co.

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

Poznań (Posen) W. Garbary 23.

Telefon 872. 133

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.

Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen

Specyalny

ZAKŁAD
pielęgnowania

twarzy, rąk i nóg

poleca 672

T. Kałkowska

egz. masażystka

POZNAŃ,

ul. Długa nr. 10

II piętro

ZAKŁAD

dentystyczny.
Wprawiam i plombuję zęby

podług najnowszej metody

Operacye zębów bez bólu po przystępnych cenach.

Wykonanie dokładne i artystyczne. 148

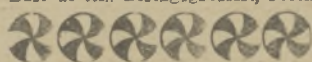
Przyjmuję od godz. 9 rano do 6 po południu.

Jadwiga Marszałek,

Poznań,

św. Marcin 56

I. piętro.



Pranie bez mydła!
„Saponin z koszulką"

oczyszcza bieliznę bez mydła. Tarcie bielizny zbyteczne ponieważ brud się rozpuszcza przez gotowanie.



„Saponin z koszulką" nie zawiera chloru i pod gwarancyą nieszkodliwy. Tylko prawdziwy ze znaczkiem ochronnym koszulką i w paczkach po 25 fenygów. — Do nabycia w składach drogeryjnych i kolonialnych. Gdzie niema na składzie wysela się w prost z fabryki 8 paczek za 2,00 mk. 652

Chemiczna fabryka „Saponin"

C. Nagórski i Pr. Stargard.

B. Szulczewski,
ul. Wilhelmowska nr. 11.

Skład porcelany, fajansów, szkła.

Lampy naftowe, gazowe.

Oświetlenie spirytusowe.

Kompletne wyprawy.

Urządzania hotelowe.

Abażury — Przedmioty galanteryjne.

Pająki do kościołów.

Ampułki. 18

Zakład dentystyczny
Leon Nowicki, Poznań, plac Piotra 2,

drugi dom od ulicy Wrocławskiej. 20)

 **Jeszcze można odnawiać przedpłatę!** 

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate Februar—März die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,00 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,00 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den .... 1907.

Kaiserl. Post ....

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate Februar—März die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,00 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,00 M. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., den .... 1907.

Kaiserl. Post ....

Prosimy odciąć i zanieść na pocztę.

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate Februar—März die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,00 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,00 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den .... 1907.

Kaiserl. Post ....